

P.W.

V

Powstanie Warszawskie.

Egz.Nr.1.

38

RELACJE.

1. Dziennik z okresu Powstania Warszawskiego.
2. Wspomnienia z okresu konspiracji - Bronisława Lipska "Walewska".
3. Oleczak Stanisław-woźny Sąd Grodzkiego-Lesznob3-55
4. Leon Rąniewski " " " -Ulrichowski17-30
5. Wspomnienie dyr.Dawidowskiego "Prus".
6. Dziennik nieznannej staruszki z okresu pierwszego tygodnia powstania W-skiego znaleziony 26.IX.47 r.
7. Pamiętnik nieznanego powstańca znaleziony w ruinach przy ul.Królewskiej naprzeciw Ogrodu Saskiego.
8. Wspomnienia z okresu konspiracji Witolda de Nisau "Prus".
9. " ob. Stefana Bagińskiego.
10. " z Powstania Aleksandra Bieńka "Ran" Otwock 7 m 22.

38/62/53

7

4973

Relacje

- 1) Dziennik z okresu Powstania Warszawskiego.
- 2) Wspomnienie z okresu konspiracji - Bronisław Lipski, "Walcuska"
- 3) Olegok Stanisław - wojny Ludu Głodzkiego - Legwa 53-55
- 4) Leon Reimowski " " " Ulrichowka 17 m. 30
- 5) Wspomnienie dyr. Dawidowskiego "Prus"
- 6) Dziennik nieznanej stanspli z okresu pierwszego tryzobnie powstania Warszawskiego zaleziary 20. IV 1947.
- 7) Pamiętnik nieznanej powstania zaleziary w ruinach przy ul. Krolewski naprzeciw Cyprian Salskiego
- 8) Wspomnienie z okresu konspiracji Witoldo de Wisa "Prus"
- 9) Wspomnienie Stefana Bagiriskiego
- 10) Wspomnienie z powstania Aleksandra Bielke "Kon" Otrucha 7 m. 22

Nu. 7

kont. 83

ANTONI MIECZKOWSKI

PW-7

1

Str. Kart. og
149

D Z I E N N I K

Z OKRESU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

(Pisany w czasie powstania. Autor jako "cywil" nie należał do żadnego z oddziałów powstańczych. Notatki jego odzwierciedlają stosunek ludności cywilnej do powstania).

Przepisany z oryginału znajdującego się u autora przez BIURO HISTORYCZNE WOJSKA POLSKIEGO we wrześniu 1947 r.

1.8.1944 r. Muszę zacząć spisywać swoje wrażenia z gorącego sierpnia warszawskiego na luźnych kartkach, bo specjalnie w tym celu zakupiony zeszyt zostawiłem na Matejki w domu - a narazie powrót mam uniemożliwiony. Od pół godziny trwa gwałtowna kanonada w mieście; trudno na podstawie licznych odgłosów strzałów rewolwerowych, karabinowych, a nawet działek przeciwczołgowych zorientować się gdzie, na których ulicach ta krwawa i bezowocna awantura się odbywa. Uciekinierzy, pędzący kłusa wdół Książęcą twierdzą, że to Aleje Ujazdowskie, Nowy Świat, Plac Napoleona. Całe Powiśle, okolice Solca, wiadukta - zasnuwane dymem. Czasem strzały padają w niepokojącej bliskości, tak, że ryzykownym jest nawet wychylenie się z okna - Co to wszystko oznacza? chyba wybuch rewolucji takiej "na pięć przed dwunastą" bo przecież bolszewicy są już pod Warszawą - i najdalej za dwa tygodnie należałoby się liczyć ze zdobyciem Warszawy - więc jakież jest cel tych popisów strzeleckich? Czerwona Armia napewno sobie i bez tego dałaby radę - i poco ma w ostatniej chwili zginąć kilka tysięcy Polaków - z czego napewno większość Bogu ducha winnych przechodniów. Kanonada trwa bez przerwy; jakieś czerwone rakiety świetlne ukazują się nad Powiślem; w dali widać wielką smugę dymu z dopalających się zgliszcz dworca Wschodniego. A cały ranek był taki spokojny; ulewny deszcz widocznie ochładzająco wpłynął na temperamenty stron walczących - i na froncie i w mieście; ledwo jednak słońce zaświeciło - zaczęła się strzelanina jakiej jeszcze Warszawa nie słyszała. Na wiadukcie Poniatowskiego samochody pancerne. Co najgorsze, że nie można nigdzie zadzwonić, aby się poinformować, co się dzieje - gdzie jest walka, czy mieszkanie całe - Dla kontrastu warto posłuchać skocznych melodii nadawanych przez stację warszawską - a przecież możnaby efektowny repertuar z ulic Warszawy ułożyć. - Za chwilę "wiadomości w języku polskim" - pójdę posłuchać - może jakie wezwanie ludności Warszawy do spokoju - Nie, zaczęło się jak zwykle hejnałem mariackim i komunikatem wojennym. Nowy wybuch wstrząsnął powietrzem. Co najmniej jakaś mina czy wiązka ręcznych granatów - albo też działko czołgowe. - Seria takich wybuchów - teraz chwila ciszy - Nawet pieski są zdenerwowane i dyszą ciężko - jedynie muchy mają się beztrząsco po stole i salaterce z kompotem - dla nich kule niegroźne. - Samolot krąży nisko nad domami. Kilka serii z karabinów maszynowych - Rewolwer gdzieś zupełnie blisko. Mój Boże, że też ci Warszawianie, zamiast posłuchać wruszającej do głębi odezwy gubernatora wydanej kilka dni temu, oddają się takiej brzydkiej zabawie! Przecież nawet ten wielki dostojnik zwrócił się do nas per "Polacy i Polki" - zamiast używanego dotychczas określenia "nieniemiecka ludność" - czy einheimische Bevoelkerung". Przecież zaprzeczył "potwornym pogłoskom" jakoby Bolszewicy zajęli Siedlce; szkoda tylko, że tę potworność potwierdził wczorajszy Wehrmachtsbericht. A tak mało zjawilo się amatorów do kopania szanów, tak słaba chociaż wykazaliśmy do pomożenia Niemcom w dokonaniu drugiego wydania "Cudu Wisły"! Przecież wcale nie wymagano od nas udziału z bronią w rękę - a to właśnie na to zrobili się ochotnicy - tylko jakoś w odwrotnym kierunku strzelają. Oj, panowie bohaterzy - żeby się tak nie skończyło jak w Wilnie. W takiej sytuacji jak nasza - to jednak chyba najsmardziej siedzieć cicho i z zakątką przyglądać się tej walce tytanów - gdzie nasz udział i tak nam nie da głosu ani uznania u zwycięzców. Detonacje coraz mocniejsze - bardzo to jakoś blisko - już prawie dwie godziny to trwa. - Walka przeniosła się tuż koło nas - jakieś postacie biegają Książęcą - słychać krzyki - Wolno panowie, tędy, środkiem! Trzech mężczyzn idzie w górę Książęcą z rękoma do góry - Brama domu naprzeciwko zamknięta. Strzały rewolwerowe tuż na rogu - zastanawiamy się nawet, czy nie zejść do schronu - choć właściwie bezpośredniego niebezpieczeństwa niema, bo zdaje się, że kule krążą głównie na poziomie ulicy, a to jednak drugie piętro - Szczęśliwie jeszcze, że początek strzelaniny zastał nas blisko domu - biedni są ludzie, będący gdzieś poza domem, którzy ze względu na godzinę policyjną muszą w tym deszczu kul defilować na ulicach. Efektowne widowisko: na poluu ruin przed moimi oknami dwóch mężczyzn - z opaskami na rękach i rewolwerami w dłoni - przebiegli w w przeciwnych kierunkach - jeden z nich przykucnął pod murem.

2.8. g.15.08. Drugi dzień "powstania warszawskiego" - strzały i detonacje niemal bez przerw. Wczoraj obserwowaliśmy przez okno "oddział" składający się z 9 ludzi z rewolwerami w dłoniach - pod wodzą umundurowanego mężczyzny z białoczerwoną opaską na rękę - jak ostrożnie przesuwali się pod murem domu na Okrąg i wolno grupkami skręcili Ludną w dół. Jacyś mężczyźni i kobiety przebiegali pochyleni "skokami" pole przed nami i wdrapywali się później na mury odgradzające pole od domów przy Wilanowskiej. Wieczorem detonacje były tak bliskie i gwałtowane, że schodziliśmy dwukrotnie do piwnicy. Schron mamy wspaniałe, w dwupiętrowej głębokości pod ziemią, ale zapach stęchlizny od butwiejącej biblioteki filozoficznej tak przykry, że próba przespania nocy tamże skończyła się o północy bólem głowy i zniechęceniem do życia. Wybrałem się więc na górę, dla napicia się wody i w ciemnościach poprzesuwałem tapczany na przedpokój, gdzie w poczuciu bezpieczeństwa przed odłamkami, przespaliśmy resztę nocy. Nasze mieszkanie jeszcze żadnej kulki nie oberwało, ale ściana szczytowa wysokiego domu na Ludnej wychodząca na nasze podwórze jest w kilku miejscach podziurawiona, a podwórze zasypane tynkiem i odłamkami cegieł. Dzisiaj dzień dżdżysty i ponury - ale biją się w dalszym ciągu. Plotki piwniczne głosiły, że Sejm i most w polskim rękę - ale dzisiaj widzieliśmy na wiadukcie czołgi i samochody, więc chyba z tym mostem nieprawda. Poza to walki na Nowym Świecie, Placu Trzech Krzyży, oraz na Wolskiej; dom przy Towarowej róg Srebrnej z którego jakoby strzelano do Niemców - spalony przez wojsko. Niemcom przysły czołgi na pomoc - ale czy te "tygrysy" okażą się pożyteczne w walce ulicznej, w ciasnej przestrzeni, gdzie z każdego okna mogą spaść na niego ręczne granaty. Trudno przewidzieć, jaki obrót weźmie walka - ale w każdym razie perspektywy są ponure. Jeśli zwyciężą Niemcy - zaczną się represje najbrutalniejsze - chyba wszystkich napotkanych mężczyzn z miejsca pod ścianę będą stawiać; jeśli zaś udałoby się nawet Polakom opanować miasto - można się spodziewać gwałtownego i bezwzględного bombardowania Warszawy w odwet za to pchnięcie nożem w plecy. Można być pełnym podziwu dla odwagi i bohaterstwa naszych "żołnierzy Armii Krajowej" - ale zdaje się, że to bohaterstwo jest typowo polskie - bezcelowa brawura. Początkowo przypuszczałem, że to komunistyczna ruchawka - sądząc z żółtych opasek skradających się z browningami robotników - ale ów oddział z białoczerwoną przywódcą, oraz rozmiary i trwanie całej akcji wskazują na to, że to Armia Krajowa uznała, że nadszedł moment do "ujawnienia się", albo też uczyniła to na rozkaz z Londynu. Co się dzieje na froncie nie wiemy, bo "odziedziczone" po poprzednich mieszkańcach radio już nieczynne - tak, jak i światło - elektrownia widocznie zawiesiła swe czynności - może ten wielki pożar obserwowany wczoraj wieczorem na Powiślu - to była elektrownia. Telefony jeszcze dziś rano działały - rozmawiałem z Matką - ostrzeżona w porę znalazła się w momencie wybuchu w domu. Na Matejki spokojnie, ale na Wiejskiej i w Alejach Ujazdowskich zdaje się gorąco, tak, że od domu narazie jestem odcięty. Pocieszamy się jak możemy - przed południem odsypialiśmy burzliwą noc - przechowany przezornie od kilku lat na taką okazję suszony sztokfisz dał nam świetne kotleciki na obiad - konsumpcja 60 procentowej wiśniówki z vermouthem wzrasta - prawdziwa kawa podtrzymuje na duchu - a teraz szykujemy sobie cudo - ubite jajka z holenderskim kakao Van Houtena. Ponieważ w piwnicach pożydowska biblioteka dostarcza mi żywności duchowej - coraz to nowe skarby w niej znajduję; nareszcie miałem czas na przeczytanie "Zbójców" Schillera; zdumiewających odkryć dokonałem, nigdy nie przypuszczając w tak dawnym autorze tak śmiałych i nowoczesnych poglądów - rozpamiętywania Tronsa Moora w przypadkowości powstawania człowieka - znajdujemy nieomal słowo w słowo w Pitigrillim, gdzie naturalnie za cynizm i pornografię uchodzę. - Dziś znów dobrałem się do Heinego, którego gryząca ironia i nieposzanowanie świętości

bardzo mi odpowiada. Jednak książka jest najlepszą pocieszycielką w tak groźnych chwilach - odrywa umysł od niebezpieczeństwa - pozwala zapomnieć o groźbie śmierci. Zawsze wspominam historię o starym żydzie, który w czasie "likwidowania" ghetta, kiedy śmierć była kwestią dni czy godzin - siedział sobie na balkonie i czytał Dostojewskiego. W tej chwili strzały rozlegają się tuż przed naszym domem; zagadką jest tylko, gdzie się znajdują ci niewidzialni strzelcy, czy gdzieś ukryci za węglem, czy w jakim opuszczonym mieszkaniu Niemiec kim. Deszcz leje - horyzont zasnuty chmurami. Jesteśmy jakby na wyspie wśród potopu mordy i wojny - czy jednak nie wdrze się do nas jej groza? Czy nasz mały okręcik będzie mógł długo jeszcze lawirować wśród straszliwych raf i skał?

3.8.g.15.20. Musieliśmy się dzisiaj na cały dzień przenieść do pokoju od podwórza, bo, o ile się orientujemy, artyleria sowiecka wali z Pragi na wiadukt; detonacje są bardzo silne, a po nich unosi się chmura dymu w okolicach wiaduktu i wybrzeża. Strzały te są co prawda dość rzadkie - co pół godziny dwa do trzech wstrząsów, ale nasz dom jest tak blisko wiaduktu, że mała pomyłka ze strony celowniczego a prosto w naszą fasadę moglibyśmy oberwać. Przy jednej z gwałtowniejszych detonacji wyleciały z wielkim brzękiem trzy szyby na balkonie. G.16.15. Przerwałem pisanie, bo nagle a niespodzianie zabłysło światło i rzuciłem się jak lew na radio, aby posłuchać sylabizowanego Wehrmachtsberichtu; otóż we Francji Amerykanie wkroczyli już do Bretanii i dotarli aż do Rennes i Dinard, we Włoszech są pod Florencją, a na wschodzie w wielkim łuku Wisły walki toczą się na zachód od Baranowa (gdzie to jest?), Niemcy odbili po zmiennych walkach Radzymin, ciężkie walkin na linii Sejny - Wilkominki i pod Mitawą.

G.18.10. Straszne pożary wzdłuż Alei 3-go Maja - piękne nowoczesne domy na rogu Solca - widać palące się mieszkanie na pierwszym piętrze. Wielkie pożary w okolicy Ateneum i na całym wybrzeżu w tej stronie; pali się podobno Muzeum Narodowe. Niewiadomo tylko, czy to od artylerii sowieckiej tak precyzyjnie ostrzeliwującej wiadukt, czy też następstwa walki powstańców z Niemcami o most. Według informacji z Marszałkowskiej - wczoraj spalił się dworzec; na gmachu P.K.O. była polska flaga; na Marszałkowskiej spalone samochody i dużo trupów niemieckich. Pożary obejmują także szpital św. Łazarza (część od Smolnej), Instytut Oftalmiczny. Słychać bliższe i dalsze detonacje artyleryjskie, od czasu do czasu serie karabinów maszynowych, ale pojedynczych strzałów rewolwerowych czy karabinowych więcej. Rano obserwowaliśmy oddział wojska na wiadukcie, odstrzeliwujący się z rozpylaczy niewidzialnym dla nas strzelcom. Znieśliśmy część rzeczy do piwnicy, bo i u nas może przecież pożar wybuchnąć; zaczynamy trochę żałować, że nie jesteśmy dalej od mostu, na Matejki, gdzie zdaje się spokój i cisza; ale na Wiejskiej dużo wojska - a i w Alejach musi być ruchliwie skoro przejście z Szopena na Matejki przedstawia jako problem poważny. Podobno już i na Ludnej pożar - wszyscy z pościelą, workami, walizkami schodzą u nas do schronu.

4.8.g.7.54. Skończyła się wczoraj piwnica - bo pożary blisko do nas podeszły - magazyny maki na Ludnej 6/8 i barak koło pałacyku na terenie gazowni z drugiej strony ulicy zostały podpalone przez wojsko. Chmury dymu i iskier niósł wiatr w naszą stronę, a choć dozorca zapewniał, że dach na domu z ogniotrwałej papy, jednak strzeżonego Pan Bóg strzeże - zataszczyliśmy cały dobytek do schronu. Nie mogąc wysiedzieć w dusznej i stęchłej atmosferze - łazikowałem po całym domu - byłem nawet na czwartym piętrze, gdzie dobrze dochodziły odgłosy bitwy z bolszewikami na Pradze i Grochowie - ponury grzmot na całym horyzoncie, liczne rakiety świetlne. W piwnicy już dyskutowano, dokąd należy pójść, gdy dom będzie płonął - nawet słowa nie mówiąc o ratowaniu, bo jakoby Niemcy z zapalonych przez siebie domów nikogo nie wypuszczają, a do ratujących strzelają. "Nasi" jakoś ucichli - rewolwery zamilkły. Do północy nie mogłem namówić moich miłych niewiast na opuszczenie schronu - zawsze względna cisza w schronie to nerwowy odpoczynek po detonacjach i pożarach. Co do mnie, to bardziej przeszkadzają mi spać niewygodna, zaduch i jękliwe rozmowy licznie zgromadzo-

nych w korytarzach kobiet - niż huk i detonacje przeszywające co chwila powietrze; z tego wniosek, że jeśli miałbym do wyboru, wolałbym walczyć gdzie na froncie nawet z niebezpieczeństwem życia, niż gnić względnie spokojnie w lochach więziennych. A może już niedługo ten dylemat będzie aktualnym - bo, jak propaganda niemiecka nas straszy, bolszewicy wcielają wszystkich zdolnych do noszenia broni mężczyzn do wojska - a innych pakują do obozów pracy.

Od północy spaliśmy w przedpokoju na górze - panował względny spokój, tylko tak co 10 minut ktoś w najbliższym naszym sąsiedztwie puszczał wściekłą serię z karabinu maszynowego, bardzo szybkostrzelnego; mam wrażenie, że to jakiś Niemiec pilnujący dopalających się "objektów wojskowych" dla dodania sobie otuchy w ciemnościach takiej salwy puszczał. Podobno nietylko Aleje 3 Maja, ale i Aleje Jerozolimskie aż do Marszałkowskiej są spalone. Dziś rano też dość spokojnie, pochmurno ale bez deszczu; samolot jakiś krąży nisko; od czasu do czasu karabin maszynowy zagadacze.

G. 9.25. Miałem telefon od Matki, że ze zbytku gorliwości pobiegła do Izy do domu naprzeciwko, aby się dowiedzieć numeru telefonu i - nie może wrócić do domu, bo przy każdej próbie wychylenia się z bramy była ostrzelana z karabinu maszynowego przez jakiegoś inteligentnego wojaka stojącego na Wiejskiej. Okazuje się więc, że słusznie powiedział mi sklepikarz z Matejki, że "u nas nawet ryjka na ulicę nie można wychylić". Niepokoję się o Matkę, żeby jej się co nie stało przy powrocie do domu.

Otworzyliśmy puszkę przedwojennego gulaszu - a więc już przeszło 5 lat czekał na tę okazję - ale pachnie ślicznie, świeżym mięsem. 5.8.g.11.05. Wczorajsze popołudnie było dla mnie osobiście najgorsze z całego tego okresu; bo też sytuacja fatalna - ja zablokowany na Okrag, Matka nie może przejść przez ulicę i wrócić do domu, a tymczasem popołudniu podpalacze świata w swoim zdaje się pożegnalnym popisie podpalili ulicę Matejki na czterech rogach. Najgroźniejszy dla mojego mieszkania był pożar domu zajmowanego przez NSDAP - róg Alej i Matejki 12, gdzie grupa żołnierzy podłożyła bańki z benzyną, a nagromadzone tam łatwopalne materiały płonęły fantastycznie. Najbardziej denerwowała mnie moja bezsilność - mowy nie ma żeby pobiec pomóc ratować - w parę chwil serie z karabinu maszynowego na ulicy - a tam poważnie zagrożony cały mój dobytek, wszystko co na tym świecie z wartości materialnych i pamiątkowych posiadam; przy najgorszej alternatywie, gdyby nic z tego domu nie dało się uratować - byłbym prosto mówiąc nędzarzem w jednej koszuli, jednym mocno łatanym i przetartym ubraniu i jednych podartych butach. Matka też całe popołudnie musiała bezradnie obserwować postępującą katastrofę - wobec ciągłych strzałów nie mogąc przejść przez ulicę. A ja tylko mogłem co pół godziny telefonować - aby się dowiadywać, że pożar jest o 6 okien - potem o 3 okna od naszego domu - i wreszcie że dym i z za naszego dachu zaczyna się wydobywać. Na podwórzu widziała matka dozorcę z węzem gumowym, polewającego mur przedzielający oba domy. Wreszcie o 9-ej zdecydowała się Matka przebiec ulicę. O 10 wieczorem zadzwoniłem się do Izy, która bardzo zdenerwowana twierdziła, że pożar coraz bardziej się zbliża, i że nawet uciec nie ma którejdy, bo ulica płonie na wszystkich rogach - ale że mój dom jeszcze się nie pali. Pełen najgorszy przeczuć położyłem się spać - i dopiero dzisiejszy poranny telefon ślusarzowej uspokoił mnie, że udało się dzięki zbiorowym wywłokom pożar powstrzymać, i że niebezpieczeństwo minęło. Dzisiaj mamy piękną słoneczną pogodę - opalałem się trochę rano na podłodze koło balkonu, podczas gdy gdzieś koło Grochowa, czy też w stronę Siekierok wrzała gwałtowna bitwa; od wybuchów bomb i pocisków aż szyby się trzęsły. Ciągły krążyły samoloty nad miastem - niewiadomo czy niemieckie czy sowieckie, a że słychać było dość blisko świst bomb i pocisków

bomb i detonacje schodziliśmy nawet na chwilę do schronu. Nieomal stała mieszkanką naszego schronu jest pewna staruszka w okularach, która zawinięty w gruby kożuch spędza tam całe dnie i noce. Od czasu, gdy raz jej pomogłem zejść ze stromych schodów piwnicznych, ma dla mnie wielkie uznanie i twierdzi, że każde moje wejście do schronu dodaje jej otuchy; do Heni Mówiła, że muszę być bardzo solidny i porządny; jakie mylne są sądy ludzkie - Humor dziś dużo lepszy, po wczorajszych niepokojach, no i po grzaniem winie, zagryzaniem kiszka pasztetową z puszki. Bo trzeba przyznać, że na niedostatek czegokolwiek narzekać nie możemy, i to dzięki przewidującej zapobiegliwości kobiecej Heni, która wszelkie możliwe konserwy, suszone ryby i inne niepsujące się delikatesy gromadziła w intuicyjnym przeczuciu takich chwil jak obecna. Wstyd mi tylko, że ja się nie mogę niczem przyczynić z mojej strony do uświetnienia naszej konsumpcji, bo moje zapasy, znacznie zresztą skromniejsze są całe na Matejki, ale może jednak zdążę jeszcze dotrześć do moich sardynek, kawy, herbat i koniaku. Dzisiaj silny wiatr wieje. Bogu dzięki, że to nie dziś te pożary na Matejki.

G.17.55. Udało mi się dziasiaj przeczytać rozrzuconą przedwczoraj w formie ulotki "odezwę" Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju podpisanego "Bór" - nawołującą do zaprzestania boju z Niemcami rozpoczętego z polecenia "służalców" bolszewickich. Insynuuje ta odezwa, że Mikołajczyk zdradził sprawę narodową, podpisując pakt ze Stalinem, z obawy o utratę swego stanowiska, że Sowiety oddały Polaków we Lwowie i Lublinie na pastwę ukraińskich oprawców (oj, czy nie zupełnie kto inny używał Ukraińców do mordowania Polaków i Żydów) - jednym słowem jest to zdaje się poprostu pożegnalna wizytówka (p.p.c.) urzędu propagandy, chcącego w ten sposób wprowadzić chaos i zamęt, i może jednak namówić Polaków do zawiązania walki z Bolszewikami; te wy pociny germańskiego geniusza mogą godnie figurować obok wspomnianej już odezwy Fischera do Polaków o 100.000 ludzi do kopania szanćów. Ale że pióro nie zdrżało kiedy dla dobra sprawy wypisywali takie prawdą tchnące słowa "Niemcy już przegrali wojnę", "Niemcy wszędzie uciekają"; to już szczyt samozaparcia i ... wygłupienia się. Bo trzebaby być chyba stukniętym w mózdzek, by uwierzyć, że komendant wydaje rozkazy swym oddziałom AK zapomocą ulotek rozrzuconych przez niemieckie samoloty, pisanych przytem bardzo lichą polszczyzną: wartoby sobie taką ulotkę w ramki oprawić.

Znowu światło dziś zgasło o 7 rano - i brak wiadomości ze świata. Za to z frontu na Matejki niepołożąca wieść - z pod Nr.6-go kazali się wynieść wszystkim Polakom z domu; a jeśli to i mój dom spotka - znowu niepewność i niepokój. Przed chwilą mieliśmy piękne widowisko ataku bombowego na Grochów - samoloty krażyły, flak walił, zostawiając liczne obłoczki na niebie, od wybuchów bomb ziemia drżała i gęsty dym w okolicy Grochowa się unosił - ale kto kogo kropił - tego nie wiemy - czy to Rosjanie są już tak blisko, czy to oni Niemców bombardowali. Trochę nam się czas dłuży w tym piątym dniu uwięzienia - wygrzewaliśmy się na słońcu na podwórzu, a teraz czytałem Heni głośno "Utopie" Świętochowskiego; ciekawa książka, z której wynika, że takie nowoczesne hitlerowskie wynalazki, jak specjalna kasta stróżów - czytaj SS-mannów - wychowywanych w specjalny sposób, tresowanych niejako na użytek państwa, cenzura sztuki z punktu widzenia interesów państwowych itp - to wszystko pomysły Platona - tego "zwolennika wszechwładzy państwa i największego gwałtu, wroga swobody osobistej, bezwzględnego reglamentatora wyrzucającego bez miłosierdzia wszystkich i wszystko, co nie jest dla społeczności użytecznem"; czy to nie charakterystyka pana H!?

6.8.g.16.30. Kontakt ze światem zupełnie stracony - światła nie ma w dalszym ciągu, a telefon blokuje się ciągle i nic nie wiem co się dzieje na Matejki. Dźwiękowo względny spokój, tylko co kilka godzin parę silnych bliskich detonacji; przypuszczalnie sowiecka artyleria bije w most i po takich hukach widzieliśmy kłęby dymu raz w domu na Wilanowskiej - drugi raz w dużym nowoczesnym domu przy Al. 3 Maja. Siedzimy więc cały czas od podwórza, albo też w słońcu na podwórzu, gdzie

dowiedzieliśmy się o jednej z miliona tragedii wojennych: kobieta, która z mężem, zaledwie dziesięciodniowym dzieciątkiem spędza prawie cały czas w schronie, opowiadała swoją gehennę w Kowlu; najpierw spalono dom, potem dwa miesiące tułania się po piwnicach, głodowania i marznięcia, zabieranie męża na kopanie szanów, wreszcie wywiezienie do Warszawy, gdzie zaraz po urodzeniu dziecka - konieczność spędzania całych dni w schronie. My też chcielibyśmy, żeby się to już skończyło; spędzamy czas w znośnych warunkach, ale ta niemożność ruszenia się na krok, ta beznadziejna monotonia ciąży na nerwach, szczególnie kobiecych. Ja jakoś zabijam czas lekturą różnych książek. Dzisiaj zbieraliśmy na podwórku przyniesione przez wiatr spalone kartki książek; z odcyfrowanego tekstu zorientowałem się, że to jakaś poważna biblioteka głównie dzieł historycznych; poco to pała ci krzewiciele kultury? Jeśli już chcieli jakiś gmach zniszczyć - to przecież książki mogli chociaż wyrzucić na ulicę - niechby sobie przechodnie zabrali - kiedy tak pomyślałem, że może i moje tak pieczołowicie zbierane książki gdzieś już w formie spalonych kartek fruwać - smutno się zrobiło bardzo. - Naprawdę, jeśli bolszewicy się nie pośpieszą i Warszawy nie zajmą w najbliższych dniach, to nasi germańscy cywilizatorzy zdążą całą Warszawę z dymem puścić, aby móc następnie w Wehrmachtsberichcie umieścić lekceważące zdanie "die Truemmer von Warschau wurden befehlmæssig geraeumt". Bo i poco te zniszczenie domów mieszkalnych, które miały to nie-szczęście być zajęte przez wojsko czy jakąś cywilną lub partyjną władzę - czy to bolszewików ma skrzywdzić? Najwyżej po wkroczeniu wyrzucą znów ludność cywilną z innych mieszkań. W tej chwili ogromny obłok dymu od strony Górnośląskiej. Może to dom Akademiczek, może Sejm, a może i Matejki. Można już w całkowitą apatię i rezygnację wpaść wobec tych widoków i wobec braku wieści z domu - trzeba się zdać na los i czekać, czekać beznadziejnie, jakim ciosem nas obdarzy.

7.8.g.17.22. Wczoraj popołudniu denerwująca wiadomość, jakoby z domów z Solca koło mostu położonych zabierano wszystkich mężczyzn - i to posiadających karty paryc jako zakładników - a resztę na rozstrzelanie. Czy to prawda - niewiadomo, ale na własne oczy widzieliśmy całe gromady mężczyzn biegnących wybrzeżem w stronę Wilanowskiej, a potem znów polem od Wilanowskiej w stronę krzaków, gdzie zdaje się zostali w ukryciu. Henny bardzo się przeraziła i rozpłakała; zaczęliśmy obmyślać środki obrony w razie takiego "nalotu" na nasz dom - czy ukryć się w zakłódkowanej piwnicy, czy pod meblami w mieszkaniu Zisi, albo pod stertą mebli Marty - czy też ufając w legitymację wyścigową i język niemiecki stawić im czoło i wypyskować się. Ukrywanie się o tyle ryzykowne - że w razie odnalezienia - kulka w łeb murowana. Inna obawa - to to, że Henny wszystkie legitymacje spoczywają w torbeczce na Matejki. Mocno podenerwowani kładziemy się spać - i nagle serca nam zamarzy - do przedpokoju, w którym leżymy, ktoś się wyraźnie dobiera kluczem ze schodów - co to być może? I dopiero po dłuższej chwili kobiecy głos: Ach, przepraszam, pomyliłam się! - Wszystko to w połączeniu z coraz bliskimi, potężnymi wybuchami skłoniło nas do pójścia do piwnicy; próbowałem tam nawet spać, ale po godzinie obudziłem się ze strasznie przykrem uczuciem duszności i musiałem wyjść na podwórze; paląca się lampa naftowa zabierała nam i tak niewielką ilość tlenu. Na podwórzu, w półmroku siedziało kilka osób i opowiadało sobie dramatyczne próby dojścia do domu w pierwszy dzień powstania; jedna pani, którą wybuch popołudniowy złapał na Marszałkowskiej, schroniła się do bramy na Wódok, gdzie urzędował jakiś młodzieniec zbrojny w lornetkę i wygrażający rewolwerem, kawałek dalej zatrzymali ją Niemcy, obwieszeni ręcznymi granatami - poszła jednak dalej, nie wiedząc, czy jej nie zastrzelą; kulki po ulicach świstały, ale jakoś bez szwanku dotarła do domu. Gorzej powiodło się jej córce, która wracała z Wilczej; na Placu Trzech Krzyży, ślady gwałtownej walki - trupy i kałuże krwi; chciała przejść przez Głuchoniemych, ale drzwi były zamknięte, a z okien jacyś cywile wołali, że tędy przejść nie można. Poszła więc z dwoma paniami, które się do niej

dołączyły, Księżęca w dół. Koło Ubezpieczalni samochód z żandarmami jadący w dół zaczął je ostrzeliwać, więc położyły się plackiem pod murkiem; samochód stanął i strzelał do nich w dalszym ciągu; jedną z Pań kula trafiła w pośladek. Schroniły się więc do gmachu Zakładu Ubezpieczeń - gdzie był punkt opatrunkowy powstańców i gdzie nawet dwóch jeńców niemieckich przyprowadzono. W ciągu nocy wielu rannych przyszło lub zostało przywiezionych i dopiero o świcie mogła ta pani wrócić do domu. Niebezpieczny punkt to podobno Czerniakowska róg Wilanowskiej; z domu Czerniakowska 225 strzelał ktoś do wszystkich przechodniów i zabił kilka osób, których trupy leżały tam kilka dni. Dziś rano efektowny widok od podwórza; ktoś ostrzeliwał dwa przy samym dachu położone szczytowe okna przy ul. Ludnej 9a; jakies podejrzane ruchy, jakąś rękę z lornetką zauważyliśmy przy tych oknach już kilka dni temu - pozatem niektóre strzały rozlegały się tak, jakby z samego podwórza pochodziły. Dzisiaj ktoś z dołu zabrał się energicznie z pistoletu maszynowego do tych okien - tynk i mur naokoło przyskał - wreszcie jedna z kul stuknęła szybę, a potem i drugie okno zostało trafione. W dwie godziny później niewidzialna ręka zabiła deskami te okna - jakby chcąc wykazać ich nieszkodliwość. Ale niedawno znów ktoś kropił do tych okien - wszystko to bardzo tajemnicze. Nie przeszkadza to, że na podwórzu siedzą sobie panusie i wygrzewają się w słońcu, a jedna młoda osoba położyła się na gołej ziemi tylko jakąś paczuszkę pod głowę podłożywszy i zakasawszy sukienkę ppałała sobie swoje dość chude uda; nawet twarz kremem posmarowała, oczy szmatką zasłoniła - zupełnie plażowe czynności.... Inna sensacja: do sklepu w domu naprzeciwko (okrag 12) dobija się 4 uzbrojonych wojaków - wchodzi potem kolejno do bramy, obserwują nasz dom przez lornetkę. Po jakimś czasie jeden z nich wychodzi w towarzystwie dwóch dziewczyn niosących wiadro i torbę i idą - kopać kartofle na polu przed nami. A więc widocznie kilku zgłodniałych bohaterów z frontu pragnęło napełnić puste żołądki; szkoda, że nie wypada podejść do nich, pogadać - bo chyba za butelkę wódki zgodziliby się odprowadzić mnie pod eskortą, w charakterze niby to więźnia - na Matejki i z powrotem.

Mamy kłopoty z naszą kudłatą dziwicią, która nie chce się myć ani czesać, tylko wyciąga śmiecie z kosza w kuchni albo szyje suknie dla lałki, która się w końcu z rozpaczny powiesiła na szubienicy z postronka, którą dla siebie przygotowałem. Henny ma inne zmartwienie - bo nie udało się ciasto - proszek do pieczenia zawiódł i wyszło coś przypominającego wyglądem marcepan, ale w smaku dość dziwne. - Zatem na obiad mieliśmy wspaniałe przedwojenne ozorki wieprzowe, świetne kluseczki i kalafior - oraz zupę owocową, o lekko jodynowym smaku - też jakiś wojenny proszek nawalił. Henny mi się w tej przyznała, że wychylała się dziś popołudniu nieopatrznie z okna, patrząc na wiadukt i momentalnie ktoś do niej strzelił; kulku świsnęła blisko, a jeszcze po cofnięciu się od okna kilka kul przeleciało. Prawdopodobnie ktoś na wiadukcie obserwuje i praży w otwarte okna.

8.8.g.15.20. Trudno mi wprost siły zebrać, aby opisać to co mnie spotkało: wczoraj wieczorem przyszła niespodzianie Iza z jakąś drugą panią, niosąc straszną wiadomość: moje całe mieszkanie spalone, matka wyratowała tylko jedną walizkę; Wojtuś i inni mężczyźni z Matejki są uwięzieni jako zakładnicy w Sejmie. Boże drogi - więc najgorsze obawy się spełniły; trudno mi sobie poprostu wyobrazić, że moje wszystkie ukochane mahonie, moja cała biblioteka, wszystko co miałem - przestało istnieć i to już 5-go popołudnia, niedługo po telefonie Matki że kazali wszystkim opuścić dom pod numerem 6-tym; widocznie i na nasz dom przyszła kolejka. Cała Matejki, całe Frascati spalone - strach i wściekłość wprawiły Niemców w zupełny obłęd niszczycielski. Jedyńa pociechą w tej tragedii jest dla mnie to, że jeszcze raz dzięki Henny uniknąłem aresztowania, a zapewne i życie uratowałem; gdyby nie ona - byłbym napewno w domu, a teraz siedziałbym w Sejmie w oczekiwaniu rozstrzelania, albo posłanie mnie jako tarczy przed czołgiem na polskie kule. Kazali wszystkim w 5 minut opuścić dom - Matka nie zdążyła nawet się ubrać; dręcę się i gryzę, że nie nalegałem przez telefon,

aby koniecznie zaraz odszukały w piwnicy Kossaka, wyjęły go z ram i aby go miała pod ręką. Moje rzeczy są w piwnicy więc jest maleńki promyk nadziei, że się nie spaliły - ale czy do nich dotrę przed rabusiami, czy nie zwęgliło się wszystko od gorąca. Chciałbym pobiec zaraz do zgliszczy, może jeszcze ten czy ów drobny przedmiot, ta czy owa pamiątka znajdzie się w ruinach - a ruszyć się nie można i nie wiadomo kiedy się to skończy. Iżę i jej znajomą, której męża i syna zatrzymali w Sejmie odesłali Niemcy do powstańców ze słowami: Powiedzcie tym bandytom, że jeśli do jutra nie przestaną strzelać - costrzelamy dwustu zakładników! Po nocy w Szpitalu Ujazdowskim i dotarciu aż do sierocińca na Teresińskiej, gdzie matka i ślusarzowa zostały, Iza i jej towarzyszką poszły do dowództwa polskich powstańców - na Czerniakowskiej koło stadionu. To co opowiedziały o wrażeniach tam odniesionych jest poprostu koszmarem.: brud, bałagan, zamieszanie, słabe uzbrojenie i brak amunicji; młodzież i smarkateria urządziła sobie zabawę w wojnę, z ómiącymi setkami papierosów i flirtującymi panienkami u boku; naturalnie górnołotne frazesy patriotyczne w ustach: trudno, ofiary być muszą, "niech ich rozstrzelają, my rozstrzelamy 400 Niemców" (a mają aż 2 jeńców niemieckich), "Anglia zapowiedziała, że też w odwet będzie rozstrzeliwać Niemców" - no i naturalnie podejrzenia o szerzenie defetyzmu, o szpiegostwo "ja panie każe rozstrzelać" - zupełnie jak w pamiętnym wrześniu 1939 r.

I teraz jest sytuacja taka, że ani nie mają czołgów, ani ciężkiej broni - ograniczają się do pukaniny z rewolwerów, a Niemcy, nie zdający sobie chyba sprawy ze słabości powstańców i wogóle tchórzliwi z natury zamiast przejść do ataku i zlikwidować tę ruchawkę - palą ze złości domy i łapią ludzi niewinnych, lojalnych - tych co do powstania nie poszli. Głupota i fanfaronada naszych idą doprawdy w zawody z tępotą i tchórzostwem Niemieckim. Podobno przyszedł rozkaz z Londynu inni znów twierdzą, że to Moskwa go sfałszowała - ale cała ta insurekcja jest zbrodnią popełnioną na tysiącach niewinnie ginących ludziach i to zbrodnią szaleńczą, bo jakież cel, jaka idea tego ruchu? Pozbycie się Niemców? przecież oni samy wychodzili, wyjeżdżali spokojnie bez tarć - aż miło było patrzeć - więc poco ich napadać, tak wbijać im nóż w plecy i doprowadzać osaczoną bestię do szału?

9.8.g.17.43. Bardzo różnorodne wrażenia i emocje od wczoraj przeżywalismy; więc wczoraj w południe ukazanie się Niemców przed naszym domem - ucieczka wszystkich mężczyzn do piwnicy i przygotowania do ucieczki do domu obok. Ja postanowiłem nigdzie dalej nie uciekać, tylko Henny zamknęła mnie w piwnicy Marty na kłódkę i tam przesiedziałem jakiś czas przyczajony w ciemnościach, aż niemili goście nie wynieśli się z naszego podwórza, zapowiedziawszy srogo, żeby się nikt nie ruszał i przez okna nie wyglądał. Bohatersko zaatakowali pałacyk gazowni i usiłowali koniecznie go podpalić, oraz zagarnęli grupkę ludzi kopiącą kartofle i jarzyny na tym terenie, ale jakoby później ich wypuścili. Potem biegali jak nieprzytomni po podwórkach domów przy Ludnej, widocznych z naszych okien, strzelając gęsto do niewidocznego wroga. Wieczorem koło dziewiątej gwałtowna strzelanina tuż koło nas - tak że moje panie już się ~~pró~~porwały schodzić do podwórza, ale ja na reszcie spokojnie zasypiając po wzięciu Bromuralu niebardzo chciałem wstawać i przekonałem je, aby zostały. Niebawem uciszyło się - a dziś zobaczyliśmy w bramie domu naprzeciwko - nasze wojsko w białych czerwonych opaskach. Wszystko prawie młode chłopaki ubrane najróżnorodniej - w płaszcze wojskowe, ubrania sportowe, deszczówki; jeden nawet przywdział jakiś widocznie zdobyczny niemiecki hełm, ozdobiwszy go białymi czerwonymi barwami, inny taksamo udekorował wojskową czapkę niemiecką z daszkiem. Uzbrojenie niestety bardzo słabe, karabinów niewiele, niektórzy tylko z ręcznym granatem (jednym i to małym) za pasem, a nawet z pejczem. Mój Boże, i pomyśleć, że te bohaterskie dzieciaki rzucają się z tem na Niemców z których co drugi ma rozpylacz, a każdy z pół tuzina ciężkich granatów za pasem. Gdyby Niemcy mieli pół tej odwagi i zapału co nasi - daliby im prędko radę - a nasi trochę lepiej uzbrojeni zgnetliby Szwabów na poczekaniu. Początkowo ostrożnie i zdaleka

przypatrywaliśmy się powstańcom - nie wiedząc, jak się do nas odniosą tym bardziej wobec przebywania przez nas w niemieckim mieszkaniu; Irma ciągle zerkała przez okno i wpadała do nas z coraz to nowym odkryciem "teraz przyszedł ich dowódca w polskim mundurze z pasem ze świńskiej skóry i "teraz poszedł jeden na straż na róg Ludnej, teraz jeden się goli na trzecim piętrze w oknie; teraz jedna z sanitariuszek się czesze - i inne podobne sensacje. W końcubościeleni trochę weszliśmy na podwórze - no i naturalnie, że to Warszawa mała - pierwszy powstaniec z którym się wdałem w rozmowę okazał się być bratem dobrze mi znanego sklepiarza z Matejki, do którego jeszcze kilka dni temu dzwoniłem po informacje. W godzinę później spotkałem i jego samego i zaprosiłem tego wasatego handlowca na małą zakąskę. Nigdy nie przypuszczałem, że pod tą dobroduszną postacią ukrywa się dzielny bojowiec, który pod nosem sejmowych żandarmów ukrywał broń, furazerki, opaski i żywność dla powstańców. Opowiedział nam mnóstwo ciekawych rzeczy - więc, że nieudania się stuprocentowo powstania zawinił komuniści, którzy dali sygnał na rozpoczęcie walki syreną o 12 tej w południe - podczas gdy AK miało być na stanowiskach wyjściowych o 17 tej. Rozruchy rozpoczęły się za wcześnie. Niemcy mieli się na baczności, podczas gdy u nas zdeorganizowało się wszystko - ludzie nie mogli dotrzeć do broni i cały plan opanowania miasta w dwie godziny spalił na panewce. Pomimo to jednak większość miasta jest w naszych rękach. Niemcy trzymają się tylko w Alej Szucha, w Sejmie, w Ymce, w BGK i w Centrali Międzymiastowej. Śmiałym szturmem zdobyto Soldatenheim (gimnazjum Królowej Jadwigi), gdzie popisali się głównie komuniści, walczący zresztą wszędzie ramie przy ramieniu z AK; zdobyto tam ogromne zapasy żywności, fantastyczne ilości masła itd. W opanowaniu Placu Trzech Krzyży wydatną pomoc okazali głuchoniemi, którzy z gołymi pięściami rzucili się na Kałmuków, i choć wielu zginęło, rozgromili ich. W Alejach Ujazdowskich i na Wiejskiej barykady, tak że Niemcy w Sejmie są naprawdę w matni, taksamo jak na Szucha; ci ostatni zdobyli się na niebywale bohaterki wyczyn, który przejdzie chyba do historii chwały oręża niemieckiego jako nieśmiertelny dowód męstwa i rycerskości: otóż Mokotowską do barykady na rogu Piusa zbliżają się wolno 3 Tygrysy - poprzedzone ruchomą tarczą z kobie - zakładniczek, z których część musiała nawet siedzieć na czołgu, niektóre z małymi dziećmi przy sobie. Jako szczyt wszystkiego - obsługa niemiecka również przebrana w suknie i chustki kobiece! Ale ta damska metoda walczenia niewiele szkopom pomogła; kiedy rozkazali kobietom rozbierać barykadę - nasi chłopcy krzyknęli - rozbiegnijcie się w prawo i w lewo - i podpalili dwa czołgi butelkami z benzyną i kwasem siarczanym. Jedna obsługa spaliła się w swoich sukienkach, a drugą wzięto do niewoli; t zeci czołg zawrócił. Tak to zręcznie zrobili, że tylko trzy kobiety odniosło rany i jedna, która z dwuletnim dzieckiem siedziała na czołgu ma nogi poparzone, ale dziecko wyszło bez szwanku. Nie Niemcy wy dostać się nie mogą, ale dostać się im do skóry przy naszych mankamentach w uzbrojeniu trudno - w BGK zamurowali okna do drugiego piętra; wczorajszy szturm na Centralę Międzymiastową, prowadzony przez naszych oficerów - krwawo odparty; zginęło trzech naszych oficerów sztabowych. Do Matki też mam jeszcze drogę odciętą - bo w Filtrach przy Czerniakowskiej też jeszcze Niemcy siedzą. A teraz osobiste przygody mego sympatycznego sąsiada i towarzysza - pogorzela: Już w piątek 4-go wyrzucono go z domu i podpalono, udało się to jednak ugasić. Wraz z dozorcą z pod 6-go zabrał ich żandarm do Sejmu; myśleli już, że idą na rozstrzelanie - ale to chodziło o zabranie trupa żandarma z Wiejskiej, z miejsca leżącego pod obstrzałem naszych. Nasi, zobaczywszy dwóch cywili przestali momentalnie strzelać, ale zadanie było trudne, bo chłop był ciężki; trzeba było go najpierw rozebrać go z karabina i ręcznych granatów, a potem ciągnąć po ziemi - przytem mózg z rozbitej czaszki przyskał na spodnie i buty. Jeszcze raz kazali mus się wrócić po porzuconą broń - i pewnie Później w myśl hitlerowskiej zasady "Polak zrobił swoje, Polak może odejść" - zastrzeliliby go bez skrępeków, ale uratował go znający żandarm, klient jego sklepika, który go nawet przeprowadził

na Matejki i pozwolił wziąć worek mąki z palącego się sklepu i zanieść na kolację dla uciekinierów zgromadzonych w podwórzu domu Nr.6. Na tym to podwórzu rozegrała się nazajutrz w południe tragedia; po podpaleniu reszty domów na Matejki zgromadzono tam wszystkich mieszkańców (była tam i Matka, Iza i ślusarzowa) - i tam padł fatalny rozkaz: mężczyźni na jedną, kobiety i dzieci na drugą stronę; uzasadniono to naturalnie tem, "że mężczyźni będą wspólnie z nami zwalczać tych bandytów" ale nasz sklepikarz zwąchał, czem to pachnie; w ogólnym zamieszaniu jakie powstało, kiedy kobiety i dzieci rzuciły się z płaczem na szyje mężów i ojców - skorzystał z nieuwagi żandarmów, spowodowanego strzałami na Wiejskiej - i uciekł przez dziurę w murze na tyły domów przy Alejach Ujazdowskich; posiadł za nim z rozpylacza, ale napróżno. Po długim błakaniu się po piwnicach domu NSDAP, po ukrywaniu się pod tarasem ogrodowym - nareszcie przez jakieś świeżo wybite przejście, pod osłoną wina rosnącego na murze - prześlizgnął się do pałacyku Marconich i tam już niedaleko natknął się niespodziewanie na naszych. Gdyby to odkrycie, że można tą drogą tak prędko dojść do naszych - nastąpiło wcześniej, mogli wszyscy ludzie z Matejki tędy się przemknąć! Odprowadzony do komendy na Mokotowską - zdał tam relację - wysłali szperaczy, aby zbadać możliwość odbicia zakładników - ale już niestety nikogo na tym podwórzu nie było & wszyscy już byli w Sejmie. Ucieszył się bardzo mój rozmówca, kiedy mu powiedziałem, że wszystkie kobiety i dzieci z tej partii Niemcy uwolnili - i że jego żona i dzieci są zapewne na Teresińskiej. Gdy tak sobie rozmawiamy - nagle pukanie do kuchni - otwieram - grupa mocno uzbrojonych bojowców - ręce go góry! - kto jest właścicielem tego mieszkania - gdzie jest mąż właścicielki; gdyby nie obecność poczciwego sklepikarza - długo i gęsto musielibyśmy się tłumaczyć, ikto wie, co wobec braku dokumentów u Henny mogło nas jeszcze spotkać.

Pozatem cały dzień jest spokojny, teraz pod wieczór - jest wpół do ósmej - strzelanina się wzmogła - ciągle nad naszymi głowami krąży samolot - odłamki szrapneli chwilami jak grad sypały się na podwórze. Jeśli Niemcy odbiją nasz dom, mogą nas czekać bardzo gorące momenty - trzeba może będzie uciekać, kryć się po piwnicach - czy w polu - ano zobaczymy. 10.8.g.18.55 Nastaje mnie ciągle myśl spaceru na Matejki; bo pomyśleć - w piwnicy leżą wszystkie moje ubrania, dywany, pościel, obrazy, żywność, materiały, futro - bo sklepikarz twierdzi, że Matejki 10 się nie spaliło, więc może nawet mieszkanie całe, a piwnice napewno ocalały. Teraz więc chodzi tylko o to, aby dotrzeć do piwnicy przed rabusiami, których napewno w tych okolicach nie zbraknie. Teoretycznie jest to możliwe: dom mój leży między liniami bojowymi - polska barykada sięga do pałacyku Marconich, potem piwnicami, ogrodem i wyłomem w murze można przejść na podwórze Matejki 5 a stamtąd otworem piwnicznym wprost do mego mieszkania - albo przez schrony i podwórze do mojej piwnicy ze skarbami. Jeśli Niemcy nie ruszają się z Sejmu - to projekt byłby wykonalny - ale natknięcie się na patrol niemiecki - to śmierć murowana. Gdyby jeszcze można wziąć wszystko odrazu - gra byłaby warta świeczki - ale więcej jak dwóch walizek nie mógłbym udźwignąć - więc czy opłaci się ryzyko dla bardzo niepewnego rezultatu. Bo może tam już nic nie ma - a może wszystko jeszcze znajdę po zgnębieniu Sejmu i opanowaniu Matejki przez naszych? Narazie decyduję się zostać - ale prosiłem sklepikarza aby w razie wyprawy w tę stronę zabrał mnie ze sobą. Mamy w tej chwili emocję - bo przed naszymi oknami mała potyczka: nasi czają się na Okrag pod murem zerkać w stronę Solca, gdzie jakoby w żółtym domu są Niemcy. Niebardzo to rymuje z twierdzeniem sklepikarza, że nasi opanowali całą nieparzystą stronę Ludnej aż do Solca. Boże, żeby tylko Niemcy do nas nie weszli, bo masakra byłaby napewno. Dziś Niemcy zrzucili ulotki nawołujące całą ludność do opuszczenia Warszawy w kierunku zachodnim z chustkami w rękach & dowództwo niemieckie gwarantuje, że im się żadna krzywda nie stanie, że otrzymają chleb i pracę (o, w to to wierzę), a niezdolni do pracy opiekę lekarską i zaopatrzenie. Jednym słowem syrenim głosem wabi nas to "ultimatum" - wydane dla uniknięcia przelewu krwi niewinnych kobiet i dzieci; Boże, co za humanitarność - i jak to ślicznie się zgadza

z czołgami na Mokotowskiej! Ultimatum to jest idiotyczne - gdyby go posłuchano to półtora miliona ludzi, zostawiwszy całe swoje mienie wyszłoby czwórkami czy ósemkami powiewając białymi chustkami - coś za niebywały w dziejach widok! 8 osób w szeregu, odstęp szeregów co 2 metry szybkość 3 kilometrów na godzinę, przy marszu 8 godzin na dobę, dwoma szosami z Warszawy - otrzymamy dwa węże ludzkie po 200 kilometrów długości, poruszające się 24 kilometry dziennie czyli, że początek tego węża osiągnąłby np. Łódź po 10 dniach, a koniec - o ile nie byłoby żadnego zatamowania (przecież idą starcy, kobiety z dziećmi na rękę itd.) po 18 dniach od chwili wymarszu. Jakby tam było z wyżywieniem tej masy ludzi - to nie tylko matematyka, ale i wyobraźnia zawodzi. Pocóż więc fatygować swoje cenne samoloty na rzucanie takich andronów? Mieliśmy dziś nareszcie trochę nowin ze świata - bolszewicy o 14 km od Krakowa, Florencja wzięta, aliancy zbliżają się do Paryża - wszędzie Niemców biją, tylko jak na złość koło Warszawy odepchnęli Rosjan na pół drogi od Siedlec. Zato zbliżają się podobno Rosjanie od Góry Kalwarii.

11.8.g.18.07 Wczoraj wieczorem dowiedzieliśmy się o istnieniu bardzo pożytecznej i miłej instytucji: jest nią poczta harcerska, która dostarczyła nam list Feli, siedzącej od 10 dni w maglu na Zórawiej. Poczta ta funkcjonuje w całym mieście, oprócz Pragi, Zoliborza i Marymontu, przyczem opłata za dostarczenie listu przyjmowana jest w formie książek, co też jest bardzo ładnym rysem tej całej imprezy. Dzisiaj rano poszliśmy więc z Irmą na pierwszy spacer do skrzynki pocztowej, mieszczącej się w bramie domu przy Czerniakowskiej 208. Bardzo romantyczna wyprawa piwnicami i podwórkami - niczem w jakiejś powieści kryminalnej - najpierw do naszego schronu, potem do piwnicy domu Ludna 9a, stamtąd na podwórko Okrag 5 - przejście dziurą w murze, gdzie przepuszczają tylko z rannymi i "na pocztę" - na podwórze Czerniakowska 208. Podobno całą Warszawę można przejść tak piwnicami i podwórkami, a przez ulice pod osłoną barykad. Wyobrażam sobie, jak Niemcy przeklinają swój surowy rozkaz przebijania otworów piwnicznych między posesjami - stworzyli idealne autostraty dla Polski Podziemnej.

Dziś w nocy mieliśmy dyżur O.P.L. na podwórku - Henny z Irmą siedziały do 12 tej podczas gdy usiłowałem spać, w czym przeszkadzały mi mocno zaniepokojone nieobecnością swoich pań pieski. Ja urzędowałem od 12 tej do 3ciej - ale czas zbiegł mi szybko urozmaicony bardzo ciekawymi opowiadaniem lokatora tegoż domu p.Kal. który spać nie mogąc i obawiając się szrapneli w swojej kawalerce, wolał noc na podwórzu przepędzić. Boże, coś za sensacyjne dzieje tego tak niepozornie wyglądającego "Pana w okularach"; jeśli nawet odjąć z tego trzy czwarte na koloryzowanie, to i tak bardzo ciekawe koleje przechodził; najpierw jako praporszczyk w saperach rosyjskich, co wyrażało się w milionowych dochodach na martwych duszach" przy kopaniu okopów w okolicy Mołodeczna, przy zakupie taborów dla wojska (dość coppersza brzmiąca suma miliona rubli dana mu do rozporządzenia dla zakupu kilkuset furmanek z końmi. Potem jako milioner na Sybirze, ukrywający swoje worki złota pośród setek worków swego składu soli, mający swoją gwardię przyboczną w konfederatkach i planujący opanowanie statku pasażerskiego na Irtyżu, celem ucieczki na Spitzberg i do Norwegii. Planu tego zaniechał, aby przyczynić się materialnie i osobiście do powstania syberyjskiej dywizji, której w jego relacji jest niemałym wyłącznym twórcą; dokonuje zamachu stanu na rząd syberyjski w Omsku, wymusza broń i żywność dla polskiej dywizji oraz uznanie granic polskich z 1772 roku (!!). Potem sam na swoją zgubę przyczynia się do mianowania gen. Czumy dowódcą, gdyż ten szwarc- charakter nie tylko, że nie zapłacił mu jego olbrzymich dostaw angielskiego sukna, ale nawet go aresztował i dopiero interwencja francuskiego generała go uwolniła. Kilkanaście lat spędził w Azji, głównie w Charbinie, gdzie zaczął się procesować z rządem polskim o swoje należności. W 1934 roku wraca do Polski, ponawia swe pretensje, znów go aresztują z polecenia Czumy, jako podszywającego się pod cudze papiery - wychodzi z tego obroną ręką; procesuje się dalej, IKC zamieszcza jego rewelacje - wreszcie decydującym świadkiem ma być sam marszałek Piłsudski, który niestety w między-

czaisie umiera, i nasz bohater zyskał nie wiele ze swych należności, mimo, że żydzi chcieli nawet za pół miliona jego pretensje odkupić. W czasie tej wojny - znowu prowadzi skup złomu m.inn. na terenie Szpitala Ujazdowskiego, gdzie jeńcy rosyjscy, dowiedziawszy się, że zebrany złom ma służyć Niemcom do wyrobu żelaza, oburzają się na niego, jak on Polak, któremu Niemcy zapewne żonę i matkę zabili - może im się wysługiwać - i chowają w nocy cały złom, zakopują go tak, że śladu na drugi dzień po tym żelastwie nie zostaje. Zbiera złom z Cytadeli, z M.S.Wojsk. - wkońcu go aresztują i trzymają 3 miesiące na Pawiaku - zato, że w złomie dostarczony przez niego były niewypały, więc oskarżenie o sabotaż, przesłuchują jego robotników, ale trzech z nich znika przed przesłuchaniem, gdyż coś z ich aryjskością nie w porządku. Na Pawiaku spać weale nie może - w nocy ciągle wpadają i zabierają pierwszych lepszych na egzekucję. Wreszcie gestapowiec-ukrainiec prowadzący jego śledztwo zamienia mu za łapówkę sprawę na kryminalną - więzienie mokotowskie wydaje mu się rajem po Pawiaku - no i za dobrą łapówkę zwalnia go i daje mu lewe papiery. Ukrywa się więc jako robotnik, i drży, kiedy sąsiad jego, szofer z gestapo, który go woził na Szucha przychodzi do niego o reperację walizek, ale go nie poznaje, tak wychudł i zbiedniał. Takie to nocne opowiadanie rodaka wysłuchałem.

Dziś rano miła i wzruszająca scenka na polu: nasi zdobyli w nocy niemiecki karabin maszynowy szybkostrzelny t.zw. "elektryczny" i wypróbowywali go na polu. Trzeba było widzieć z jakim pietyzmem i entuzjazmem do tego się odnośli; cała ich grupka wyległa na pole; jeden z nich, młody chłopaczek pełnym dumy głosem wołał: Ja go zdobyłem! To moja zdobycz! I puścili parę serii w powietrze, aż baby pracujące w białych zawojach na działkach pociekały z wrażenia do domu. Kochane chłopaki! ile ta sensacja wokół jednego karabinu maszynowego mówi o ich ubóstwie uzbrojenia; podziwiać tylko należy, że tacy naprawdę nędzarze wojenni potrafią trzymać w szachu i atakować najznakomitszą armię świata, zbrojną po dziurki od nosa. Przypomina ją się Orleńskie. Tylko niestety tam szły na odsiecz polskie dywizje, a nam Czerwona Armia. Podobno stanęła ugoda Mikołajczyka ze Stalinem; może to właśnie dla uzyskania lepszych warunków kazano Warszawie walczyć! Jak straszliwie byłaby droga cena tego kompromisu, którego przecież Rosjanie napewno i tak nie dotrzymają.

W nocy o 3-ciej rozpoczęła walić ciężka artyleria - potężne detonacje trwały ze dwie godziny, to tak dobrze znane z 39 r. dźwięki; zdaje się, że to z pod mostu Poniatowskiego biła na Pragę. Dzisiaj widać na wiadukcie grupy ludzi z tobołkami idące z Pragi do miasta, więc może prawdziwe są pogłoski, że Pragę ewakuują. Popołudniu podczas mego pisania nagły szum na podwórzu - okrzyki - tu stąd strzelano - bieganie po piętach, włamywanie się do niemieckich mieszkań, przetrząsanie strychów. Dość przykre dla nas, bo też w niemieckich mieszkaniach siedzimy, ale jakoś nas narazie nie ruszają. Samoloty urządzą sobie swoje wieczorne raidy i zdaje się od czasu do czasu jakąś bombkę zrzucą, bo po zdławionym ryku motoru - następują detonacje. Nasi wywiesili na bramie Okrąg 12 godzinę policyjną polską - od 18-tej do 6-tej rano. Podobno zdobyli BGK; żeby ten rejon wkońcu padł! Polacy podpaliли Szkołę Dziennikarską na Rozbrat, zdobyli tam w piwnicy partię kozuchów, ale w czasie pobierania tychże ręczny granat spowodował kilka ofiar. Młody człowiek z naszego domu, który dopiero wczoraj do nich przystał, dziś leży ciężko ranny, umierający w szpitalu. Olbrzymie kłęby dymu sunącego powoli i ponuro ze strony Nowego Świata zaciemniają całe niebo.

12.8.g.18.30. Niewiele nowego - dzień dłuży się, miejsca sobie znaleźć nie można, ani siedzieć bez przerwy, bo aż pewna część ciała boli. Ja z twarzą w książkę, ale Henny strasznie znudzona bezczynnością, a książki ani głośne czytanie ją nie bawi. Noc była wyjątkowo spokojna - prawie żadnych strzałów - spaliśmy od 9 wieczór do 8 rano; rano słońce na zadymionem niebie wyglądało cudownie - purpurowe i dość wysoko już stało, można było wprost na nie patrzeć. Całe rano ciasza, ale p. Czer. nie mógł przyjść na obiad, bo mieli akcję na szpital 6-go Łazarza, gdzie jakoby wdarli się Niemcy; trochę karabin maszynowy - ten elektryczny walił z naszego dachu

zdaje się. Obecnie już weselej. Walka na polu między Solcem a nami - działka, okm-y - a równocześnie inny oddział wyłamuje na naszym piętrze mieszkanie volksdeutschów - aby zarekwirować materace. W ciągu przedpołudnia tylko trzy silne detonacje - i widocznie z wiaduktu rąbnęli w kościół na Solcu - bo gruz i pył zasypał dach opartego o kościół budynku. Poczta funkcjonuje sprawnie; Matka jeszcze nie odpisała, ale dwa razy dziś sympatyczni młodzieńcy listonosze byli w naszym domu. Jezymek najważniejszy z nich z wielką dumą wręczył obecnemu na podwórzu żołnierzowi znaleziony nabój karabinowy. Rewizjoniści narazie wycofali się z naszego domu i poszli pomagać chłopcom z naszego odcinka, bo jakoby Niemcy z dwóch stron idą. Znowu obawa, że pod władzę niemiecką przejdziemy; co robić - uciekać czy zostać?

13.8.g.19.06. Wczoraj wieczorem mieliśmy widowisko godne Nerona.: pociski niemieckie z mostu zapaliły przystanie wioślarskie i zdaje się, że "Bajkę" - i pożar o zmroku wybuchnął z wielką siłą, gęste kłęby czarnego dymu świadczyły, że musiało tam znajdować się sporo smarów, smoły i pokostów do łówek - całą godzinę byliśmy wpatrzni w ten potężny ogień, którego szmer i szum wyraźnie dochodził do naszych uszu. Wogóle cała noc była bardzo burzliwa - detonacje, strzały bardzo liczne - wskazywały na zaciętą walkę, tak że budząc się rano z obawą podchodziliśmy do okna, czy zobaczymy jeszcze w domu naprzeciwko wartę polską. Na szczęście byli jeszcze, ale podobno poważnie się już zastanowili, czy wobec niebezpieczeństwa oskrzydlenia nie wycofać się w stronę Wilanowa. Dziś rano piekielny huk wstrząsnął całym domem - to pocisk uderzył w mały domek na polu koło Solca, powodując liczne ofiary. Cała gromada sanitariuszek pobiegła na miejsce wypadku; rannych na kilku noszach odniesiono do Ubezpieczalni. Zginęły trzy osoby cywilne - żona i dwoje dzieci tego jegomościa, który z nami handel zamienny kartofli na spirytus uskuteczniał. Padło też dwóch naszych żołnierzy; leżało ich trzech na łożku - jeden z nich leżący w środku nietknięty, obaj pozostali - trupy., jeden w serce, drugi w głowę. Byliśmy świadkami smutnej ceremonii pogrzebania ich na polu w naprędce wykopanej mogile; ściągnęli z biedaków długie buty i płaszcze - zupełnie słusznie zresztą - poczem porucznik powiedział kilka słów nad grobem i jako symbol salwy żołnierskiej wypalił 3 razy z rewolweru w powietrze. Jeden z zabitych był żonaty, miał synka - a nie mógł ich już zobaczyć, bo zostali na Wileńskiej na Pradze i tylko się martwił czy będzie im mógł oddać większą gotówkę jaką miał aż w trzech portfelach przy sobie; drugi, młody chłopak, był bardzo odważnym łącznikiem. Doprawdy, śmierć w takiej wojnie to kwestia nieszczęśliwego wypadku - cywile są równie narażeni jak żołnierze AK. Szpital Łazarza naszą odbili bez walki - Niemcy się wycofali - a młody człowiek z pejszem za pasem z "Naszej grupy podczołgał się pod Muzeum Narodowe i zastrzelił jednego Niemca. Narzeczcie się dorwałem dzisiaj do gazetek - i to odrazu trzech - Biuletynów z 6-go i 13-go i Robotnika z 12-go; więc trochę wieści ze świata. Amerykanie zajęli Brest, nowa ofenzywa we Włoszech. Ale co smutne - że wbrew pogłoskom, żadna ugoda między Mikołajczykiem a Stalinem nie stanęła i wyraźnie dają do zrozumienia, że bolszewicy naumyślnie do Warszawy nie wchodzi i nic nam nie pomagają. Pomoc naszych wspaniałych aliantów też mocno dała czekać na siebie - ale podobno dziś w nocy na Szarej spadło kilka skrzyń z granatnikami, karabinami maszynowymi; jest obawa, że część transportu przypadła Niemcom w Sejmie. Co jednak będzie z bolszewikami? Jak będą wyglądały te "pertraktacje w Warszawie"? Zła wola bolszewików jasna jak na dłoni. Ciekawe, że Robotnik bardziej jeszcze na Sowiety wymyśla jak pojednawczy Biuletyn.

A teraz co innego: sto lat temu przepowiedział Hitlera i szal germańskich bogów - Henryk Heine; genialnie wyczuł, że zasiew filozofii niemieckiej - Kanta i Fichtego przyniesie kiedyś owoce w postaci przebudzenia się germańskiego ducha walki - i wtedy już ostrzegał Francję przed tym kataklizmem, wskazując, że wśród bogów Olimpu - jedyną, zaopatrzoną stale w hełm, dzidę i zbroję - jest bogini mądrości. Powiedzieć wtedy, w momencie rozbicia i słabości Niemiec - że szal germański będzie groźniejszy dla Francji i Europy - niż wszystkie siły Świętego Przymierza - mógł tylko tak żydowsko-bystry umysł jak Heine.ę

Nad wieczorem znów słyszemy złowrogie świsty "Nebelwerferów" - i straszliwe detonacje później w kilka sekund; dokąd oni tak walą?

14.8.g.17.53. Dzisiejszej nocy fajerwerk był wspaniały: nad Warszawą krążyły prawie godzinę bardzo nisko samoloty - prawdopodobnie angielskie zrzucające broń dla naszych. Niemieckie reflektory i flak poprostu szalały - czerwone punkciki pocisków przecinały niebo we wszystkich kierunkach - reflektorami kręcili gorączkowo, niby dzieci lusterkiem odbijającym słońce. Zdaje się, że jeden samolot zestrzelili na Saską Kępą - widziałem błysk w powietrzu - i później silny huk. Jeden "pakunek" wpadł do Wisły. Zauważyłem, że w moich notatkach nadużywam słów "podobno", "jakoby" "prawdopodobnie" - ale charakter wszystkich nowin jest tak niepewny! Będę opuszczał te słówka i wprost notowałem wszystkie otrzymane wieści.

W naszej okolicy uciszyło się trochę - ale w mieście więcej detonacji artyleryjskich, a przede wszystkim złowrogie świsty "Nebelwerferów" - uderzenie pocisku słychać około 9 sekund po świcie - więc padają widocznie około 3 km od nas; mrowie przechodzi, jak pomyśleć o skutkach takiej serii 3-4 rakiet bijących w jeden punkt.

Wczoraj wieczorem i w nocy duży pożar w okolicy Ateneum - dach Ateneum znikł zupełnie. Na Powiślu koło Elektrowni nasi zrobili wczoraj z Niemcami godzinny rozejm, aby pochować poległych. Nasz najbliższy szpital polowy jest na Okrąg; żołnierze mają masę jedzenia, kwiatów, odwiedzin - kobiety o nich dbają i pamiętają - Wogóle dowodów dobroci, odwagi, szlachetności i poświęcenia widzi się dużo na każdym kroku - za ten krótki czas wspólnego niebezpieczeństwa ludzie zapominają o swoich egoistycznych interesach i pomagają sobie jak mogą. Nasze gazetki cytują takie przykłady heroizmu - jak odmowa wysłania delegacji do naszych przez uwięzionych w Muzeum zakładników; ale czy to prawda, czy tylko piękna fantazja? Możliwe jest, że taka chwila wyzwala w człowieku pogardę śmierci - ale możliwe też, że nasi chcieliby, żeby tak Niemcom zakładnicy odpowiadali; najlepszy dowód, jak niechętnie przyjęli delegację Izzy w podobnej sprawie.

Bolszewicy zupełnie zdecydowanie omijają Warszawę w swoich posunięciach; ta podła gra na zwłokę powoduje olbrzymie ofiary w ludziach i domach u nas i raz jeszcze zdaje się wskazywać, że powstanie przedczesne było błędem nie do darowania. Bardzo błędnie tłumaczą w naszych gazetkach konieczność zrobienia powstania przewidywanymi zniszczeniami, którychby Niemcy wycofując się, dokonali; napewno byłyby dziesięciokrotnie mniejsze niż te, które już się stały. A mam wrażenie, że wrazie zawarcia przez AK cichego porozumienia z Niemcami, że damy im spokojnie wyjść - ograniczyliby się najwyżej do wysadzenia mostów! Doprawdy, że ten bezpłodny heroizm tylko toruje drogę bolszewikom. Jeśli chodzi o walkę z Niemcami - to przecież po ich wycofaniu się można było stworzyć armię ochotniczą i walczyć ramię w ramię z bolszewikami - a nie wyniszczać Warszawy!

Niepokoje się o los Matki - na list mój żadnej odpowiedzi - resztki mego majątku są u niej w walizce - gdyby i to zginęło, to jestem dosłownie żebrakiem w podartych butach i łatanem ubraniu! Bo chyba moją piwnicą i ubraniami już się ktoś zaopiekował.

15.8.g.20.15. W nocy znów piękny fajerwerk - reflektory, czerwone punkciki flaku i na polu przed nami cztery ogniska rozpalone dla okazania lotnikom gdzie mają zrzucić swój cenny balast. Potem ~~syn~~ sny miałem, że już zawieszenie broni, że Niemcy opuszczają Warszawę, zdejmując nawet odznaki i ordery z mundurów, że nawet Goering przyjechał do Warszawy, aby na ostatku uzupełnić swój zapas papierosów.

Chłodny ranek przypomniał mi, że jesień się zbliża, a ja jak narazie, nie mam ani płaszcza, ani swetra, ani węgla.

Korzystam z wolnego czasu i czytam klasyków - Goethego, Goetz von Berlickin gen - epopeję dobrodusznego raubritterstwa - ten ideał hitleryzmu - sławne "słówko" Goetza jest jednak wykropkowane.

Blisko gdzieś pocisk padł, aż mi ręka drgnęła.

Generał Bór, który zdaje się na własną rękę zdecydował powstanie w Warszawie, rozszerzył je z dniem wczorajszym na prowincję.

Bolszewicy zajęli Mostówkę koło Wołomina, 25 km od Warszawy - Amerykanie zdobyli Argentor. Wśród licznych zrzutów broni - okazało się, że niektóre paczki pokradli sobie ludzie prywatnie, aż musiał komendant Monter karać

śmierci zagrozić.-

16.8.g.18.40. Całą noc cisza aż w uszach dzwoniło - nasi alianci za-
spali i dziś broni nie zrzucili. W dzień też zasadniczo spokój - zato
pojedyncze strzały i detonacje miały tragiczne skutki dla naszej okoli-
cy. Rano Irma z sąsiadką poszły po kartofle i koło białego domku na po-
lu znalazły ciężko rannego mężczyzny; zanim sanitariuszki przyszły z
pomocą biedak już był w agonii - płuca miał przestrzelone, bo krew wy-
lewała się z ust przy oddychaniu; trup jego leżał potem przed bramą
Okrag 12. Padł on od podstępnego strzału - zdaje się, że z domu Solec
22, gdzie siedzą jeszcze volksdeutsche, rozbrojeni coprawda przez AK.
Szły przed nim 3 kobiety bez szwanku - a gdy tylko wychylił się z za-
murku - padł strzał. Swoją drogą niezrozumiała polityka naszych, że
jeszcze Fryców nie zamknęli w jakim obozie koncentracyjnym. Innych jesz-
cze naszych rannych noszono przez podwórze na Okrag 5. Około 5-tej dwa
pociski z granatników uderzyły w Wilanowską 18 - jeden dość nieszkodli-
wie w szczyt domu, a drugi w podwórze, gdzie zabił 4 mężczyzn i 1 kobie-
tę, której głowę odciął i 18 osób ciężko ranił. A całymi godzinami poza-
tem cisza taka, że chwilami się zdaje, że to już po wojnie. Nasza sytu-
acja aprowizacyjna uległa lekkiej poprawie - wczoraj dostaliśmy przydzia-
ły - po 1 kg makaronu, po 1/2 kg marmelady i po 1/4 kg cukru, wszystko
dzięki energii p.Kul., który pozatem za świątkę z czerwoną kartką przy-
niósł nam pomidorów, cebuli, brukwi, zebranych przez niego w wyprawach
o 4-tej rano na teren Gazowni. Dziś nasze dzielne AK z trzema braćmi
Czer. na czele zabrało się do składu RGO w naszym domu - i wynieśli spo-
ro do administratora, zanim na całości położyło rękę Kwatermistrzostwo;
trzeba dbać o swój oddział w pierwszym rzędzie, to zasada dobrego wojska.

Mamy i my, jako mieszkańcy domu otrzymać z tego przydziały mąki, kaszy,
cukru - a prywatnie dostaliśmy wspaniałą prezent - 2 paczki szwajcarskie-
go mleka w proszku 1 10 kg karmelków Fuchsa. Szczególniej mleko wspania-
łe - z gorącą wodą zupełnie jak świeże - smakowało jak nektar!! Na obiad
otwarliśmy puszkę kabaczka po grecku - bardzo to smakowite - ale gdyby
tam był kawałek mięsa, to byłoby znacznie ciekawsze.! Sensacja w gazecie:
Amerykanie wylądowali między Marsylią i Niceą, głównie w Cannes; ulubio-
na to Anglosasów miejscowość i niejeden z lądujących zna pewno dobrze ten
teren i ma tam miłe, pokojowe wspomnienia z tenisowych meczów, régat, kon-
kurs kwiatowych. Druga ciekawa wiadomość: nasza AK ma też reporterów
filmowych, zdejmujących walki uliczne; pierwszy taki film już wyświetla
spolszczone kino - prawdopodobnie Helgoland na Złotej; bardzo chciałbym
to zobaczyć - ale wyprawa do śródmieścia jest jeszcze dość ryzykowna -
opowiadała jedna pani, która z Mokotowskiej przyszła odwiedzić męża, że
po drodze na Książęcej była ostrzeliwana i widziała trupy na ulicy. Koło
nas stańto kilka barykad: na Okrag między 5 a 3-cim, na Czerniakowskiej
koło 208 i na Ludnej koło Solca - widocznie obawiają się jednak ataku
niemieckiego w naszych stronach. Dziś Niemcy przyszli do domu Solec 20b,
ale nikomu nic złego nie zrobili, a nawet kilka osób przepuścili do na-
szych.-

17.8.g.18.05. Znowu cisza w nocy - widocznie Anglicy uznali, że dosyć
nam broni zrzucili i nie chce im się przyjeżdżać; jak się okazuje, aż
3 Halifaxy Niemcy zestrzelili nad Warszawą jednej nocy - latali 200 me-
trów nad ziemią. Może są tak zajęci we Francji, że dla nas już nic nie
zostało. A Bolszewicy piszą: klika Sosnkowskiego wznieciła powstanie w
Warszawie bez porozumienia z Londynem, ani z nami, a teraz mają pretensje
że się im nie pomaga.- Ładna perspektywa na przyszłość i ładne "uzgodnie-
nie stanowisk" w Moskwie. A nasi myślą w tej chwili tylko o walce z Niem-
cami, nie zastanawiając się wcale, co zrobią z dużo potężniejszym wrogiem
który sobie spokojnie siedzi za Pragę i czeka, aż się ugotujemy we włas-
nym sosie, nawarzonem przez dzielnych generałów, u których odwaga i deter-
minacja znacznie przewyższają zdolność patrzenia w przyszłość.
Prawie cały dzień cisza - widocznie obie strony mają niewiele amunicji i
czekają dalszego rozwoju wypadków. Dokuczliwy granatnik z pod mostu rąb-
nął sobie kilka pocisków i trafił w szereg domków na polu przed nami -
ale co za cel ma takie kilka granatów dziennie - to tylko złośliwa wizy-
tówka i przypomnienie stanu wojennego, bo skutek taktyczny żaden.-

Moja sytuacja nie do pozazdroszczenia - już 10 dni mija od bytności Izy, a ja przykuty jak Tantal trwam w niepewności co się dzieje z Matką, co z moim mieszkaniem, co za los moich rzeczy w piwnicy - i jak to długo jeszcze potrwa? Dobrze, że mam spokojne nerwy i wschodni fatalizm - bo kto inny na moim miejscu zwarzowałby albo poszedł pod kule na Matejki.

A ja sobie siedzę, dobrze się odżywiam (holenderskie kakao ze szwajcarskim mlekiem, zupa grzybowa), wygrzewam się rano na słońcu i czytam sobie Szekspira; dziś zgnębiłem "Gymbelina" - diabelnie skomplikowana historia - ale na jej tle ileż głębokich refleksji. Heni czytałem głośno Beniowskiego - dziś trzecią pieśń - upajam się sam tą muzyką słów.

18.8.g.20.47. Dzień różnych wrażeń: zaczął się przyjemnie, bo p. Ozer. bardzo podreperował naszą sytuację materialną, dając nam 25 kg cukru, 7 kg mąki i dwa litry świeżego oleju - co wobec ceny słoniny 1000 zł. za kilo jest wspaniałym prezentem. Potem przykre intermezzo: komendant domu p. Porz. z nadmiaru gorliwości zabrał się do spisywania mebli w niemieckich mieszkaniach, włącznie z naszymi dwoma apartamentami; sytuacja nie miła, tymbardziej, że zabrali nam klucz od mieszkania Lizi, a tam została jeszcze biblioteka Niny - ładne lustro, świetny tapczan. Zmniejszyła się poważnie nadzieja odzyskania moich spalonych mebli choć częściowo z mebli Marty czy Lizi. Administrator domu umywa ręce, twierdzi, że to prywatna gorliwość tego pana, połączona z apetytem na mieszkanie Lizi. Ano, co robić - awanturować się nie wypada, bo pono takie "kupowanie" mebli od Niemców jest karalne.

Czekajmy co będzie dalej, może jak w dzisiaj odczytywanej komedii Szekspira "Wszystko dobrze, co się dobrze kończy" - Sytuacja polityczna też mętna - bolszewicy zaczęli według ich radia ofensywę na Warszawę - są na Zeraniu, w Pustelniku i Radości, przekroczyli Wisłę pod Jabłonną i bitwa pancerna szaleje pod Górą Kalwarią. Dobrze, że na Saskiej Kępie nie zostaliśmy, bo tam SS ukraińskie "pali, morduje i grabi", ludność wyrzucili na peryferie Grochowa. Narazie ludna najlepsza, ale co będzie jutro? Trochę piszę pod gazem, bo piłem dziś z obu braćmi Ozer.; młodszy był już na Matejki 5 i obiecał mi dać znać, czy jest dojdzie na Matejki 10 i jak tam wygląda; chętnie wybrałbym się z nim razem, ale Henny boi się puścić mnie samego, a sama bez dowodu chodzić nie może.

Muszę iść na podwórze, bo tam jakiś niecodzienny gwar, może jacy pogorzelnicy przyszli mieszkania zajmować.

19.8.g.19.15. Noc dzisiejsza należała do najburzliwszych - grzmot dalekich działał - czyżby jednak sowieckie? bliska strzelanina, ozerwone iskry pocisków tuż przed naszymi oknami - spaliśmy niewiele i niespokojnie. Poranny wywiad z p. Ozer. na podwórzu dał mi wiadomość, że to bolszewicy atakowali od Wilanowa, a mostem Poniatowskiego wycofywały się czołgi niemieckie - ale informacje z innych źródeł mówią, że Niemcy dokonali nieudanego wypadu z Sejmu, a jeden z czołgów dotarł nawet do barykady przy Czerniakowskiej 208, koło naszej skrzynki pocztowej, ale musiał się wrócić. Gazetę mamy teraz codziennie rano przynoszoną przez kolporterkę (Robotnik) bezpłatnie. Wogóle pieniądze wyszły zupełnie z użycia, przestały być modne - za mieszkanie komornego nie chcą brać, przydziały żywności dają za darmo kupić i tak nie można - najwyżej zamienić za wódkę trochę jarzyn. A propropos tego ostatniego, to nasz domowy handlowiec i sławetny sybirak p. Kul. od wczoraj rano zaginął, wyszedłszy na jeden ze swoich dłuższych spacerów; prawdopodobnie zaknęli go za chodzenie bez przepustki, tymbardziej, że z jego papierami coś szwankowało; miał jakoby i ukraińskie w zapasie, a w spisie lokatorów - pisał swe polskie nazwisko przez "sch" - a imię Wenzlow. Straszliwe zniszczenia Warszawy opisują gazety - Katedra się zawaliła, spalił Pałac Krasińskich, cała Bednarska, Furmańska spalona, Polna zniszczona ogniem, Królewska 27 do 29a spalona (resztki zdobyte przez AK), a na Starym Mieście - z 1100 domów - 400 spalonych doszczętnie, a 300 ciężko uszkodzonych. Mamy więc: odrazu klasyczny wstęp do sowieckich stosunków, w każdym pokoju będzie gnieździć się po 5 albo więcej osób, poprzegradzanych firaneczkami; wszelka intymność życia z miejsca upadnie. Wszystkie wielkie fabryki na Pradze spalone - co się stanie z rzeszami robotników; pierwszym zarządzeniem władz sowieckich będzie napewno wysiedlenie z Warszawy conajmniej połowy ludności nie pracującej na miejscu;

trzeba będzie koniecznie o jakąś posadę się postarać - ale gdzie i co? I cała ta katastrofa wywołana niefortunnym porywem "kilka dni za wczesnych" jak łagodnie piszą angielskie pisma. Musi być taki pogląd wśród ogółu ludności - bo dzisiejsza ścienne gazetka wojskowa "Warszawa Walczy" zwalcza ten piwniczny defetyzm i usprawiedliwia wybuch powstania przewidzianymi zarządzeniami władz niemieckich zabrania z Warszawy 100.000 mężczyzn na roboty zapomocą łapanek i blokad, zniszczenia elektrowni, gazowni, fabryk itd. Jeśli chodzi o zniszczenia to nawet 1/3 obecnych zniszczeń by nie było - a z tymi mężczyznami, to w obecnej sytuacji Niemców brzmi to mocno nieprawdopodobnie - 100.000 ludzi - to co najmniej 2000 wagonów, do wyłapania tych ludzi trzeba by co najmniej dywizji wojska czy SS. A zresztą - od czego dyplomacja - Niemcy dobrze wiedzieli o istnieniu Armii Krajowej i ^{panicznie} jakoś nie bali się powstania; postawienia im ultimatum - iż wrazie zabierania ludzi i niszczenia miasta będzie powstanie - a jak będą grzeczni, damy im wyjść spokojnie, miałyby prawdopodobnie skutek. Armia nasza, jako "army in being" byłaby dla nich bodaj groźniejszą niż po wkroczeniu do akcji, czem obnażyła swoją zbrojeniową nędzę. Zresztą mogła być w pogotowiu i w razie wrogich wystąpień Niemców - uderzyć na nich. Ale przecież ostatnie tygodnie lipca to była niemal idylla w Warszawie. Niemcy wiali bez bagaży, żadnych łapanek nie było, aresztowania osłabły, nasi też dali spokój zamachom - hasło dnia było "stać nas na to, aby ich tak wypuścić"! Wygląda to raczej na to, że nasi dali się sprowokować elementom bojowym, a naszym, może chcącym się popisać swą pracą i wyszkoleniem, może w ten dziecinny sposób wpłynąć na moskiewskie pertraktacje. A co ze zrzutami broni? Cała prasa angielska do nich nawołuje, ale Halifaxy już zapomniały drogi do Warszawy, jestem pewny, że stało się to napewno naskutek wizyty ambasadora Majskiego u ministra Edena z żądaniem zaprzestania tej zabawy, wobec rozpoczętej przez Rosjan "generalnej ofensywy na Warszawę". Tylko gdzie ta ofensywa się podziewa? Kiedyż to się skończy?

20.8.g.20.45. Dziś rano Niemcy podeszli ostrożnie od Wioślarskiej do domów na Solcu - 20b, 22 - i zabrali wszystkich ludzi - w 15 minut kazali im się zabrać i wyprowadzili ich w stronę mostu - granatowi otwierali sobie zaryglowane mieszkania po volksdeutschach. W jednym domu zostawili tylko kobietę, która 3 dni temu urodziła dziecko, w drugim starego, chorego na wodną puchlinę nóg; jego staruszkę żonę chcieli pod groźbą rozpylaczy zabrać też, ale ona usiadła przy mężu i powiedziała: zabijcie nas razem, ja od niego nie odejdę. Na to Niemiec - roześmiał się - ma humor drań - i poszedł. Staruszka przyniosła później do naszego domu dzielne sanitariuszki, taszcząc ten ciężar we dwie kawał drogi pod obstrzałem, a potem na nasze schody - Wspaniałe dziewczyny - odważne i dobre, bo na lament staruszki, że tłumok z jej rzeczami został w korytarzu, wróciły się przez ostrzelany teren i przyniosły go jej. Biedna kobieta ze strachu niemal zaniemówiła; broda jej drgała konwulsyjnie, jakąś się strasznie i dopiero waleriana i amoniak doprowadziły ją trochę do równowagi. Dlaczego jednak nasi zostawili te domy tak zupełnie bez opieki, dlaczego nie było tam nawet czujki, któraby zaalarmowała naszych i nie dopuściła, aby Niemcy mogli o 200 metrów od naszej kwatery uprowadzić nam z pod nosa kilkaset ludzi? Jest ich na nowym odcinku tylko kilkudziesięciu - i nie mogą obsadzić wszystkich wart - ale z drugiej strony straszna to jednak "cywilbanda", która sobie chodzi na całą noc bez przepustek, co chwila ktoś ginie i gwałtownie go szukają, wartownik mający pilnować ludnej spaceruje sobie niedbale po Okrąg - jeden dobry podoficer zawodowy przydałby się aby podciągnąć to całe towarzystwo. Nasi nadbiegli dziś na Solec niemal po wszystkim, nie dopuścili do podpalenia domów, co prawdopodobnie było w planie, zabili kilku Niemców bez własnych strat i wyprowadzili ludzi z domu Nr. 24 - którzy teraz koczują w naszym domu i śpiewają własnie piosenkę o żołnierzu maszerującym - i o sercu dziewczyny.-

21.8.g.21.05. Udało się nareszcie zorganizować brydża - same stare dziady, grają wolno i słabo, krzesło twarde, karty brudne - ale choć trochę urozmaicenia, no i towarzyskie zbliżenie do "komendanta domu" może poprawić naszą sytuację meblową. W południe mieliśmy znów "groźną" rewolwerową

wizytę naszych "krajanów" - oglądali mieszkanie, pytali o dokumenty - ale Irma ich tak zagadała, że zapomnieli o Henny, bo byłby znów kram o brak jej Kennkarty. Moja świeżo poznana kuzynka Tosia C. odpokutowała chodzenie bez dokumentów po ulicy - noszeniem kamieni na barykadę, aż ją ręce rozboleły.

Nasi zdobyli wczoraj gmach Pasty na Zielnej! Po odcięciu Niemcom światła i wody zaczęli podpalać gmach - i ogniem zmusili Niemców do poddania się.

Złapali tam kilkudziesięciu gestapowców i Ukraińców - mam nadzieję, że zrobią z nimi krótki proces, tak, jak z tym gestapowcem, którego w przebraniu złapali na Żłotej - a w paczuszce miał - bykowiec, jakim bito Polaków na gestapo; tego to chyba nasi ładnie oporzadzili. Na Marszałkowskiej 111 Niemcy wybili wszystkich mieszkańców ręcznymi granatami. W Pruszkowie obozuje kilkudziesięcny tłum ludzi pędzonych przez Niemców z Warszawy bez odpoczynku ni jedzenia. Musi to być potworne widowisko. Pałac Łazienkowski spalony - jest to strata wprost nieobliczalna - wszystkie uroki Warszawy idą z dymem.

A z rejonu sowieckiego też wesołe wieści. We Lwowie rejestracja męczyzn od 16-50 lat i masowe wcielanie do wojska; w innych miastach aresztują polską "ujawnioną" administrację, oraz dowódców AK; coż nasi wodzowie i urzędujący w Warszawie z wielkim fasonem ministrowie myślą o tem?

Czy nie zdają sobie sprawy, że im żadne "Dzienniki Ustaw" nie pomogą, żadne świeżo uchwalone prawa nie uchronią przed NKWD. Doprawdy strusia polityka tryumfować z powodu zdobycia Pasty - a nie pomyśleć o tych problemach!!

22.8.g.19.50. O dziesiątej rano zapukał do naszego mieszkania młody i sympatyczny żołnierz AK i poprosił mnie uprzejmie do budowy barykad. Ubrałem się więc w moje jedyne dziurawe buty i wraz z innymi męczyznami z naszego domu pomaszzerowaliśmy gęsiego na nasze miejsce pracy koło domu Okrąg 6 ("Włókno Polskie"). Barykada już wysoka stoi, mamy wykopać rów na dwa metry głęboki, a cztery szeroki. Z wielkim zapałem zacząłem rąbać kilofem ziemię - po kilkunastu minutach trochę zwolniłem moje ruchy, potem rzucałem brukowce w rów, a drugą godzinę pracy raczej markowałem trochę szuflą, opalając sobie nogi w sierpniowym słońcu. Robota prowadzona wogóle po amatorsku, młodzi ludzie pojęcia o robotach ziemnych nie mają; ciągle trzeba poprawiać, przesypywać już wykopaną ziemię - ogólne narady i dyskusje, prawdziwy sowiet pracowników, tymbardziej, że większość naszej grupy składała się z uciekinierów z Solca 24 - nadwiślańska galeria typów; i wieczny malkontent i pyskacz, aż wionie komuną od niego i wysoki drab, podobny do Pilarskiego, z nosem świadczącym o zamiłowaniu do bimbru; i amant z Powiśla z zabójczym wąsikiem i bujnym włosom, przytrzymywany żelazną klamerką; i ruda megera, co mało nie zabiła mnie kamieniem, z takim rozmachem przerzuciła go na drugą stronę 5-cio metrowej barykady. Bo z drugiej strony pracowały panie - podając sobie w zgodnym szeregu z rączki do rączki brukowce. Henny dziś bardzo chora na kiszkę; rano miała straszne kurcze żołądka, bo lekkomyślnie wzięła krople z opium i tylko soją ją odratowałem. Wybraliśmy się więc z Irmą na Czerniakowską 213 do apteki, naturalnie romantycznymi drogami - przez dom Okrąg 4 na Wilanowską, potem przez podwórko, ogródki, garaże - wszędzie strzałki, napisy - uwaga obstrzał! - do domu naprzeciw apteki na Czerniakowskiej. Cisza była całe przedpołudnie, ale w czasie naszej drogi potężny huk - kurz wzniosł się niedaleko, z domu Szara róg Czerniakowskiej. Grammatnik z Frascati przesyła swoje popołudniowe pozdrowienie! Aptekarka trzęsącą ręką wydawała nam proszki, bo dwa pociski wyrznięty tuż koło apteki - nawet maleńki odłamek dostał się jakimś cudem przez uchylone drzwi do apteki i skaleczył Irmę w nogę - zadrasnął tylko skórę, ale zawsze rana z plawu boju !! Odczekaliśmy, aż się uspokoiło i galopem wróciliśmy naszą krętą drogą do domu, tym razem przez jakiś ładny ogród na Wilanowskiej, gdzie wśród krzewów pięknie przybrany grób. Wogóle do obecnego chodzenia po Warszawie trzeba wydać przewodnik niczem po Tatrach, z podaniem wszystkich dróg i przejść i podziałem ich na bezpieczne, ryzykowne i karkołomne. Aby dojść np. od nas do Placu Trzech Krzyży trzeba

ić naszym schronem na Ludną 9a, piwnicą na Okrąg 5, podwórzami na Czerniakowską 208 (nasza droga na pocztę), potem rowem pod szynami tramwajowymi do ZUSu - przez Rozbrat też rowem (młodszy Czer. próbował skoczyć ten kawałek, ale "puścili" do niego z mostu i musiał się cofnąć - a w dużym strachu za płotkiem siedział. Kawałek Książęcą - znów obchod do rowu - aż do miejsca gdzie Muzeum zasłonięte drzewami - potem ulicą do urzędu parafialnego i piwnicami do Głuchoniemych (BGK przeszkadza iść ulicą). Przez kino Apollo między barykadami do Kr. Jadwigi, znów pod barykadami na Mokotowską. Droga na Matejki prowadzi przez Wilczą - pod barykadą przez Aleje do pałacyku Marconich - a dalej już tylko nasze czujki stoją aż w ruinach ulicy Matejki. Niewielka nadzieja, że jeszcze ślad z mieszkania pozostał; może w popiołach znajdą gdzieś mały szkielecik biednej Flossie, która chyba żywcem spłonęła. Potem trzeba będzie odkopywać piwnicę - może tam jaka para spodni ocalała.

Deszcz padł przed chwilą - jakoś nie wołają na drugie kopanie barykad; zresztą wykręciłbym się z tego, bo dziś znów wypada na nas dyżur OPL. Tylko niestety nie będzie już p. Kul., który tak miło mnie ubawiał na poprzednim dyżurze. Kończę, bo przygotowana na nocną zakąskę kanapka ze sztokfiszem, zapachem swym mnie oszałamia; dla smaku to dobra zakąska, ale zmysł węchu obraża mocno.

23.8.g.18.33. "Pasta" na Piusa i Paryż padły! Radosny dzień u naszych - u nas likwiduje się kolejno gniazda niemieckiego oporu - a równocześnie stolica świata uwolniona przez wojska amerykańskie. Ach, Boże! chyba nigdy nie pragnąłem znaleźć się w Paryżu tak bardzo jak w tej chwili; wyobrażam sobie ten entuzjizm, ten szal radości; szczęśliwy naród ci Paryżanie. Tylko trzy dni walk ulicznych, zniszczenia zapewne niewielkie - no i oswobodzeni przez Amerykan - a my biedaki męczymy się już czwarty tydzień, pół miasta spalone, końca nie widać, a na dobitej frugi wróg czai się tylko i czeka aby nas do reszty "uwolnić" z dóbr doczesnych i z życia.

No, ale nie smućmy się; otrzymałem nareszcie pierwszy list ze Wspólnej pisany przez ciocię Wandzię - Hala, Wacek, Iza wszyscy są razem i jeszcze 4 osoby w mieszkaniu. Od Matki wiadomości jednak nie mają. Hala doszła na Matejki - ale tylko pod 8-my - pod 10-ty niema przejścia; jak tylko Sejm padnie biegnę tam osobiście. Moje szanse uratowania mego dobytku obliczam następująco: mieszkanie 15%, rzeczy w piwnicy 65% walizka u Matki 85%. Wczoraj "wymigałem się" od wieczornego "barykadowania", które odbywało się na Solcu koło kościoła, tak blisko Niemców buszujących na wybrzeżu, że śpiewy ich słychać było wyraźnie. Pozatem reflektor z Kępy mocno przeszkadzał i straszył, tak, że część towarzystwa związa wcześniej. Boję się, że dziś będzie powtórka tej zabawy i już nie będę miał wymówki dyżuru OPL. Dyżur miałem urozmaicony wizytą wojaka, który przemknął się z Elektrowni, aby się dowiedzieć o losie żony, która uknęła na Solec 25a, niestety, musiałem go poinformować, że owej fatalnej niedzieli zabrali ją Niemcy. - Ręce biedakowi drżały, gdy skręcał z bibułki papierosa, ale trzymał się dzielnie. Opowiadał epizod - kiedy w południe 3 Niemców okopanych w ogródku Jordanowskim na Powiślu wybrało się na pomidory, nasi strzelili do nich i ranili jednego; gdy podbiegli, aby go zabrać - ten najczystszą polszczyzną do nich: nie zabierajcie mnie teraz, tylko schowajcie się i zostawcie mnie, to złapiecie tamtych dwóch, kiedy po mnie przyjdą; tak się też i stało.

Volksdeutsche, którzy byli w SA albo w wojsku niemieckim, nasze sądy specjalne skazują na śmierć; inni pracują przymusowo dla AK, o czym świadczy taki fakt z op su walk na Wspólnej: "Szkody w fortyfikacjach usunęli nasi wierni volksdeutsche". Nasi odzyskali po walce Politechnikę; tam pewno nie wiele z niej zostanie. Nauczyli się dawać sobie radę z "goliatami" - małymi czołgami, kierowanymi falami radiowymi, używanymi do wysadzania gmachów; też podpalają je butelkami i ręcznymi granatami. Dzisiejsze popołudnie było dźwiękowo bardzo burzliwe - krowy, samoloty - może to końcowe walki o Pastę - teraz wszystko ucichło - obie walczące strony kolację jedzą. Spaleniżnę czuć mocno; dziwnie się pali oficyna żółtego domu na Solcu & od 4 dni unosi się tam w dzień niewielki dymek w nocy krwawy odblask - dlaczego tak długo się pali.

Kowelszczanina wypytywałem o stosunki w Bolszewji - więc z obowiązkiem pracy w latach 1939-41 nie było tak tragicznie - za łapówką można się było urządzać; kto nie był "pamieszczykiem" otrzymywał nawet dość łatwo paszport i pozwolenie pobytu. Obecnie jedyna obawa - to aby człowieka nie wcielili do wojska, bo w Lubelskim oprócz czterech roczników rejestrują wszystkich oficerów i podoficerów byłych wojsk polskich. Ale chyba takiej kaleki, jak ja do wojska nie wezmą -

Kowelszczanin wielki pesymista, jeśli chodzi o trwanie obecnej sytuacji w Warszawie - uważa, że conajmniej drugie tyle czasu co dotychczas potrwa, sądząc z jego doświadczeń kowelskich, gdzie Niemcy okopani na 3 ulicach trzymali się 7 tygodni. Może do tego czasu alianci z zachodu zdążą przyjść? Marzenie, marzenie... Ale tyle dziwnych rzeczy się dzieje 24.8.g.19.51. Dzisiaj rano wspaniała wiadomość: Rumunia skapitulowała - ostatnie źródła nafty dla Niemców wysychają. Węgry będą pewno musiały pójść w ich ślady - przemarsz Sowietów do Jugosławii - połączenie się z marszałkiem Tito. Rok 1918 wraca w całej okazałości - sojusznicy zaczynają się wykruszać, szczury opuszczają okręt. We Francji tempo działań fantastyczne - Marsylia, Tulon, Grenoble, Lyon, Tuluza w rękach "maquis" albo aliantów - Amerykanie są już nad Marną - oczekiwania największych optymistów są przekroczone. Niemcy będą próbowali się chyba bronić na "Westwall" - ale czy długo jeszcze się nie załamają, czy naprawdę będą się bić aż do Berlina?

U nas w Warszawie bronią się zaciekle - a jednak nasi wyrwali wczoraj 3 niemieckie "ciernie" na ciele Warszawy - Komendę Policji na Krakowskim Przedmieściu 1 - przy czym spalił się niestety kościół Świętego Krzyża; Pastę na Piusa - telefony nie uległy zniszczeniu i Cristal w Aleji Sikorskiego - zbliżając się nareszcie do BGK. Z Szucha Niemcy mają jednak drogę wyjścia i wycofują się przez Mokotów. Stare Miasto - to jedna ruina - wszystkie kościoły w gruzach. Od czasu najazdu szwedzkiego nie uległa Warszawa tak straszliwemu zniszczeniu - trzysta lat znów będzie trzeba na odbudowę a historyczne pamiątki nigdy nie wrócą.

Dzisiaj odbyłem bardzo daleki spacer aż na Przemysławą, szukając lekarstw dla Henny, która czuje się bardzo źle; jest to epidemia biegunki, na którą ludzie masowo chorują. Boże, jakimi ja zakamarkami tę drogę odbywałem: najpierw normalnie jak do apteki przedwczoraj - po drodze do doktora, który udzielił porady - a potem przez fabrykę gaśnic, fabrykę stolarską, jakieś podwórza, podwórka, ogródki, kuchnie dla bezdomnych, mały cementarzyk polowy - potem rowem na Czerniakowską - potem za barykadą na Przemysławą - droga bardzo splątana, ale ciekawa i pełna niespodzianek - strzałkami trochę wyznaczona - ale pytać się trzeba ciągle; dwa razy znalazłem się na ulicy samotny - bo po porannych "krowich rykach" ruch był słaby - i musiałem czekać bezradny aż ktoś się zjawił, bo prawie wpadłem w druciane zasieki na rogu Zagórnej; wyprawa była ciekawa, pouczająca i udatna, bo w aptece na rogu Przemysławej lekarstwa dostałem. Doprawdy, wartoby dalej sobie tak pospacerować po Warszawie; jakie nudne i monotonne są ulice wobec takich wędrówek. Konieczność stworzyła w tym wypadku malowniczość i romantyzm ścieżek kawalerów księżycy. Rano dzisiaj znów dłubaliśmy w naszej barykadzie - pono najwyższej w Warszawie - ale przeszkadzały nam samoloty, przed którymi chowaliśmy się - a bliskie wybuchy pocisków "krów" spłoszyły nas do domu. Wybuch nastąpił w dobrą chwilę po świstach, więc można zawsze zdążyć gdzieś wskoczyć, gdy donośnie ten ryk słychać. Walnęło niedaleko od nas, bo w Wilanowską 5 - widziałem później rannych niesionych na opatrunkowy punkt - oraz w domy koło bazaru na Czerniakowskiej, gdzie zrujnowało dużą część dachu i poparzyło jednego pana, na którym całe ubranie się zapaliło.

Szyb poszło mnóstwo - w naszym domu też kilka - u nas na szczęście wszystkie okna otwarte - cała Czerniakowska we szkłe - o mało co w głowę nie oberwałem wyrzucanymi odłamkami.

25.8.g.20.15. Dzisiaj w nocy i rano daleki, głuchy, wielogodzinny bez przerwy grzmot świadczył, że sowieci nareszcie podciągnęły ciężką arty-

lerię pod Warszawę i kruszą nią pozycje niemieckie. Zato popołudniu armaty te ucichły i nie wiemy jaki skutek odniosły. Rumunia występuje czynnie po stronie aliantów - już są walki z Niemcami w Bukareszcie i na prowincji! Trzeba przyznać, że Włosi i Rumuni niezbyt honorowo w tej wojnie się zachowali - bo można się poddać widząc przegraną, ale uderzać na swego lojalnego sojusznika - to do rycerskich czynów nie ma należy! W myśl przysłowia "na pochyłe drzewo i kozy skaczą" - należy sądzić, że niemieckie drzewo mocno się już do ziemi przygarbiło - jeśli nawet Rumunia na nich się rzuca.-

Gnębi mnie dzisiaj myśl - że jeśli piwnica moja się uratowała, a mieszkanie nie, to z własnej winy utraciłem wszystkie najmilsze pamiątki, notatki, listy, fotografie z całego życia - strata bezpowrotna, bo staraty materialne są do powetowania - ale to nigdy już; a wystarczyło dać wtedy dyspozycję ślusarzowej, kiedy dzwoniła do mnie, pytając, czy są jeszcze w biurku jakie wartościowe rzeczy - aby całe biurko opróżniła do jakiego kosza i wyniosła do piwnicy. Serce mnie boli, gdy o tem pomyślę. Bo ciosy losu łatwiej znieść - ale to moja wina ta strata moja ślepa wiara w Matejki 10; nie mogłem się pogodzić z myślą, że moje mieszkanie też mogą podpalić.

26.8.g.19.10. Przykre urozmaicenie dzisiaj mieliśmy; w południe, kiedy zwykle strony walczące oddają się rozkoszom obiadowym - niespodzianie nawiedziło naszą okolicę stado ryczących "krow" - pierwsza seria wyrznęła w Wilanowską wzniecając dwa duże pożary w jakichś garażach czy fabrykach - druga zaś, która nadleciała akurat wtenczas kiedy zjadaliśmy wyśmienity makaron ze sztokfiszem w pomidorowym sosie - spaghetti po sycylijsku - uderzyła między innymi w pole o 20 metrów przed naszymi oknami - Dom się zatrzęsł - połowa szyb frontowych u nas wleciała - u drzwi do łazienki wyłamana futryna - prawie wszystkie drzwi popękane. Gdyby ktoś z nas znajdował się w chwili wybuchu w pokojach od ulicy - byłby napewno mocno szybami pokaleczony. Mieliśmy dużo pracy z zamiataniem pokoi i wyrzucaniem odłamków szyb na ulicę - wszystkie domy okoliczne zresztą rozbrzmiewały tą muzyką. "Krowa" wyszarpała z ziemi dość szeroki lej - zmiotła trawę naokoło - ale widocznie nie rozrywa się na sztuki, tylko działa siłą ciśnienia, bo widziałem, jak żołnierz AK odnosił jej szkielet poszarpany w margerytkę, ale w jednym kawale. Popołudniu silna strzelanina w naszej okolicy, oraz znów duże pożary w Aleji 3 Maja - w nowoczesnych domach koło wiaduktu - i pod wiaduktem. "Krowy" ryczą i teraz - chowamy się do sionki, ale wybuchów nie słysząc, widocznie gdzieś dalej wędrują. Z wieści ze świata najciekawsza - to zaprzeczenie o zdobyciu Paryża przez francuskie AK. Okazuje się, że Niemcy zrazu zgodzili się na zawieszenie broni, z warunkiem wycofania swych wojsk z miasta bez dokonywania zniszczeń - a później zaczęli tradycyjne podpalanie i wysadzanie budynków. Rozgorzały znów walki i Amerykanie dają na pomoc, podczas gdy ciężka artyleria niemiecka ostrzeliwuje centrum miasta. Germańska psychologia jest rzeczywiście niebywała - zdają sobie chyba sprawę, że wojnę przegrali, że te wszystkie zniszczenia nic im już nie pomogą, a tylko na nich się skrupią - ale żądza burzenia jest u nich silniejsza nad wszystko; to samo robili w 1918 r. we Francji, a potem zachłystywali się nad niesprawiedliwością odszkodowań wojennych i narzekali na ich wysokość. Niestety, teraz niestarczyłoby chyba całych Niemiec, aby naprawić wszystkie szkody, wyrządzone przez nich w całej Europie; zamiast starać się usposobić życzliwie Anglików i uzyskać możliwe warunki pokoju - mrozjątrzyli opinię angielską swoim osławionym VII, które zabiło przeszło 50000 cywilnej ludności! Trzeba im przyznać żelazną konsekwencję w tym gigantycznym "Amoklaufie" - pozostaną sobą, aż się zadławią własną krwią: taki obleżony w Paście SS Sturmführer - wiedząc, że wpadnie niebawem w ręce Polaków - mimo to każe rozstrzelać wzięty do niewoli patrol polski, podpisując przecież tymsamym wyrok śmierci na siebie; doprawdy, jedyna rada na wyplenienie mentalności - to powieszenie wszystkich SS-manów bez wyjątku, bo zarażeni są jednakowo bakcyłem furer teutonicus.

Rosja wkroczyła już w głąb Rumunii, Bułgaria, wierna Bułgaria zerwała stosunki dyplomatyczne z Niemcami i żebrze aliantów o pokój - tak, jak w wojnie światowej załamanie przychodzi od sojuszników - i klęska idzie ze strony Bałkanów. Równocześnie 3000 samolotów alianckich bombarduje fabryki benzyny syntetycznej w Niemczech - aby posolić im jeszcze fakt straty pół naftowych rumuńskich. Chciałbym strasznie dostać w ręce choć jeden numer Voelkis chera, aby zobaczyć co kolega Goebels robi z tymi wszystkimi fantami.

27.8.g.19.35. Nuda i monotonia - już doprawdy niewiadomo co robić - czytam po 10 godzin dziennie - naprzemian królewskie dramaty Szekspira z Chłopami, aż głowa od czytania a od siedzenia boli. Jedyne urozmaicenie to czytanie gazetę na które Irma bardzo umiejętnie poluje, a dziś mały spacer na strych, aby przez lufcik w dachu rzucić okiem na Warszawę. "Krowy" ryczały cały dzień - ale na szczęście w naszych stronach żadna się nie pasła. W działaniach w Warszawie też stagnacja - Niemcy nas męczą krowami i krowami ale zmian terytorialnych nie ma. Nasi zdobyli Cafe Club - podkradłszy się podziemiami od ruin Coloseum i wybijając dziury w murze dotarli do piwnic Cafe Clubu i zaskoczyli Niemców przy śniadaniu - tak że poddali się bez strat dla naszych.

Na zachodzie Amerykanie dotarli do Reims, Paryż zdobyty ostatecznie, na Bałkanach Sowiety zajęły Ismaula w delcie Dunaju, Rumuni załamawszy przełęcz Karpackie odcięli Niemców od kraju, Niemcy bombardowali Bukareszt - kiedy się logicznie zastanowić nad zniszczeniem Warszawy, takim jak do tej chwili, to chyba będą musieli narazie Lublin albo Poznań zrobić stolicą Polski - bo coż zostanie z Warszawy? Nietylko, że co najmniej połowa mieszkań spalona, zniszczone są wszystkie budynki publiczne - prawie wszystkie fabryki - gdzie ludzie będą mieszkać, pracować, zarabiać? Ludność trzeba będzie przymusowo wysiedlić - zresztą głód, nędza i bezrobocie wypędzą tysiące ludzi z tej kupy zgliszcz. Niejeden z westchnieniem będzie wspominać złote czasy okupacji - gdzie, jeśli się tylko uniknęło aresztowań i łapanek - można było z łatwością handlując trochę zarobić tyle górali, aby na świetne obiady w Teatralnej czy Mazowieckiej starczyło, aby można sobie na różnych rewjach w pierwszych rzędach bywać - w kasynie baczka trochę ciągnąć, a nawet ubranie z błękitnego samodziału o długiej marynarce sobie sprawić.

28.8.g.20.40. Niespodzianie zapaliło się światło - rzuciliśmy się więc gwałtownie do uruchomienia radia; z początku nawalało, bo przy wszystkich przenosinach oblużowała się jedna lampa, ale w końcu udało się uruchomić. Coprawda urozmaicenie niewielkie, bo łapiemy tylko "Landesender Weichsel" ale zawsze mamy obraz tego, co swym owieczkom podaje do wierzenia propaganda niemiecka. A więc walki w Warszawie nie istnieją, nawet półsłowem to miasto nie wymienione - dobre jest na to określenie niemieckie "totschweigen". Dowodzi to w każdym razie - że bardzo to dla nich drażliwy temat - i wolą go przemilczeć, aż do chwili, kiedy "ruiny Warszawy zostaną planowo oddane". W Paryżu trwają jednak jeszcze walki uliczne - liczne pożary spowodowane naturalnie amerykańskimi granatnikami, zwalczającymi pozycje niemieckien na Rue St. Germain, Plac Bastille i w Luxemburgu. Kapitałny był referat o Rumunii; zamiast zastanowić się choć w kilku słowach nad wojskowymi i politycznymi skutkami tego przewrotu - pomysłowy speaker opowiadał nam swoje wrażenia z wizyt, u chłopów rumuńskich trzy lata temu - powtarzał kilkanaście razy rumuńskie przysłowie "Was man verfassen kann, ist keine Luege" - bardzo złośliwie się odzywał o niedawnym tak sympatycznym młodzieńcu Michale - że trzyma się spódniczki Mamusi, a pozatem lata za spódniczkami, wstępując w ślady swego ojca; na zakończenie westchnął głęboko nad losem rumuńskiego narodu oddanego na pastwę bolszewikom - i pocieszył Niemców, że dzięki totalnej mobilizacji i niejedno co dziś muszą oddać - odzyskają spowrotem.

U nas dziś upalny dzień - 25 stopni w pokoju - opalałem się w słońcu, spędzany co jakiś czas rykami "krowy"; p. Czer. coprawda twierdzi, że "krowa" przeniosła się z Frascati na Plac Zbawiciela i dla nas narazie niegroźna, a obrabia okolice Marszałkowskiej. Straszne zniszczenia w okolicy Wilczej, Hożej - ogromne chmury dymu nad topniejącymi codziennie resztkami Warszawy.-

29.8.g.18.45. O ile wczoraj radosnym wydarzeniem było zapalenie się światła, o tyle dziś spotkał nas cios - woda z kranów nie płynie. Na razie jeszcze w podziemnej kotłowni, położonej wyjątkowo nisko, kran działa i procesje z całego domu tam defilują, ale i to za kilka dni czy godzin może się skończyć, i trzeba będzie do jakiej studni wędrować. Napełniliśmy wszystkie garczki, miednice, butelki i czekamy co będzie dalej; nie daj Boże pożaru. Żdaje się, że prawie w całym mieście nie ma wody - byliśmy pod tym względem dotychczas szczęśliwą oazą. Noc była burzliwa i huczająca - dzisiaj krowy dość spokojne - ale rano artyleria zainteresowała się naszym odcinkiem i waliła w Solec i Ludną; na Ludnej 3 kilka osób zabitych i rannych. Ewenement ten wzniecił popłoch wśród naszych wygnańców z Solca - i w tej chwili odbywa się gwałtowne przenoszenie do piwnic; nam komendant naturalnie z zasady lubiący robić trudności - oponował przeciwko znoszeniu prycz do piwnicy - ale jak dwie nadobne Solczanki wsiadły na niego z pyskiem - zamilkł i milcząc się zgodził.

Radio doniosło nam, że punkty oporu niemieckiego w Paryżu poddały się ostatecznie; Amerykanie doszli do Marny - Chatem Thienny - Chalons, - Vichy le Francois; bitwa przenosi się na teren znany z wojny światowej i z 1940 r.

O Warszawie Niemcy powiedzieli tylko, że polscy terroryści zwrócili się do Mikołajczyka z prośbą o żywność i ubranie, bo 250.000 ludzi w Warszawie straciło przez szalejące pożary cały swój dobytek; zapomnieli tylko dranie dodać kto te pożary wzniecił.

Widzieliśmy dziś grupkę 6 Niemców (prawdopodobnie Foxów) prowadzonych przez naszych na roboty i częstowanych gęsto nahajami, według recepty wypróbowanej przez Niemców na Żydach; swastyki mieli na plecach wyrysowane prawidłowo.

30.8.g.19.00. Nasza warszawska prasa już zupełnie nie tai rozgoryczenia i otwarcie mówi o zdradzie sprzymierzeńców pod wpływem Rosji - używając tak mocnych słów jak "zbrodnia z premedytacją" - "zdemoralizowany świat" itp. Bo też mówiąc wręcz cholera człowieka bierze, kiedy się czyta wszystkie te wyrazy hołdu i uznania dla bohaterkiej Warszawy, a równocześnie ani jeden samolot ze zrzutami nie zjawia się już na naszym niebie. Sowiety stoją sobie bezczynnie w Radości i Aninie, samoloty amerykańskie na lotniskach sowieckich blisko Warszawy - a Niemcy sobie spokojnie, systematycznie niszczą miasto i wywożą ludność do Rzeszy, albo na kopanie okopów przeciw Sowiетom!! Jak doprawdy autorytet Anglii wobec Rosji musi być słaby, jeśli nie mogą na niej wymóc zezwolenia na udzielenie Warszawie pomocy. I znów jesteśmy w potworny sposób "zdradzeni i opuszczeni" - jak w pamiętnym wrześniu pięć lat temu. Tragedia palącej się i gnębionej Warszawy, tragedia głodujących tysięcznych rzesz w Pruszkowie - a świat przesyła nam tysiące słów i obietnic - niczem chór w operze stojący w miejscu i śpiewający kilkanaście razy pod rząd: więc śpieszmy się, więc śpieszmy się.-

Jakiż to ponury widok kilkunastu niemieckich samolotów pikujących sobie swobodnie na Czerniaków i ostrzeliwujących Polaków z działek i karabinów maszynowych - a ani jedno działko przeciwlotnicze nie mogło im się przeciwstawić, ani jeden myśliwiec nas nie osłaniał.

Nawet za kombatantów Anglia nie uznała naszej AK - i Niemcy z zimną krwią bez obawy represji, według wszelkich zasad prawa międzynarodowego - mogą wziętych do niewoli naszych żołnierzy rozstrzeliwać.

Doprawdy, nasi entuzjaści i bohaterzy zaczynają teraz dopiero trzeźwieć i przeklinać w duchu swój niefortunny pomysł powstania; napewno gen. Bór mocno żałuje tej swojej decyzji z 1 sierpnia; ale to Warszawy nie odbuduje.

1.9.44.g.16.37. Nie spełniłem wczoraj mego obowiązku kronikarskiego, ale zawiniła tu siła wyższa w postaci wzięcia mnie o 4-tej popołudniu do kopnia rowów, co aż późno w noc się przeciągnęło. Zabrali nas pod ~~215~~ na Czerniakowskiej, bo rów jaki prowadził stamtąd do domu Nr. 225 śladem trotuaru okazał się niedobry, albowiem wczoraj w południe dwóch

żołnierzy odniosło w nim rany od kul karabinowych - jeden w ramię, drugi w udo. Widocznie z górnych piętér Muzeum wypenetrowali Niemcy możliwość strzelania z góry po osi rowu, ustawili tam wyborowego strzelca, który umocował karabin i walił na pewniaka. Ponieważ rów ten jest jedynym połączeniem naszego Czerniakowa ze Śródmieściem i całe karawany ludzi z żywnością, łączników itd. stale nim chodzą - jest to ewenement bardzo dotkliwy, gdyby zamiast karabinu postawiono rozpylacz - bylibyśmy praktycznie odcięci od miasta przynajmniej w dzień. Postanowili więc kopać rów od węgła ZUS-u przez pole na podwórze domu 225 na Czerniakowskiej, żeby zmienić kierunek rowu. Zabrali nas do tego aż 36-ciu - co wobec warunków pracy okazało się o wiele za dużo - kopać nie można na powierzchni ze względu na obstrzał z Frascati, więc tylko po dwóch kopaczy z każdej strony może się wgryzać w bardzo trudny grunt pofabryczny, pełen żużlu i gruzu; reszta więc siedzi pod murem i czeka, czyli w praktyce 5 minut pracy na pół godziny bezczynności; ale zato mieliśmy wiedzieć aż do wykopania całego rowu - czyli, że nie wychodzilibyśmy stamtąd przez 3 dni conajmniej; po długich targach zgodził się nasz porucznik na puszczenie nas pojedynczo na kolację - i pracę do północy. Organizacja całkiem więc amatorska - na co ja i inni nie szczczędziliśmy odpowiednio kąśliwych uwag. Największe emocje miałem przy przebieganiu owego fatalnego rowu - w biały dzień, z dwoma skokami wwyż przez jakieś rury, naturalnie wywaliłem się i skaleczyłem w kostkę; obawiając się, że dzisiaj znowu mogą mnie do tego bałaganu zabrać, gdzie nikt nie może pomóc - jak określił jeden z współtowarzyszy niedoli - "za delikatny pan jesteś do tej roboty" - a tylko sobie nerwy strzępię na widok chaotycznych i nieprzemyślanych dyspozycji. Tak sobie siedziałem w świetle księżyca i rozmyślałem nad miesięcznym bilansem powstania. Nasi przywódcy, tłumacząc się gęsto w gazetkach z tego wybuchu, poza wielu patriotycznymi frazesami - podawali jako konkretne jego zadanie i nieodpartą konieczność - zapobieżenie planowanemu przez Niemców łapanikom na roboty fortyfikacyjne oraz zniszczeniu wszystkich ważnych obiektów w Warszawie. - Otóż faktem niezbitym jest iż pod tym względem powstanie nie tylko, że stanowi kompletne fiasko, ale z całą pewnością znacznie pogorszyło i przekroczyło najbardziej pesymistyczne obawy - Niemcy wywieźli napewno już ponad 100.000 ludzi, a spalili napewno z 10 razy więcej, niż mieli zamiar zniszczyć w razie ewakuacji. A tysiące naszych zabitych, rannych: głodujących, to już pozycje ujemne powstania. Wobec rozwoju sytuacji na Wschodzie mam wrażenie, że poza branką na roboty - napewno mniejszą niż obecnie - siedzielibyśmy sobie w Warszawie spokojnie, bez bolszewików - i może załamanie przyszłoby z zachodu, czy z południa, a u nas byłby martwy front - i wreszcie paniczna ucieczka Niemców w chwili ostatecznej porażki. Mieliśmy pewne szanse wyjść obronną ręką z tej opresji - generał Bór pograżył nas w otchłań cierpienia i nędzy. A teraz naturalnie pretensje do całego świata, że każdy nasz sojusznik ma większe zmartwienia i powstanie warszawskie sprawia im więcej kłopotu niż pożytku. Nareszcie po miesiącu uznali nas za kombatantów i zaczęli w gazetach dość ostro wytykać Rosji jej odmowę korzystania z baz rosyjskich przy lotniczej pomocy dla Warszawy - ale to wszystko ani trochę nie ulżyło naszej sytuacji - olbrzymie zwały dymów nad Warszawą znów świadczą o nowej fali pożarów; a nasi są bezsilni, bezbronni i zniechęceni. -

2.9.g.20.20. Zaczęli nam dziś mocno Niemcy dokuczać samolotami; dokładnie co godzinę latało parę sztuk nad miastem i rzucało bomby - rozbiły kościół Aleksandra, gimnazjum kr. Jadwigi, a nawet podobno trafiono Imkę, gdzie byli Niemcy, którzy rozbiegli się stamtąd, mając 30 zabitych. Ciekawe też opowiadanie gazownika, który siedział w lochach Muzeum, ale został bez trudności wypuszczony; rozmawiał on na polach Gazowni z żołnierzami niemieckimi; są to okazuje się Lotaryńczycy - zrzucają im z samolotów konserwy, ale są głodni i też sobie chodzą na pomidory - a wzajemnie zato nie strzelają do kobiet, które na te działki po jarzyny chodzą. Bo to duże pole - to dla nas też źródło jarzyn - głównie pomidorów; sałatkę pomidorową jadamy trzy razy dziennie. Znaleźliśmy się wyżywieniowo

naprawdę w idealnym punkcie; coraz to coś ze składu RGO czy wojskowych wyprosimy - a to ekstrakt Maggi, a to suszone jarzyny, a to sól. Za to woda zaczyna być bardzo cenna - już nawet kramik w piwnicy wysechł i trzeba do studni chodzić.

Niemców we Francji leją fantastycznie - Verdun, Sedan, Dieppe padły - już walki pod Arras. Rumunia cała już prawie w rękach bolszewików. A Hans Fritsche ciągle zapewnia swym pięknym metalicznym głosem - że Niemcy się nie załamają, że zwycięstwo aliantów bardzo niepewne. "Nowa broń" to łabędzi śpiew Goebelsa - czy to mają być gazy, czy promienie śmierci; nie używają jej dotychczas, bo jeszcze nie przyszła decydująca chwila, czekają aż alianci podejną pod Berlin.

Wczoraj minęło 5 lat od chwili, kiedy obudziły mnie o 7-ej rano detonacje bomb - kiedy zrozumiałem z niepokojem i rozpaczą w sercu, że zniechęcona wojna stała się rzeczywistością. Pierwsze pięć lat wojny ponad wszelkie spodziewanie minęły dla mnie pomyślnie, ale co będzie dalej?

3.9.g.17.30. Siedzę dziś przy oknie z widokiem na Wisłę i Saską Kępę, słucham szmeru lejącego deszczu, odgłosu piorunów i syku pocisków ciężkiej artylerii przelatujących nad naszymi głowami zdaje się na Rosjan na prawym brzegu Wisły. Po okresie wspaniałej pogody i długotrwałej suszy - pierwszy silny deszcz; odrazu też wyruszyli wszyscy z miednicami i wiadrami na podwórze aby pozbierać choć trochę czarnej jak świąta ziemia deszczówki z rynien; bo woda to skarb - nawet taka brudna przyda się do spłókiwania ubikacji. Zato rowy ochronne mocno ucierpią na nie pogodzie; wykopany parę dni temu rów pod naszymi oknami już się napełnił nieźle wodą, ściekającą doń z rynsztoka, tak, że dbające o pantofelki niewiasty wolały już zaryzykować obstrząś i przebiegają ulicą. Trzeba będzie solidnego obuwia, aby się wybrać na miasto. Ociałem i ja wczoraj skoczyć wreszcie na Matejki, wobec komunikatu, że nawet już ogrody na Piusa 6 są w naszym ręku - ale wczorajsze bomby popsuły wszystkie przejścia podziemne na Placu Rzech Krzyży i trzeba bez osłony Nowym Światem przebiegać. Starszy p. Ozer. wybrał się wczoraj wieczorem na Matejki, ale dotychczas nie wrócił i niewiadomo co się z nim stało. Pożary ogromne na Powiślu i w okolicach Nowego Świata. Całe kolumny dymu ciągną groźnymi zwałami na wschód - żółte pasma na szarym tle chmur. Coraz gorszy pesymizm nas ogarnia; sytuacja Warszawy wprost potworna. Z dzisiejszego "Robotnika" - gdzie pierwszy raz opisany był nasz odcinek jako "Drogie Powiśle" - widać, że jak dotychczas jesteśmy bodaj w najlepszej sytuacji z całej Warszawy; przychodząc z piwnic i schronów zadymionego śródmieścia oddycha się tu pełną piersią - przestrzeń, zieleń, Wisła, działki z pomidorami. A to śródmieście - wydaje się znowu przybyszowi ze Starego Miasta rajem w porównaniu z tem, co oni tam przeżywali; ludzie tak stłoczeni w podziemiach i schronach, jak w tramwaju - nawet usiąść trudno! I w tych warunkach trwać całymi tygodniami - przecież to męczarnie nie do opisania!! A jako zakończenie wszystkiego - oddziały nasze musiały się jednak z ruin Starówki wycofać się, zabierając "część ludności" - czyli, że przypuszczalnie prawie wszyscy zostali na łup Niemcom - i w najlepszym razie czeka ich Pruszków i roboty! I poto takie straszne ofiary, zupełnie zniszczenie wszystkich wielowiekowych pamiątek - nawet Kolumna Zygmunta runęła - symbol tragicznego upadku Warszawy! A wszystko dlatego - żeby przez parę tygodni blokować Niemcom drogę przez most Kierbedzia na zachód i północ - drogę niezbędną dla ich odwrotu! I za tę złośliwość, która nawet zresztą Rosjanom niewiele pomogła - zapłacono tak straszną cenę. Teraz zaś, po upadku Starego Miasta Niemcy zabiorą się kolejno do innych dzielnic. Całe rano dzisiaj, aż do upadnięcia deszczu - krążyły co godzinę samoloty nad miastem - i waliły bombę za bombą.

A angielskie gazety goraz mocniej piszą na temat pomocy dla Warszawy - nasi coraz rozpaczliwiej o nią błagają - a Rosja swego weta nie coga, milczy i czeka aż nas Niemcy wykończą. Cóż może być bardziej Rosji na rękę jak zniszczenie Warszawy - rozbitcie najsilniejszego środowiska polskiego, skupienia, które mogłoby skutecznie opierać się jej zaborczy

planem. A tak - wejda do tej kupy gruzów, pełnej głodujących, złamanych na duchu i ciele ludzi, jako dobroczyńcy - którzy dadzą chleb, dach nad głową i pracę dla biednych warszawiaków - ale w Kazachstanie czy na Sybirze. Wszystko to razem jakaś makabryczna, straszliwa farsa, jakaś szekspirowska "powieść idioty". Czytam teraz życiorys Kościuszki i rozmyślam, że może współcześni jemu, mentalności Stanisława Augusta czy mojej, uważali też jego poryw za szkodliwy - a historia wielbi go jako bohatera. Może i taka kiedyś będzie legenda powstania warszawskiego. Ale wydaje mi się - że w dobie samolotów, miotaczy min i innych wojennych wynalazków - walka zbrojna jest tylko częściowo kwestią brawury i osobistej odwagi. Mieliśmy już taką nauzkę pięć lat temu - owe bohaterstwo - tragicomiczne szarże ułanów z lancami na czołgi! A teraz, w obecnej konstelacji sił, kiedy alianci są u granic Rzeszy - kiedy całą Rumunię zajęły Sowiety - ostatnie wariackie podrygi bestii hitlerowskiej wyładują się na nasze głowy. Szansa przetrzymania przez nas cało tej awantury zmniejsza się z każdym dniem - tyle lat wojny przetrwać cało i bez uszczerbku a teraz u brzegu taka straszliwa katastrofa i to dzięki nieopatrznej decyzji ambitnych wojskowych i polityków!! Przecież zupełnie wyraźnie powstanie miało nie tylko dokuczyć Niemcom, ale i zamianifestować wobec Sowieców naszą niezależność im na złość - więc skąd teraz pretensje i niewczesne żale na brak pomocy?

A jeśli Niemcy w odruchu rozpaczony zdecydują się na użycie gazów - to na pewno gotowi je wypróbować przede wszystkim na naszych głowach! Przetrwać żywo i zdrowo - to narazie jedyny problem chwili - ale co potem? Gdzie mieszkać i co jeść? Na Wspólnej bomby i pożary - może Hali mieszkaniowej już nie stnieje. Pomyśleć - cała Sienna, Złota, Słiska w gruzach - co dzień więcej bezdomnych i głodnych - a jako ciału resztę ludności też mają zabrać Niemcy? Ech! upić się tylko - zasnąć - i nie myśleć o tem. Albo zagłębić się w książkach - i upajać się tym drukowanym opium. Każdy dzień tu spędzony - mimo niemożności wyjścia z domu - to jeszcze jeden dzień wygodnego i względnie przyjemnego życia wyrwanego wzbijającym się groźbom. Ale krąg się zaciesnia - bomby padają codziennie bliżej i może już za parę dni będziemy i my jaskiniowcami w tłoku i zaduchu schronów. Może i my powędrujemy piechotą do Pruszkowa, a stamtąd do Rzeszy - chociaż duch wujcia Polcia na seansie przepowiadał nam, że 25-go września wyjdzie my za miasto - ja na Matejki mam być 31-go - że Hitler skończy samobójstwem w 1945 roku, że wojna skończy się w 1946, i że zwycięzcą będzie Ameryka. Byle dożyć, byle przetrwać, byle odnaleźć Matkę i choć część moich rzeczy i skarbów - a jakoś to będzie.-

4.9.g.21.10. Amerykanie już wkroczyli do Belgii zajmując Towmai - tempo marsza fantastyczne - po 35 km dziennie. Dla nas ten marsz jest prawdziwym wyścigiem ze śmiercią, bo jeśli Niemców nie zgniotą prędko - to oni wykończą powstanie, nasi będą musieli się z braku amunicji poddać - a nas wywożą na roboty do Rzeszy. Nastroje wśród naszych wojaków bardzo pesymistyczne - chcą próbować akcji na Sejm - ale miasto niszczą nam Niemcy coraz gorzej. Dziś zrzucili ulotki nawołujące raz jeszcze ludność do wyjścia z miasta grożąc w przeciwnym razie śmiercią. Twierdzą przytem najmniej ni więcej - że przywódcy powstania już opuścili miasto! Co za zawziętość w tych Germanach - w momencie, kiedy tak dobierają się im do skóry - kiedy ostatni prawie sojusznik Finlandia - odpadła - oni do ostatniej chwili nas dławią i gnębią.

Popołudniu wybuchy na Wale Miedzeszyńskim - miny pionierzy zdaje się zakładają i wał wysadzają! Cały wieczór dziś znów wywołaliśmy duchy - ciągle powtarzają, że 25-go desant amerykański nas wybawi!

Studiuję cały dzień życiorys Kościuszki - co za ponure podobieństwo naszej sytuacji z ówczesną - ten sam zapał, te same braki w uzbrojeniu, to samo współczucie i sympatia w świecie, głównie we Francji - i ten sam brak pomocy z zewnątrz. Tak samo rewolucyjna Francja odmawia pomocy - bo w Polsce rewolucję zrobiła szlachta, tak teraz Rosja sabotuje nasze "faszystowskie" powstanie!

Obawiam się, że lada dzień przestaną przychodzić gazety - światło i woda zdaje się definitywnie umarły i zostaniemy ciemni duchowo i ciemni fizycznie

w schronie w oczekiwaniu na Niemców czy bolszewików, którzybądź jakoby uło ulotki zrzucają, że mamy 3 dni w czasie ich szturm w schronach siedzieć. Kobiety ciągle jeszcze bzikują z duchami, a ja dość zły i głodny czekam na kolację, bo godzina późna, a one nie mogą dość zaspokoić ciekawości przy talerzyku chociaż im już duch Boya nieprzyzwoitą propozycję zrobił.

5.9.g.19.15. Wielka fala optymizmu rozlała się szeroko po schronach powstańczej Warszawy - na wieść, że jakoby Rosja zezwoliła wkońcu na lądowanie alianckich samolotów na jej terytoriach - no i w związku z tym, za dwa dni ma być koniec wszystkiego, aż 2000 samolotów ma do nas przylecieć itp. Ten zastrzyk otuchy przyszedł tak w porę, że aż można mieć podejrzenie co do autentyczności tych wieści - bo gazet dzisiaj nie było - redakcje rozbite, czy też brak prądu w całym mieście - a "Ozerniaków w walce" ani słowa o tem nie wspomniał, tylko ostrzegał przed plotkami. Na Zachodzie alianci już zajęli Brukselę i prawie całą Belgię uwolnili, oszałamiające tempo tego marszu uniemożliwiło Niemcom dokonanie zniszczeń; tylko ta biedna Warszawa takiego ma pecha - na nas się wojna zaczęła i na nas kończy. Trzeba będzie się chyba przenieść na terytorium, które nam od Niemiec przynajmniej - do Odry - stosunkowo mało zniszczone - najlepiej do Gdańska - i zabrać się tam do jakiejś handlowej pracy. Może i konie wyścigowe nam oddadzą? Samoloty dziś zaczęły swoje wędrówki wczesnym rankiem - przedpołudniem spokój - ale popołudnie mieliśmy dziś wesołe. Nasi kopali coś na polu przed nami - jakiś rów - i nagle straszny huk szrapnela - jednego kopiącego cywila raniło w nogę - w chwili gdy go znosili - drugi huk - na szczęście nieszkodliwy. Później chorąży obijał w bramie młodego cywila, który chciał nieść rannego do ZUS-u - i mimo grożącego obstrzału gonił go i tłukł po głowie na ulicy. Jeszcze z godzinę obrabiali szrapnelami nasz odcinek, aż w uszach dzwoniło - a odłamki jak grad się sypały. Komendant domu wrócił z miasta z Wilczej - mówi, że ludzi dużo po ulicach mimo obstrzału chodzi, ale głód zaczyna już szczerzyć zęby. Ludzie trzymają się nadzieją - ale chyba jeszcze najwyżej z tydzień wytrzymają. Sadybę oficerską na Ozerniakowie nasi oddali - obawiam się znów o Matkę - bo Teresińska teraz w strefie frontu leży. Zmrok zapada - ciasza - fajerant - i mój cierpliwy papier już się kończy.-

6.9.g.19.55. Mamy nowych siasiadów: przyszedł na nasz odcinek pluton "chłopców ze Starówki"; widać po nich straszne przemęczenie - twarze szare, zmięte - ale postawa dzielna. Są to prawie wszystkie młodzi ludzie z Woli, którzy tam rozpoczęli walkę na Młynarskiej, potem musieli się wycofać na cmentarz ewangelicki, stamtąd po 3 dniach na Wronią - i wreszcie na Starówkę do Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych. Jedzenie mieli tam wspaniałe - zapasy w tych gmachach ogromne - czekolada, szprotki, suszone jarzyny i kartofle; zabrali też całe paczki "górali" prosto z pod prasy. Walki były straszne, ale gdyby nie brak wody i amunicji mogliby się jeszcze trzymać. Niemcy walczyli bardzo rycersko: nie tylko, że przed czołgami prowadzili kobiety i dzieci - ale każdy Niemiec prowadził przed sobą Polaka jako tarczę ochronną, tak, że czasem nawet na 10 kroków nie można było do niego strzelić. Wehrmachtu mało, najwięcej żandarmów, ukraińców, Kałmuków i Kozaków; wojsko brane przez naszych do niewoli bardzo fatalnie pomagało w pracach, nawet bez dozoru - żandarmi i gestapowcy dostawali zaraz kulę w łeb. Niemcy strzelali naturalnie do sanitariuszek z noszami. Ostatnie dni były bardzo ciężkie; plutonowy, który nam to wszystko opowiadał, pełnił służbę na barykadzie 70 godzin pod rząd, bez kropli wody w ustach, bez jedzenia i bez papierosa - a potem zaraz do kanałów i marsz do miasta - ostrożnie, bo Niemcy przez klapy rzucali ręcznie granaty. Bombardowanie szło cały dzień - bomby od 25 do 1000 kilowych. "Krowy" nazywały się tam "szafy" jedna z nich przewróciła i wykoziłokowała naszego rozmówcę kilka razy, tak, że narazie przytomność stracił. Od pocisków najwięcej ginęło ludności cywilnej, szczególnie kobiet, wychodzących po wodę i żywność. Dzielnica naturalnie cała w gruzach.

Dzisiaj Niemcy zawzięli się samolotami na Powiśle między mostem Kierbedzia a Poniatowskiego, prawie co godzinę samoloty tam pikowały, a po każdej takiej wizycie nowe chmury dymu unosiły się nad miastem - palił się olbrzymimi gmachami Ubezpieczeń Wzajemnych, domy na Foksal; wyraźnie chcą Niemcy po wy-

kończeniu Starego Miasta, uzyskać swobodę ruchów Wybrzeżem Kościuszkowskim; jeśli im się to uda - zabiorą się zapewne skolei do nas - abyśmy im w transzycie na moście Poniatowskiego nie przeszkadzali. A jakoś zapowiedzianej alianckiej pomocy nie widać - w nocy cisza w powietrzu. Rosjanie ciągle drepczą w miejscu. Niemcy wznieśli jakiś wielki pożar na Pradze, może fabryka Wedla?

A propaganda niemiecka głosi, że Niemcy w Warszawie ratują pomniki i dzieła sztuki, z narażeniem życia żołnierze niemieccy wyciągają z palących się domów kobiety i dzieci - aż człowieka zatyka na to bezczelne zakłamanie.

I oni tu nas wykańczają - a tam już alianci wkroczyli do Bremy i zajęli Aachen i Saarbruecken - stoją przed osławioną linią Zygfryda; w Zagłębiu Ruhry zamieszki o posmaku rewolucyjnym; alianci zapowiadają straszliwe bombardowanie Rzeszy i nawołują robotników cudzoziemskich, aby trzymali się zdala od fabryk, Cała Belgia wyzwolona, alianci zajęli Bredę w Holandii.

Nasza sytuacja przypomina końcową fazę sensacyjnego filmu, w którym bohater ma już, już powiesić - już go prowadzą pod szubienicę - a odsiecz śpieszy, galopuje co koń wyskoczy - wiadomo, że czarny charakter już pogrążony i musi zginąć - ale czy zdążą naszego bohatera jeszcze uratować? Niestety, jest

nam o tyle gorzej - że nasi wybawcy jakoś nie bardzo o nas dbają i wcale się nie śpieszą - a nasi wrogowie, powoli, z niemieckim sadyzmem i systematycznością - dom za domem z dymem puszczają; okolica placu Napoleona - Wackerka, Sienkiewicza wczoraj bardzo ucierpiała. Rzucają z samolotów najpierw bomby kruszące, a potem zapalające, które się w powietrzu rozrywają i zapalają dach w wielu miejscach. A wody niema i gasić niepodobna - do gaszących sieką z broni pokładowej. Więc czekamy z rezygnacją - jak w poczekalni dentysty, kiedy i na nas przyjdzie kolejka. Wieczorem łupnęło blisko nas - aż nas poderwało przy grze o ecarte - to granat wyrzwał w dach domu Okrąg 4 - ale poza zerwaniem dachu i kłębami kurzu dużej szkody nie zrobił.

7.9.g.19.07. Dzień wybitnie spokojny dla nas - samoloty przelatowały, ale na front; krowy też na front były - tylko od czasu do czasu jakiś bliższy pocisk huknął - no i normalne rozmówki karabinów maszynowych. Schronowe wieści mówią, że Niemcy znów dali ultimatum dla ludności cywilnej - do jutra w południe ma się poddać - a potem zacząć szaleć; a znów p. sierżant Ozer. mówi o przełamaniu przez Rosjan frontu pod Wyszkowem, o zdobyciu przez nich Modlina - co znaczyłoby, że oswobodzenie już blisko. Grzmot dział frontowych słychać - a byłby już najwyższy czas - bo Powiśle między mostami, Elektrownię, Dobrą, Solec już Niemcy zdobyli, ponad tysiąc ludzi stamtąd do tunelu dziś rano uprowadzili - a teraz coś na naszą kolejkę wygląda - tymbardziej, że nasz odcinek wzmocniono chłopcami ze Starówki. Miałem dziś okazję przyrzec się im bliżej - to już prawdziwe wygi wojenne - wszyscy prawie w SS-owskich plamistych płaszczach - zakurzeni, przemęczeni - ale pełni fantazji i animuszu; śpiewali sobie w korytarzu ze swojemi dzielnymi łączniczkami; Henia oddała im resztę naszych Junaków - trzech z nich umyło się w naszej łazience - a inni znów z dorodnym "Apollem" na czele zjedli u nas mały poczęstunek; jeden z nich miał dobry dzień, bo z samego rana celnym strzałem rozciągnął Niemca na nasypie kolejowym - z okna na Ludnej - coś koło 300 metrów - pewne oko!

Trzech Niemców czytało tam razem skupieni gazetę - jeden padł - dwaj drudzy uciekli - a sanitariusze wzięli leżącego po paru minutach na plecy a nie na nosze, więc chyba trup. Wogóle wszystko chłopaki morowe, na Niemców zawzięte, w boju doświadczone, uzbrojeni dużo lepiej od naszych - obronią nas przed Niemcami napewno - tylko te bomby i pożary. Na Smolnej 12 ludność wywiesiła białą chorągiew - Niemcy przyszli i zabrali ich - kilku ludzi uciekło w dół Smolną do naszych.

8.9.g.18.50. Poranne wrażenie przyjemne - mimo mgieł i dymów zasłaniających słońce, front intensywnie, głośno i długo się odzywał - więc może nareszcie ten szturm na Warszawę się uda; Rola-Zymierski obiecuje nas uwolnić za trzy dni - ale to ciągle puste słowa! Ofensywa rosyjska pcha się raczej na Prusy Wschodnie, czego dowodzi zdobycie Ostrołęki i oczyszczanie linii Narwii. Kiedy się wreszcie zdecydują zdobyć Warszawę - zastaną naprawdę tylko groby i zgliszcza - bo ludność Niemcy zdążą wywieźć do Rzeszy. Już dziś tysiące ludzi poddało się Niemcom, wychodząc ul. Sniadeckich w takich ilościach, że nawet Niemcy zamknęli dopływ - mówiąc, że - reszta jutro -

Może więc ta ewakuacja stopniowa odwlecze nasz los - bombardowania narazie ustały - działa czołgowe biją niei wiele - dwa pociski padły na pole koło małych domków - ciężka artyleria tylko kilka razy walnęła - ale jeden odłamek odłupał kawał muru w podwórzu koło naszego okna kuchennego. Wczoraj czołgi szturmowały Książęcą - chcą nas odciąć od śródmieścia, ale nasi ich odparli. U nas w domu i na podwórzu zamieszanie wojskowe straszne - już trzecia zmiana chłopców ze Starówki w ciągu dwóch dni rezyduje u nas. Obecnie gościmy sławną kompanię "Parasol", w której służy opisany w gazetach najmłodszy; dwunastoletni kapral Wojsk Polskich, odznaczony Krzyżem Walecznych. Był nawet o niego mały incydent na podwórzu - bo jakiś plutonowy z innego oddziału trochę się z niego nabijał i jakoby chciał mu zabrać rewolwer - chłopak miał aż łzy w oczach - i dopiero jego chorąży mocno się za nim ujął. Bardzo miły chłopaczek - zuch wojak, a w wolnych chwilach pan kapral przegląda sobie "Płomyka" albo bawi się z małym Januszkiem czy Andrzejkiem. Gościliśmy dziś w południe makaronem z marmeladą i pomarańczówką dwóch sympatycznych młodzieńców z tego oddziału (jeden z nich siostrzeniec Kazia Jagodzińskiego) i przystojną łączniczkę. Wogóle masa kobiet służy we wszystkich oddziałach - ale według własnych słów jednego z wojaków tylko niektóre z nich nie boją się pójść naprzód w akcji, a są i takie, które i gotować nie chcą czy nie umieją. Trudno zresztą coś mądrego kulinarnie wykombinować - jeśli na sto ludzi dostanie się siedem kilo makaronu i dziesięć pomidorów. Przez te ciągłe przetrzucania chłopaki ciągle głodne chodzą - bo nawet ta skromna zupa żołnierska nie dociera do nich. Dziela się więc biedaki kawałkami suchego chleba. Uzbrojeni są dobrze, obronią nas więc lepiej może, niż nasi poprzedni sąsiedzi - ale ich obecność zdaje się wskazywać możliwość silnych walk na naszym odcinku - oni sami mówią - nie chcemy Państwa martwić, ale gdzie my stajemy kwatery, tam zwykle niedługo dom pod bombami czy krowami się wali. Przypięli sobie swój fetysz - stary parasol na balkonie - i gwarem napełniają podwórze. Dziś rano zginął na działce jeden z chwilowych mieszkańców z naszego domu - sympatyczny robociaż powiślański - palacz kotłowy - wesoły, wymowny - ojciec dwóch synów, z których jeden parę dni temu do AK wstąpił, a drugi z nami handel zamienny papierosów na mąkę robił. Tak zginął sobie biedak marnie, chcąc zebrać kilka pomidorów - na odgłos strzałów padł na ziemię - ale tu trafili śmiertelnie. Pod naszym domem na przejściu ze schodów do rowu - zranili w południe kulą w udo nadzorcę volksdeutschów noszących mąkę.

9.9.g.19.30. Wczoraj wieczorem położyliśmy się w ponurym nastroju spać - ale obudziły nas po kilkunastu minutach głucho, silne wstrząsy - otwieramy drzwi do salonu - i oczom naszym ukazało się efektowne, tak dawno oczekiwane widowisko - bomby sowieckie na Niemców! Kilka pięknych "świec" nad Saską Kępą i okolicami Siekierek - liczne pociski z działek i bomby zadawały Niemcom bobu.-

G.22.30. Dziś wieczór widowisko podobne - znów bomby w pozycje niemieckie lecą - ale czy to przyspieszy uwolnienie nas z zaciskającej się ciągle pętli? Artyleria niemiecka zainteresowała się dzisiaj naszym odcinkiem - w południe nasz dom oberwał aż dwa pociski - od podwórza, w najwyższe piętro - u nas kurz, huk, aż mnie bębunki zaboląły. Na szczęście to tylko lekka artyleria, która nawet cegły nie wykupala - bo ciężkie pociski pono całe domy rozwalają. W tej chwili przeleciał nad nami z wielkim rykiem taki "kuferek" i uderzył gdzieś niedaleko, aż dom się zatrzęsł. Czy schodzić do schronu? Nie nowina dla nas jest metoda Niemców strzelania raz na godzinę czy na kilka godzin - bo nigdy niewiadomo kiedy może wyrznąć - a trudno całą dobę w schronie wytrzymać. Urządziły kobiety dziesiątą nową piwniczkę porządnie - ale powietrze tam duszne okropnie. Ciszateraz głęboka, tylko pojedyncze dalekie strzały - ale ucho lekko nasłuchuje złowrogiego syku - w podwórzu Okólnim 12 uderzył dziś rano granat z granatnika - dwóch chłopców ze Starego Miasta zabitych - jednego trupa widziałem jeszcze w bramie idąc po wodę - a trzeci ciężko ranny konający. Opowiadali, że na Starym Mieście zginęła Hanka Brzezińska, rozszarpana na kawałki pociskiem, oraz Orwid zabity odłamkiem. Kulka trafiła dziś w nogę wojaka znów pod naszym domem, tuż koło okienka od piwnicy, skąd usłyszeliśmy jego jęki i krzyki: ratujcie, bo krew ze mnie uchodzi! - zawiadomiliśmy sanitariuszki, aby poszły po niego z noszami. Śmierć i niebezpieczeństwo zbliża się do nas coraz bardziej. Dzisiejszy "Robotnik" - bardzo ponury, jasno stwierdza, że Rosja chce, aby Polacy wykrwawili się i wyczerpali w walce z Niemcami - a swoją ofensywę kierują raczej na Prusy Wschodnie. Niemcy

atakują silnie na Nowym Swiecie - walki idą o dom Nr. 21, o Cafe Club, o Nowogrodzką 28 - chcą jednak opanować Aleje Jerozolimskie, aby móc korzystać z linii most Poniatowskiego - Grójecka. Jeśli im się to uda - to nasze pozycje mogą być też dla nich uciążliwe, tymbardziej, że ostrzeliwują ciężką artylerią Czerniakowską, więc i tą arterię chcą przeciąć. Pętla zaciska się....

10.9.g.18.33. Nastroje dziś znacznie lepsze - znów nadzieja świata, że Niemcy nas jednak nie zdążą bolszewikom zabrać - wczoraj wieczorem znów silne bombardowanie sowieckie w rejonie wieś Las - Siekierki - dzisiaj całe rano gwałtowne walki artyleryjskie w tym rejonie, a cały dzień walki samolotów na niebie, przytem nad Pragę jednego Niemca stracili. Nareszcie ustały bombardowania i może ten drań, który z taką lubością ostrzeliwał i bombardował bezbronną wobec niego ludność Warszawy - ranny albo zabity. Zato artyleria żyć nam spokojnie nie dawała i dwukrotnie dla uspokojenia nerwów schodziliśmy na parę godzin do schronu - bo ciągłe świsty pocisków nad głową i bliskie wybuchy jednak denerwują. Na Wilanowskiej wiadło od nas z okna kilka potężnych dziur w murach domów - głównie na wyższych piętrach, ale są i na niższych. Z ZUS-u wiadomość z bateryjnego radia, że Lublin nadaje co pół godziny wezwanie, aby ludność nie poddawała się Niemcom, aby wytrzymała jeszcze te ostatnie dni - a odsiecz już nadchodzi. Przynajmniej na własne oczy widzimy, że to nie bujda, że naprawdę Warszawę szturmują, ale czy im się uda? Front pod Grójcem jakoby przerwany - ale w gazecie jeszcze nic o tem nie było. Chmura dymu ciągnie teraz z Pragi - dla odmiany w tych walkach prawobrzeżna Warszawa ucierpi - sam widziałem dziasiaj moment, gdy pocisk grzmotnął w dach na Saskiej Kępie - aż belki i kawały muru w powietrzu latały. Dom na Wspólnej 35 niespalony, ale mocno potrzaskany - Hali mieszkanie możliwe, że zniszczone, bo to czwarte piętro od frontu. W nocy obmyślałem dziś jak się ubrać i co zabrać ze sobą, jeśli rzeczywiście dostaniemy się w ręce Niemców - a więc z jedzenia - boczek, chleb, mleko w proszku, cukier, słoninę, aspirynę, jodynę, książkę - dzieła Schillera w jednym tomie, zmianę bielizny, papier listowy - adres Gr. dać Heni - łańcuchy złote niech zaszyje w bieliznę -

11.9.g.11.10. Piszę naprędce parę słów na stojąco, żeby w razie zgrzytu krowy jednym skokiem znaleźć się w przedpokoju - dały nam dziś krowy szkołę! Przy pierwszej, która rąbnęła tuż pod naszym domem - byliśmy w schronie; potem cisza dwie godziny.

12.9.g.10.26. Nie dokończyłem wczoraj pisania, bo prędko zjedliśmy trochę krupniku i jazda z powrotem do schronu. Bo w południe, ledwo zdążyłem zreperować w walone drzwi - do pokoju Otta - złowrogi zgrzyt znów się odezwał - rzuciliśmy się z Henią na tapczany do przedpokoju i odnieśliśmy wrażenie, że dom się nasz wali - straszliwe detonacje i błyski ognia i znów cisza. Drzwi wyleciały znowu - przed naszym domem palił się trawnik i śmierdziało naftą - nawet strych się u nas zapalił - nad naszą klatką schodową. Na szczęście nas strych padł niewypał - bo inaczej dom spaliłby się napewno. Po tych emocjach siedzieliśmy w piwnicy do zmroku - potem zaryzykowaliśmy pójść do mieszkania na kolację. Ja wróciłem się później jeszcze raz - aby wyszukać w jakiejś starej księdze bibułki osłaniające ilustracje, potrzebne nam do fabrykacji papierosów. No i wpadłem - bo wieczorne "dojenie krów" zastało mnie w mieszkaniu - i to samotnie, z małym, przybłąkanym kotkiem. Rzuciłem się na tapczan - zakryłem głowę materacem - spadła seria zapalających krów, jasno, czerwono zrobiło się w całym mieszkaniu, jakby płomienie wszędzie szalały. Odczekałem chwilę - dom się nie wali - skoczyłem do okna - całe pole przed nami w ogniu - i balkon domu Ludna 5 pali się. Więc widocznie krowa cały dzień w naszą stronę była wycelowana - i tak złośliwie, co parę godzin nam dokucza. Znów o włos chybili nasz dom. Ułożyliśmy się więc na naszą pierwszą noc w schronie - 5 kobiet, jedno dziecko i ja - humory były świetne, śmialemy się w ciemnościach tak głośno, że chyba sąsiedzi się gorszyli. Schrony i korytarze przepełnione - oprócz domowych, masę osób z Ludnej 9a i dużo wojska, które już zabrało się do rozbijania piwnic w poszukiwaniu miejsca na nocleg. Zaduch, szczególnie na schodach, w przejściu i za pierwszym korytarzem straszny - u nas trochę lepsze towarzystwo w drugim korytarzu i świąży powiew od okienka.

Walka na Pradze przybiera na gwałtowności - coraz bliższe detonacje - pojedynki samolotów nie ustają - mówią już o walkach w okolicy Dworca Wschodnie-

go - z utęsknieniem czekamy naszych czerwonych wybawców.

Dziś rano wyznaczono mnie do przenoszenia łóżek na Wilanowską 18/20 - cała nasza okolica mocno ucierpiała - mur między Okrąg 5 i Czerniakowska 208 zwalony - Okrąg poryty pociskami - część domu Wilanowska 18 dopala się - w ogrodzie walają się resztki mebli, masa starych rubli carskich - znalazłem po drodze ładny album, niemal pusty. Siedzimy sobie teraz w schronie - w zapachu chleba i nafty - wygodnie rozłożeni na łóżkach i betach - i staramy się jakoś krócić długie godziny wyczekiwania - czytaniem, kładzeniem pasjansów, wywoływaniem duchów i marzeniami o kotleciku wieprzowym czy jajecznicę. - 13.9.g.11.35. Obrzą goręcej - wczoraj w południe samolot rąbał pięć czy sześć dużych bomb na nas - ziemia drżała - lampa zgasła - Modzia była akurat w mieszkaniu na górze - nwróciła w pól nieprzytomna, zakurzona, podrapana - twierdziła, że dom się wali - ale na szczęście o trochę chybił - rozwalił dom obok - Ludna 9a - wysoka ślepa ściana runęła na nasze podwórze - dwie bomby uderzyły w jezdnię tuż przed domem - nasz pokój pełen ziemi i kamieni ale dom cały. Napracowaliśmy się sporo - najpierw zapobieganie rozszerzenia się pożaru - potem torowanie przejścia przez gruz na podwórzu - a w nocy o pól do czwartej wyciągnęli mnie z łóżka dla podawania wody dogaszenia pożaru domu obok, który od bomb się zapalił. Groźny widok na placu Okrąg 5 - dom Czerniakowska 206 dopalał się, tylko kominy jeszcze sterczały; jakaś zacięta walka w kierunku Siekierok - kilkakrotne okrzyki "Hurra" - świadczyły o szturmie - czy to Sowiety, czy Polacy, czy Niemcy? Dziś czołg i piechota niemiecka podjechały od mostu terenem Gazowni prawie do Ludnej - nasz ochotnik węgierski uszkodził czołg z Piata - tak że zawrócił do mostu - ale niebezpieczeństwo coraz bliższe. A most Poniatowskiego już jakoby wysadzony - dwa przejechały od Pragi - więc to znak, że wyzwolenie blisko. Wczorajsze bomby rzucił samolot odrazu, bez krążenia, z obawy przed myśliwcami sowieckimi, którzy są blisko.

Rano zastój ponury, ale poledwica końska, którą z wielkim strachem wzięłem z mieszkania w czasie walk z czołgiem, dwa kieliszki wyborowej i kakao z mlekiem rozrobione samopoczucie mi poprawiły. -

15.9.g.15.45. Znowu opuściłem jeden dzień nie z mojej winy - bo zabrali mnie wczoraj do przeniesienia do szpitala porucznika Jeremego rannego w brzuch. Naturalnie jak zawsze w naszej AK cała wyprawa zorganizowana mocno po amatorsku - nie wysłano nawet szperacza, aby sprawdzić czy można przejść bez obstrzału. No i po przejściu przez skład RGO potem przez katakumby dawnego archiwum Urzędu Skarbowego do dziury w murze na plac Okrąg 5 - tam pod murem na ruinach domów zbombardowanych i spalonych - na tyły ruin domów Czerniakowska 208 i 206 - stał się dramat. Nasze nosze są drugie z kolei - na pierwszej nieśli jakiegoś rudego żołnierza rannego w brzuch - po wynurzeniu się z za przewróconego samochodu na otwartą przestrzeń - gwałtowna seria z karabinu maszynowego - krzyk - my przypadliśmy za samochodem - biedny ranny rudy ma rozszarpane udo kulą. Przejścia niema - kto tylko się wynurzy wali się nam seria - pociski czołgów rozrywają się w pobliżu - co robić? Obnać się też nie można - obstrzał z obu stron. Więc wczółgaliśmy się z rannym w olbrzymi lej od bomby - i czekaliśmy aż się ściemni; leżąc pod ścianą spalonego domu, grożąca każdej chwili runięciem w razie uderzenia pocisku w pobliżu - rezygnacją w sercach i drżeniem w rękach wsłuchiwalismy się w różne świsty, huki i strzały; jakieś pykanie z rewolweru zdawało się kierować ogniem z granatników. Długo płynęły te dwie godziny. Parę prób przedarcia się przez pole obstrzału wywoływało natychmiast serię. Wreszcie o zmroku, jakaś postać człapie sobie wolnym krokiem mimo naszych nawoływań przez krytyczną przestrzeń - i do naszego leju wsuwa się stara bab - szukająca "schronu" na Czerniakowską 206 - czyli domu nieistniejącego. Rozśmieszyło to nas trochę - i z większym kuracem biegiem przebiegliśmy do ruin Okrąg 3 i stamtąd już bezpiecznie do szpitala na Okrąg 2; na szczęście perspektywa niesienia rannego aż na Zagórna okazała się płonna - bo stamtąd już lekarze uciekli - Zagórna jest pierwszą linią bojową. Nasza dzielnica topnieje ciągle - mimo różnych optymistycznych pogłosek nacisk Niemców się zwiększa. Jedyne domy całe w całej okolicy to nasz - Ludna 11 (dom chylący się do ruiny, przy którym nawet tramwaje zwalniały, a od bomb niedalekich nie runął!) i Okrąg 2. Na podwórzu tego ostatniego dużo wojska - ruch gorączkowy wywołany zjawieniem się zrzutowych samolotów sowieckich, które poprzedniej nocy zrzucały szynkę i kaszę; a u naszych jedno westchnienie - ach broń, broń, nie żywność! Swiecili latarkami, pochodniami - olbrzymie dwupłatowce dobrze widocz

ne w świetle pożarów wolno płynęły - nic sobie nie robiąc z nielicznych czerwonych pocisków lekkiego flaku - i wreszcie z jednego z nich rozwinął się spadochron - mocno ostrzeliwany przez flak - i wolno popłynął - w stronę Rozbratu - do Niemców !! Wróciliśmy z noszami biegiem przez garaże na Okrąg 5 - już wpadliśmy na Ludną 9a, gdy za nami ozwał się karabin maszynowy. Dziś napięcie straszne; przygotowaliśmy pakunki na ewentualną "rajzę" do Niemiec - dom nasz otoczony - siedzimy cicho w zabarykadowanej piwnicy - brama domu zamurowana cegłami - narazie spokój przed burzą - a to plotki - że 20 bolszewików już się przeprawiło z Kępy na Wilanowską - że są u naszych - że dziś w nocy dalsze desanty spodziewane - zupełnie jak w filmie "Obrona Alkazaru" - ale czy u nas odsiecz zdąży, czy też następną kartę zapiszę już w Pruszkowie, albo wogóle padnę pod niemieckimi kulami - rozmowy, często stwarzają ponury nastrój. Ach, czemuż zawczasu nie wyemigrowałem do Szwajcarii!!

17.9.g.11.50. Nastrój w naszym Alkazarze zmienia się niemal z godziny na godzinę - i to tak radykalnie, stuprocentowo - od radosnych nastroi wyzwolenia do skrajnego pesymizmu. Przedwczoraj straszliwe oczekiwanie wejścia Niemców zmieniło się po odparciu ataku w radosne odprężenie - gościliśmy u nas bohatera dnia "Pawła" - który uszkodził poważnie swoim Piatem 35 tonowy Sturmgeschuetze trafiony przypadkowo w otwór karabinu maszynowego; samochód pancerny musiał kolosa odciągać. W nocy z 15 na 16 - nocy, według słów Węgra decydującej - jak kryzys w zapaleniu płuc.

22.9.g.16.52 Tak szalona zmiana w moim życiu od chwili kiedy pisanie poprzednich słów przerwała mi wieść, że powstańcy uciekli z naszego domu. Piszę teraz w huku rosyjskich granatników w niedokończonym czerwonym domu Solec 20 - na który tyle razy z okien w ostatnich tygodniach patrzyłem. Wokół mnie pełno żandarmów niemieckich, od paru dni żyję dosłownie frontowym, żołnierskim życiem. A więc pokrótce telegraficznym stylem dotychczasowe wypadki - po chwilowym popłochu wtedy w piwnicy - znów poprawa nastroju pod alkoholem - aż Henny odważyła się wyjrzeć na podwórze, co się dzieje, usłyszała gdzieś z piętra wołanie: Chodź! Chodź - i uciekła zemocjonowana do piwnicy. - Strasznie mi przykro - że moim powiedzeniem - że to wyjście zdradziło wejście do piwnicy - zadałem jej w tym dramatycznym nastroju pożegnania niepotrzebny ból. Tymbardziej, że przed nią już ośmielił się wyjść na podwórze p. Płoczek - przypłacił to jednak życiem. Po wyjściu - zaraz rozdzielono mężczyzn i kobiety i wyszliśmy na Ludną. W ruinach Ludna 9a pełno wojska i policji - nam kazali odsunąć się z jezdni pod ścianę - chwila emocji - a więc rozstajają tak zaraz? - nie - trójkami marsz do czerwonego domu koło Gazowni - to przed nami przeszedł korowód kobiet i znikł w oddali. Zaraz nas zaprzęgli do roboty - część poszła wynosić rannych z piwnicy - ja, panowie Kos. i Szp. popychaliśmy samochód do garażu - i przez to odłączono nas od większości naszej grupy - która odmaszerowała w niewiadomym kierunku. Usadowiliśmy się z p. Kos. w ciemnym kącie przejścia do piwnicy i udało nam się wykręcić od dalszych prac - inni musieli chodzić pod ostrzałem po rannych. Noc spędziłem niemal bezsennie męczące i ponure myśli nad moją sytuacją snując - Ach, gdybyż Henny wpadła na pomysł narzeczonej p. Juz., która sobie poprostu została z grupą mężczyzn - i przytuleni do siebie tę noc przepędzili. Nazajutrz rano - 18-go wymigaliśmy się z p. Kos. od "bieganych" prac - kazano nam sprzątać "Gefechtsstand" batalionu - trzepać kołdry itd. Po mojej dyskusji z dość butnym podchorążym - "taką łączniczkę polską to wzięłbym sobie za pokojówkę" - zabrał mnie i trzech innych, którzy odtąd dzielą moje losy - do domu na Czerwonego Krzyża 11 - aby uporządkować naszą kwaterę. To zajęcie i pobyt w tym domu bardzo nam się spodobało - bogaty dom, śliczne mieszkania, bałagan fantastyczny i możliwość "szabrowania" nieograniczona. Toteż zrzuciłem nareszcie moje łatanne ubranie i ubrałem ładne szare, prawie nowe (naturalnie w zapale zapomniałem o złotym "medaliku", który mi Henny w spodnie zaszyła i gorączkowo nazajutrz rano tych spodni poszukiwałem), zaopatrzyłem się w bieliznę, koc, kołdry, znaleźliśmy wódkę - aromat wspomniały - wogóle dobrze nam się działo - chodziliśmy po wodę do ogrodu szpitala Czerwonego Krzyża no i zmęczyliśmy się porządnie przy wnoszeniu niezliczonej ilości walizek dygnitarzy batalionowych - zdobyczne rzeczy naturalnie. Dopiero 19-go w południe - wyrwano nas z tej idylli - w domu Czerniakowska 208 - tam gdzie chodziłem na pocztę - pocisk uderzył i spalone mury runęły, zasypując 10 Niemców, głównie żandarmów. Odkopywaliśmy ich - jednego

żywego - z wielkim wysiłkiem wyrwaliśmy jego nogi z kupy gruzów - a potem ciężki, parogodzinny trud - w pyłe cegły, w obstrzale artylerii i huku bomb - nawet chwilowo żandarmi zwiiali z pozycji do domu obok i dopiero porucznik ich zawrócił i sam ręką do kopania przyłożył. Mnie wymyślali, że grzebię jak kura - ale pierwszy z dziką satysfakcją - odgrzebałem hełm ze swastyką. Mury Warszawy zemściły się za zniszczenia. -

24.9.g.16.40. Przerwał mi wtedy pisanie odłamek rosyjskiego granatnika, który brzęknął tuż koło mnie, więc kontynuuję dziś - tym razem przy świecy w podziemiach pałacu Bruehlowskiego. A więc 19-go po odkopaniu 5-ciu trupów i odniesieniu części do Gazowni - zabrano mnie jeszcze wieczorem z jedzeniem do placówki na Ludną 15 (stolarnia) - byłem strasznie zmęczony i nie jeść nie mogłem, tylko straszne pragnienie od nałykanego pyłu ceglanego. Zapóźno wróciłem statmąd do Gazowni - reszta już poszła na Czerwonego Krzyża - a marżłem w schronie bez koców - w nocy huraganowy godzinny ogień artylerii sowieckiej - była też nieudana próba desantu nad ranem. Rano (20-go) znalazłem moje rzeczy nietknięte - ale znów żandarm zabrał mnie po jedzenie - i potem razem z p. Wr. - do Ateneum; tam nas przyjęto owacyjnie jako bandytów na rozstrzelanie - i miny młodym ludziom posmutniały na wieść, że to tylko spokojni robotnicy. Popołudniu wyprawa do jedzenia z młodym Stasiem O. na Foksal, pod okna mego dawnego mieszkania - zamajaczyły mi dawne czasy i wspomnienia z tego miejsca - w jak osobliwych warunkach znów oglądamy. Ubrani w wojskowe płaszcze - bo kawa wylewa się w biegu na plecy - znów na Czerniakowską - tam w schronie domu 210 - wesoła kompania młodzików - i straszliwy ogień granatników - raz w podwórze - raz w ulicę - oczekiwanie dwie godziny - a potem bieg po gruzach, ceglach, dołach, z kanistrem na plecach i drugim w rękę - pół żywy dobiegłem do wrót Gazowni - a że przewodnicy w strachu więc reszta drogi też biegiem - mokry jak szczur nareszcie mogłem spać na Czer. Krzyża i to w piżamie.

W południe 21-go odmarsz do kompanii - do białego domku przy wejściu na gazownię - sprzątanie, znalezienie ślicznego angielskiego płaszcza i czapki narciarskiej - a wieczorem po jedzenie pod most, w obstrzale - i - drugi raz zpowrotem, bo kompania idzie do ataku. Zjedliśmy obiad pod mostem - tragiczny incydent z ranną kobietą, która od kilku dni leżała na powietrzu koło budynku Gazowni i nie było komu odnieść ją do szpitala. Ukryła się w jakiejś szopie przed ogniem artylerii bolszewickiej - i błagała, aby mogła tam zostać.

Po powrocie na gazownię - uciążliwe przenoszenie amunicji do betoniaka - a potem marsz z noszami przez Gazownię - koło gruzów Ludnej 9 - olbrzymia dziura wyszarpana przez Tygrysy - przyczyna naszej kapitulacji - podziemiemi domów przy Ludnej - aż do niewykończonego betoniaka - Solec 20 -. Czekamy tam na straszny rozkaz pójścia w ogień naszych po rannego - ale nikt nie przyszedł po nas. Zapomniano nas wogóle - i cały dzień 22-go przesiedzieliśmy tam, w niesympatycznej kompanii żandarmów - granatniki rosyjskie były mocno - wieczorem marsz na Dobrą po amunicję - trudno ciągnąć karabin maszynowy biegiem przez gruzy, belki i trupy. W nocy - straszny obstrzał - w nasz dom - widziałem jak granat wyrwał dziurę w ścianie - fatalny nocleg na piasku w piwnicy. Rano dowiedzieliśmy się od Waffen SS, że ledwo, ledwo odparli Rosjan od brzegu. Złapali jakiegoś biednego żydka rumuńskiego na brzegu. Sympatyczny SS z Siedmiogrodu odprowadził nas 23-go rano razem z tym nieszczęśnikiem, z którym nikt nie wiedział co począć - do naszej siedziby na Czerwonego Krzyża. Po drodze - na ulicy trupy bolszewików - oraz fetor - krótkie, sportowe, zniszczone - ale w sam raz dla mnie na zimę! Wyekwipowałem się więc pięknie - nie mam już nic na sobie własnego poza zegarkiem - a i ten chciał żandarm odemnie wycygnąć! 23-go przeprowadziliśmy się z naszego domu wszelakiej obfitości do podziemi Pałacu Bruehla - po wodę chodzimy do sadzawki Parku Saskiego zrywając po drodze róże w ogrodzie Pana Becka. Znalazłem i tu atlasową poduszkę, a śpiemy na olbrzymim, ciężkim czerwonym dywanie reprezentacyjnym.

G.20.05. Nowe zadanie miałem dzisiaj - marsz z głośnikiem propagandowym na Królewską koło ewangelickiego kościoła - aby być tłumaczem odpowiedzi Polaków na ogłoszone wezwanie do poddania się. Nasi chłopcy dali odpowiedź godną - rąbnęli dwa granaty karabinowe tuż koło głośnika - dosadnie i rzeczowo! Wieczorem prałem chusty w sadzawce - mocna strzelanina w rejonie Grzybowa -

Karmią nas świetnie - wczoraj jajecznicą - dziś świetna rybna zupa - masło, tłuszcz - a biedaki w Pruszkowie głodują!

27.9.g.9.00. Ciągłe jeszcze jesteśmy w podziemiach Bruehla - ostatnie dni upłynęły dla nas idealnie - mało roboty - noszenie wody, kręcenie maszyny do pompowania powietrza, rąbanie drzewa w kuchni a nawet kąpanie ślicznego setera i spacerowanie z tym Komando..... po ogrodzie. A karmią nas świetnie - dostajemy pełne żołnierskie jedzenie, tłuste obfite - wprost żal pomyśleć, że mielibyśmy od wojska do obozu przejść. Narazie niema o tem mowy, siedzimy sobie w batalionie - dziś mamy się przeprowadzać na Zoliborz. Sliczna jesień słoneczna pogoda - dosyć chłodno, liście i kasztany z drzew spadają - melancholia duszę ogarnia - nawet na taki luksus można sobie pozwolić. Napisałem list do Berlina do Gr. - nie wiem czy pozwolą go wysłać - może uda mi się przez niego uniknąć obozu i dowiem się o losie Henny. Ale nie widzę zupełnie możliwości odnalezienia Matki - jedyna nadzieja, że Niemcy ją puścili i że może do Siestrzenia trafiła. Hala pewno jeszcze po polskiej stronie - znalazłem w naszej kwaterze trochę lekarstw - kodeina i inne i dbam o moje zdrowie - na spuchnięty palec przykładam specjalny olej, na kaszel biorę syrop kreozotowy - a na rozstrój kiszek Tonalbinę. W rzeczy zimowe zaopatrzony jestem dobrze - szkoda mi tylko, że ubierając żołnierskie buty, wyrzuciłem półbuciki - bo napewno kiedyś przydałyby się, a narazie bagaże jeżdżą samochodem, więc ciężaru ich nie odczuwa się. Może na Zoliborzu znajdę jakieś zastępcze buciki. Koledzy reperują prymus i okapają światło świecy, więc trzeba przestać pisać.-

28.9.g.11.45. Po paru dniach spokojniejszych - rzeczywistość frontowa w tragiczny sposób uderzyła w naszą grupę; wzięto nas wczoraj popołudniu na Królewską 23 do budowania barykad w oknach, niedaleko, w domu obok niemal czatowali powstańcy - ale ani jeden strzał nie padł do nas; manifestacyjnie rozmawialiśmy głośno po polsku, wychylaliśmy nasze kapelusze cywilne. Stasia S. wzięli na podwórze do układania barykady i tu świsnęła polska kulka tuż koło niego. Już mieliśmy wracać - już byliśmy w kompanii Muths - dowódca zezowaty brunet, który nas w białym domku koło Gazowni już do rannych na Solec ciągał - kazał nam zostać dla odniesienia rannego. Tymczasem przybiegli z pod ruin ewangelickiego kościoła dymne świece, aby umożliwić przeniesienie rannego pod obstrzałem - naturalnie skorzystali z okazji użycia cywilów do tej pracy. Przebiegliśmy prędko do kościoła - stamtąd Niemcy zaczęli walić do powstańców, aby im uniemożliwić obstrzał - puściliśmy się galopem ze schodów i pochyleni biegniemy wzdłuż niedołożonej barykady z płaszczów i krzeseł. Naraz trzask i stary Gienek, który biegł z przodu noszy - wali się na ziemię, ranny spada z noszy - a my z Wr. biegniemy za mur, Stasio zaś skoczył z powrotem do kościoła. Stary Gienek jęcząc usiłował się przeczołgać do nas - poczołgaliśmy się do niego i za ręce wyciągnęliśmy pod mur - rozpiąłem mu spodnie - kula rozryła mu lewe udo, przebiła worek moczowy, tak, że jedno jądro wypłynęło - i wdarła się w prawe udo łamiąc tam kość. Sanitariusze dali mi opatrunek - sami go nie chcieli tknąć - i jak mogłem najlepiej zapchałem okropne rany. Ale musieliśmy jeszcze przeciągnąć rannego Niemca - żaden z jego towarzyszy nawet nie drgnął, żeby to zrobić, tylko nas poganiali. Po błocie przeczołgaliśmy się z Bronkiem do niego i ciągnęliśmy go za nogi - był ranny w ramię - zaś Stasio już galopem zbiegł z kościoła porwał po drodze nosze i przybiegł do nas. Musiałem jeszcze rannego na noszach odnieść do Muthsa na Królewską - a potem wróciłem po mego współtowarzysza niedoli. Złożyliśmy go na papierowy siennik i przeciągnęliśmy do Królewskiej, skąd po chwili poszliśmy dalej dzięki pomocy poczciwego żołnierza, który z nami przyszedł. Ponieśliśmy go do naszej kwatery - gdzie go opatrzone i ambulansem do niemieckiego lazaretu odwieziono - a ja wstawiłem się u Hauptmana, aby syn mógł mu towarzyszyć. Żal mi strasznie starego - pod ponurą powierzchownością krył się człowiek dobry, miły i rzetelny; tak przyjemnie opowiadał swoje różne perypetie ze swego życia szofera, mechanika i właściciela warsztatów samochodowych; tak kochał swego syna - dla niego właściwie się poświęcił, bo mógł być odejść z kobietami, z żoną - a został aby się nim opiekować.-

I pomyśleć, że taką samą straszną ranę ja mogłem być oberwać - i skonać w męczarniach albo zostać kaleką na całe życie - Co robić dalej? Czy starać się o odesłanie na zachód? Chwilami mamy święte życie, ciepło, długo śpiemy, dobrze jemy - ale taka praca pod ostrzałem może nas czekać każdej chwili - czy warto się narażać na śmierć lub kalectwo dla tych drobnych wygod i tego niezłego jedzenia. - Dziś poza sprzątaniem spokój - ale co przyniosą najbliższe godziny?

29.9.g.13.lo. Dziś dla odmiany siedzę w niewykończonym betoniaku koło Inflanckiej i czekam aż nasz dzielny batalion zdobędzie nam lepszą kwaterę na Zoliborzu. Jest tam jakoby "mały kociołek" do zlikwidowania, ale mimo dwugodzinnego huraganowego ognia o 6-tej rano i mimo ciągłych detonacji jakoś Zoliborska reduta trzyma się jeszcze. Mokotów poddał się wczoraj - 2000 wojska i 5000 cywilów. Dziś widziałem z naszego balkonu grupkę 50 osób - mężczyzn, kobiet i dzieci - wolno idących pod opieką dwóch Niemców na zachód. A opieka potrzebna - bo mnóstwo kozaków kręci się po okolicy - i aż oczu nie mogli oderwać od pochodu, tak im się chciało rabować i gwałcić. Bo Ukraińcy i oni - używali sobie jak mogli. Obie kucharki naszego batalionu były zgwałcone przez Ukraińców - jedna jest nawet w ciąży, i samobójcze myśli ją ogarniają. Kozacy krążą po ruinach - i coraz to nowe paki wynoszą. Rozmawiałem z godzinę z kapralem B. - studentem chemii, wielkim antypartyjniakiem - opowiedziałem mu historię ghetta i mordowania żydów - nic o tem nie wiedział, jak wogóle ogół Niemców nie wie o działalności pionierskiej na Wschodzie. Nasi batalionowi dygnitarze poszli do walki - a nas do noszenia rannych nie wzięli - co jest bardzo przyzwolcie z ich strony. Wogóle zespół Niemców w sztabie batalionu jest tak sympatyczny, tak mile się do nas odnoszą - że przy nich do końca wojny chętniebym pozostał - tylko ten ciągły strach przed posłaniem do kompanii - a tam już nastawienie inne - i możemy i my zginąć pod kulami. A dźwiganie amunicji dla batalionu - na samochód i z samochodu męczy trochę mięśnie - ale bez ryzyka -. Niesamowita była jazda o księżycu przez zniszczoną Warszawę - ze sterzących kominów i zgliszcz staraliśmy się odcyfrować ulice i resztki gmachów. Dzisiaj odpoczywamy i grzejemy się w słońcu - bo w nocy zmarzliśmy trochę w niszy przewiewnego betoniaka - czytamy trochę - obserwujemy przez lornetę rozbite artylerią bloki Zoliborza - trochę tam zostało niespalonych domów - za to na południe tylko dwie iglice kościelne - na Lesznie i w stronę Woli - rysują się na horyzoncie ruin. Jemy ... trochę chleba grubo posmarowanego masłem, trochę mleka w proszku popijanego zimną kawą. Każda godzina spokoju dla nas ma nieocenioną wartość. Byle dożyć końca wojny, byle osiągnąć zdrowo i cało chwilę, kiedy zamilknie ostatni pocisk - oto nasza chwilowa dewiza. Co będzie później - nie czas teraz myśleć. Myślę, gdzie też Henia w tej chwili może być - czy już w Niemczech czy może gdzieś na wsi? A co się dzieje z Matką? Chciałbym im posłać telepatycznie moje myśli, żeby nie martwiły się o mnie, żeby wiedziały, że żyję i jak dotychczas zdrów jestem.

30.9.g.9.48 Piszę w słońcu, w tym samym domu co wczoraj przy akompaniamencie zawziętej bitwy powietrznej nad Warszawą - bomby, flak, broń pokładowa - huczy i echem po ruinach się niesie. Kociołek zoliborski okazał się jednak dość wytrzymały - nie zdążyli go wczoraj przed zmrokiem zlikwidować - i dziś go wykańczają. Tłumy ludności cywilnej prowadzili wczoraj przed naszym domem popołudniu - i nawet wieczorem przy świetle księżycy. Smutny i ponury to widok - setek kobiet, dzieci, starców z węzełkami, walizkami, ręcznymi wózkami - zrezygnowanych, dążących w nieznaną - na głód i poniewierkę. Widziałem panią Dr. a syn jej Jerzy wraz z żoną ciągnęli wózek dziecinnie z trzymiesięczną córeczką. Bardzo mało było młodych mężczyzn - może wzięli ich odrazu osobno do pracy. Kozacy i Ukraińcy zbiegli się tłumnie na widok pochodu - ale obecność Niemców hamowała ich rabunkowe zapędy. Nasz "Oberfueherich" aż zbiegł z góry na ulicę, aby zmonitować kozackiego oficera, który uderzył w twarz jednego z mężczyzn. Wyszło też kilka rodzin niemieckich, ale jedna z Niemek, starsza kobieta, oberwała w ostatniej chwili, już na ulicy odłamkiem granatu w nogę. Nasze kucharki i sztab przeprowadzili się już wieczorem na Zolibórz, my zostaliśmy się z sympatycznym podoficerem amunicyjnym, bo będziemy dziś do ładowania amunicji potrzebni. Uciałem sobie z nim małą historiozoficzną rozmówkę - na temat, czy wielcy ludzie w historii tworzyli siłą swych indywidualności wielkie wypadki

historyczne - czy też umieli tylko uchwycić nurtujące w masach prądy i poprowadzić te masy tam, gdzie rabunku i zdobyczy je pchał. Dziś rano - w ruinach niedaleko nas Niemcy rozstrzelali serią z pistoletu maszynowego z tyłu dwóch Polaków, których przyłapali na ostrzeliwaniu Sturmgeschuetze. Mój towarzysz widział tę prędką egzekucję - ja tylko słyszałem strzały. A teraz mając czas powrócę jeszcze do dni 15-17 września, których opisać nie zdążyłem; A więc noc kryzysowa 15-go minęła dobrze - choć obudziliśmy się nerwowo z jakąś głupią plotką, że czołg stoi pod bramą na Ludnej i wali wprost w bramę - ubraliśmy się - ale potem zasnęliśmy spokojnie. 16-go rano na podwórzu - serce zabiło mi radośnie - nareszcie ujrzałem na własne oczy tak długo oczekiwane bolszewickie brązowe mundury - i to młodzi chłopcy polscy - 16-18 letni z dywizji Berlinga - przyszli nam w pomoc z dwoma ce-ka-emami, dla których zaraz znosiliśmy worki z piaskiem do narożnego pokoju na parterze. Odetchnęliśmy wszyscy - jesteśmy uratowani - pono na Okrąg jest ich cały batalion, dowódca sekcji "sowieckiej" mówi - potrzebne wam granatniki? są, tylko poślijcie po nie na Okrąg! Humory świetne - wywieszamy na naszym domu biało-czerwoną flagę - sam wyrwałem gwoździe ze ściany, potrzebne do jej przytwierdzenia. Ale szturm na nasz dom nie ustawał - pocisk wpadł przez okno do naszego mieszkania - rozerwał wewnętrzne ściany - wybił dziurę w podłodze przed spiżarką - i wypadł oknem na podwórze. Prawa klatka schodowa do mieszkania Lizi prawie zawalona. Gasiliśmy kilka pożarów, na szczęście niedużych, bo z wodą krucho. Na temat Rosjan coraz nowe plotki - pan z Kowla twierdził, że sami mu opowiadali, jakoby przjechali tu furmanką przez most - trzecią od-tąd, a więc Kierbedzia! Parę czołgów niemieckich są jakgdyby otoczone i kręci się bez wyjścia. Węgier strzelając do czołgu z balkonu drugiego piętra odrzu-tem padł na wznak i trochę się pokaleczył. Poprzedniego wieczoru przyszedł p. Kos. i swoim suchym żydowskim humorem - rozśmieszył nas nadzwyczajnie - i dziś co chwila wpadał informując nas lub siebie o sytuacji; w jego schronie leży ciężko poparzoną przez krowę łączniczka "Sława". W nocy z 16 na 17-go znowu gwałtowne alarmowe przebudzenie - rano pakowanie i płacz - potem znów dobrze, parzymy kawę w kuchence p. Boch. i częstujemy nią Węgra, który jest dobrej myśli - tylko obawia się trochę miotaczy płomieni z pod Ludnej 12, bo słyhać w tym domu jakieś podejrzane szmery. Jeden z naszych zginął przy oknie - dostał kulę w czoło (później dowiedziałem się, że to von Oberfueherich tak celnie strzelił). Czołg idzie - uciekliśmy więc z kuchenki i siedzimy w schronie, oczekując kiedy nadejdą posiłki, dla których wojsko gotowało już śniadanie aż na 300 ludzi! Ale godziny mijały - nikt nie przychodził - coraz nowe wstrząsy świadczyły o systematycznym demolowaniu naszego domu. Grupa żołnierzy wraz z Węgrem pobiegli przez scenon w stronę Okrąg 5. Coraz częstsze głosy - że już wszyscy żołnierze wyszli - zaczęliśmy pić dużo i zjadać wędzoną słoninę szykowaną na drogę - aż wyjście Henny i wołanie "Chodź! Chodź!" upewniło nas, że Niemcy są już w domu. I wreszcie fatalne wołanie: Wszyscy kolejno wychodzić!. Dalsze losy moje już opisałem. Widać tylko, jak bezna-dziejnie łudziliśmy się do ostatniej chwili, jak nam się zdawało, że ratunek tak blisko, - a już prawie tygodnie minęły - i ciągle nowe tłumy ludności idą w kierunku Pruszkowa. Przed chwilą znów widzieliśmy większą grupę Zoliborzan - młodzi mężczyźni razem z kobietami. Obok nas przechodzili, kiedy rąbnęła gdzieś krowa; grupa bohaterskich Kozaków i Ukraińców, będąca akurat w pobliżu rzuciła się do panicznej ucieczki pod dom - i nasi biedacy porwani tą paniką - zaczęli uciekać. Nasz sympatyczny szofer styryjczyk dał dwom starym babinom trochę wody. Słońce przygrzewa mocno - ostatnie dni babiego lata. Boże - byle się tylko w obecnej chwili w tej masie ludzi nie dostać do Pruszkowa - przy takim tłoku nawet przy najlepszej woli Niemców - musi tam być piekło - głód, zimno, nędza -. A nam jeść dają - dziś znów porcję kiełbasy i wieprzowiny na naszym kuferku miły podoficer amunicyjny położył - narazie leniuchujemy - i byle rannych pod obstrzałem nie nosić to trafiliśmy dobrze. Muszę jeszcze opisać ciekawą historyjkę wyczytaną z akt gubernatorskich w latrynie parku przy Palais Bruehl; otóż pamiętamy wszyscy młodych pionierów hitleryzmu, "Ordensjunkrów" - którzy zaraz po okupacji przyjechali do nas na wysokie sta-nowiska - nawet pełnili funkcje Kreishauptmannów, i którzy swoją energią, Tatendrangiem i nieskazitelnym idealizmem mieli nam pokazać owoce elitarnego wychowania przyszłych Fuehrerów. Już mniejsza o ich działalność - ale pierwszą

ich czynnością było solidarne, bez wyjątku pobranie dwukrotne kosztów przejazdu do Warszawy - raz w macierzystym mieście, a raz tu. Zanim się to wydało, powstała na temat zwrotu tych kosztów ożywiona i dość cierpka korespondencja, w którą nawet centralne władze partii były wmieszane, a Ordensjunrowie w międzyczasie poszli do wojska i sumy te, tak jak i pobrane przez nich w kas znaczne zaliczki - musiały być wreszcie odksięgowane jako "dodatek drożyzniany".

Tak wygląda w praktyce żarliwy idealizm i nieskazitelność wybranej brązowej elity; zresztą - to drobny detal; imponująca jest jednak jednomyślność z jaką żaden z nich nie przyznał się do pobrania zaliczki w domowym mieście. Wobec tego muru dokładności i pedantyczność starszego pokolenia pruskich urzędników była bezsilna. Po tak obiecującym początku nie można chyba wygłaszać zdania, że to myśmy tych baranków skorumpowali i zdemoralizowali. Przed chwilą znowu bitwa powietrzna nad Zoliborzem - niemiecki flak szalał - a rosyjskie samoloty z niezmaconą obojętnością płynęły dalej; to nie to co wczorajsze niemieckie stukasy, które po pierwszych salwach rosyjskich dały momentalnie nogę. Już to doświadczenia wojennego i rutyny mają Niemcy więcej niż odwagi - gdy tylko zawaroczy sowiecki myśliwiec, żaden Niemiec nosa na niebie nie pokaże. A całe zdobywanie Warszawy, to tylko demolowanie jej artylerią i palenie domów - aby tylko broń Boże swej cennej skóry w szturmie nie narazić. Dlatego to trwa już dwa miesiące - a śródmieście ciągle jeszcze się broni. Gdyby nasi biedacy z AK mieli tę broń, którą przeciwko nim użyto - byłiby już chyba pod Berlinem.

G.14.55. Wiatr jesienny wieje. - Siedzę cały dzień bezczynnie w słońcu. Samoloty bolszewickie ciągle krążą wśród obłoczków flaka - może minutę trwa gwałtowna kanonada - i znowu cisza - i tylko poszum wiatru się zrywa -. Mój obecny stan ducha - mogę porównać do nastrojów w czasie podchorążówki w Grudziądzu - wolne chwile od zajęć wojskowych też zajmowały tęskne wspomnienia. Nawet pora roku ta sama, nawet głowa zgolona jak wtedy; też niewola, też niemożność pójścia sobie w świat - wtedy na czas określony - a teraz kto wie - może już niedługo? Tylko wtedy miałem 16 lat mniej - miałem dom, plany na przyszłość - a teraz - rzecz zostawili jedną - doświadczenie -. Nie mogę odżałować, że nie wziąłem z sobą wtedy do walizki Beniowskiego - ta cudowna muzyka słowa kołkaby moje żale lepiej od przygodnej lektury znalezionej w cudzych mieszkaniach. Nowelki Conrada "Sześć opowieści" ciekawe - ale to wszystko książki do przeczytania i rzucenia - a Beniowskim mógłbym się upajać wielokrotnie, uczyć się na pamięć, recytować głośno. Czytałem go w schronie niemal do ostatniej chwili - i czemuż nie zabrałem! Jeszceby go wtłoczył do walizki!

1.10.g.11.28. W dalszym ciągu siedzimy sobie spokojnie koło Inflanckiej. Kocioł na Zoliborzu wczoraj wieczorem skapitulował - ale nasz batalion jeszcze nie wrócił i nie wiadomo dokąd nas teraz losy wojenne zaprowadzą. Wczorajszy wieczór należał do najprzyjemniejszych od chwili niewoli - dzięki gramfonowi, którego dwa "szwejkki" wśród innego łupu przyniosły; płyty taneczne rozweseliły nas - a potem nasz podoficer amunicyjny wyciągnął przepiękne płyty - Traviata, Szopen w wykonaniu Gieschkiego. Księżyc w pełni oświetlał ruiny - a melodie zupełnie rozkleiły tak nas, jak i wojaków; oczy ich posmutniały - podoficer - z zawodu nauczyciel gimnazjalny, typ Niemca-nauczyciela - wspominał wszystkich swych bliskich przyjaciół, kolegów, - dodając przy każdym - poległ, poległ, w Rosji, w niewoli w Kanadzie. Mówił, że stracił przez te lata wojny zupełnie kontakt z ludźmi - wszyscy wyginęli albo rozproszyli się po świecie. A drugi znowu wspominał czasy pokoju - jak wieczorem zgasiwszy światło można było godzinami słuchać pięknej muzyki.

Rzeczywistość wojenna szybko przerwała ten nastrój - pociski i bomby sowiekie tak blisko nas padały, aż podmuch wstrząsnął domem i zapach siarki do nas dochodził. Jak straszliwe znużenie wojną widać u nich wszystkich niemal - poza najmłodszymi szczeniakami - jako beznadziejność w widokach na przyszłość. A ilu z tych wojaków zmuszono do wdziania munduru - ilu z nich czeka chwili zemsty - spotkałem Alzarczyka, którego rodzeństwo jest w obozie - a on miał alternatywę - obóz i konfiskata gospodarstwa - albo wojsko - spotkałem Luksmburczyka, sanitariusza, który jak mógł unikał pójścia w

bój i znalezienia oddziału - spotkałem Polaka z pod Suwałk - zaniepokojonego o los rodziców, którzy są teraz pod władzą rosyjską - spotkałem sympatycznego SS aż z Siedmiogrodu - wszyscy oni odnosili się do nas nietylko życzliwie, ale wprost przyjaźnie, jakby swoim zachowaniem wyrazić chcieli swoją solidarność z nami i swoją chwilową bezsilność, taką samą jak nasza. 3.10.g.9.50. (według czasu zimowego). Dziś piszę w kuchence w domu Leszno 35 - tu, gdzie ostatnio był teatrzyk Figaro - przenieśliśmy się tutaj przed wczoraj wieczorem po dwukrotnej podróży p zez ruiny ghetta - koło Pawiaka (spalony), Gęsią i Żelazną. Całe ghetto to jedna kupa cegieł - domy gruntownie rozwalone a ulice czysto zamiecione. Wśród niewielu domów na Leszno jeszcze istniejących ocalał - o dziwo! - mały domeczek Leszno 75, też bogaty dla mnie we wspomnienia bardzo dawnych lat. Kocioł na Zoliborzu poddał się przedwczoraj wieczorem - 15.000 ludzi poszło do Pruszkowa - a teraz od dwóch dni odbywa się tam "Spinnstoffsammlung" - czyli wojacy szabrują po mieszkaniach i piwnicach, byle zdążyć rozbierać wódek, win, ubrań, bielizny - no i marzenie każdego - materiałów na ubrania. Oraz to jakieś ciężkie, sznurami obwiązane walizy, adresowane do różnych Ingrid & odjeżdżają do Trosse, a stamtąd do złakniętego Vaterlandu. Nawet takie kawały się zdarzają, że zdobyte bohatercko materiały, zamienili jednemu w pułku na kamienie. Powoli wyjaśnia się tajemnica homeopatycznej metody likwidowania powstania ulica po ulicy, - trzeba przecież czasu na przeszukiwanie piwnic i dlatego to ludność usuwa się z domów, aby w tej ważnej funkcji nie przeszkadzała. Ponieważ później domy się podpala - więc nawet wyrzuty sumienia zdobywców nie dręczą - bo dlaczegoż takie niewidziane u nich dawno cuda mają się marnować? Myślę, że teraz wszyscy oni są zdania, że gdyby powstania nie było, to trzebaby je wymyśleć - tak piękne i nieoczekiwane dla nich dało rezultaty. Takiej okazji dawno nie mieli - i już napewno w tej wojnie mieć nie będą - a co raz wezmą, to któż im odbierze; Anglicy i Amerykanie nie złapią ich tak dokładnie! Dziś mam się wybrać z adiutantem na Matejki - obiecałem im materiały, jeśli jeszcze są w piwnicy - mnie chodzi głównie o uratowanie Kossa - serce mi bije, co też tam zastanę?

4.10.g.15.45. Deszcz siąpi stuka w blaszany dach - w rytm moich niewesołych myśli po dzisiejszej wyprawie - na Matejki. Bo moi mili sztabowcy - z wersalskiej grzeczności, a z drugiej strony zachęcenii opowiadaniem o angielskich materiałach, dali mi do dyspozycji samochód, trzy ręczne granaty i łopatę - abym zrobił wywiad w rodzonej piwnicy. Samochodem dostaliśmy się tylko do rogu Foksal i Nowego Świata - a potem z okularnikiem B. pieszo przez barykadę koło BGK. Na placu Trzech Krzyży mój towarzysz zlekka zaniepokojony - żołnierzy niemieckich niema, za to pełno postaci płci obojga z opaskami biało-czerwonymi a poniektórzy z karabinem przez plecy czy pistoletem w dłoni. Nawet kilku poważnych panów ponemiecku nas zagadało - ale tylko z propozycją kupna plecaka, przeznaczonego przez B. na moje materiały. Dotarliśmy wreszcie na Matejki 8 - droga przez piwnice zatarasowana - drzwi zamknięte - ale był okazuje się otwór w Alej 22 - do mego domu - Kiedy ten otwór wybito? Nie wiadomo - w każdym razie zdążono doszczętnie ogołocić moją piwnicę, wszystko, nawet obrazy znikły - co się stało z Kossakiem?? Zostały puste kufry, rama od Kossaka, stare rzeczy Matki i jeden widelec srebrny. Mieszkanie spalone, zawalone gruzem - może po skutecznych poszukiwaniach w okolicy gdzie stało biurko znalazłbym zczerniałą dwudziestodolarówkę o ile się nie roztopiła! Czy wezmą to wszystko do Pruszkowa? Spotkałem ślusarza i powiedziałem mu - żeby Matce i Hali, gdyby je zobaczył, powiedział, że ja będę się starał dostać do Siestrzenia - cała moja nadzieja w tem, że Matka też pewnie tam z Pruszkowa się wydostanie. Bo ja liczę na mój sztab - że mnie wypuszczą za Warszawą z zaświadczeniem i będę mógł do Siestrzenia pospacerować. Perspektywy wspaniałe w porównaniu z czarnym pesymizmem z przed dwóch tygodni.

5.10.g.14.18. Jakoś przebolelałem stwierdzenie kradzieży moich rzeczy na Matejki - i humor mi dopisuje. Gdybym był nawet z narażeniem życia dotarł tam zawczasu z Ludnej - to i tak zostawiłbym wszystko uratowane w piwnicy na Ludnej. Załuję tylko - mej zbytnej oszczędności i zapobiegliwości w czasie wojny - trzeba było więcej hulać; pić, bawić się, a nie gromadzić zapasów i materiałów. Ale i tak nieźle żyłem, a co najważniejsza - nie pracowałem niepotrzebnie, nie starałem się robić majątku, który i tak z dymem by poszedł. Roboty mamy mało - przynosimy wodę, narąbamy trochę drzew, oczyścimy haupt-

manowi ustęp i od czasu do czasu porządkujemy jaki pokój - wazyli wyrzucamy wszystkie rzeczy i zbędne meble przez okno na dach. Przyzwyczajaliśmy się już do tych wandalskich porządków i bez wyrzutów sumienia wyrzucamy meble, wazoniki, bluzki, kapelusze, książki, fotografie i inne przedmioty, które były dla kogoś cenne - a teraz idą jak całe miasto - na szmelc -. Trzeba się przejąć doktryną św. Franciszka z Asyżu - tak pięknie opisaną w powieści "Bez oręża" - że źródłem wszelkiego złego jest chęć posiadania czegokolwiek oprócz noszonego w sobie odcienia. Tak i my teraz żyjemy z dnia na dzień - kuchnia wojskowa nas karmi wzamian za naszą pracę - i niewiele nam zostało oprócz łachów na grzbiecie. Nie myślimy o kłopotach przyszłości - zjadamy sobie obiadowe kartofle z sosem w którym kawałki mięsa pływają, do tego jarzynę mocno sodą zaprawioną - soda oczyszcza кишки - na śniadanie mamy chleb, maselko i wędlinę - czas wolny spędzamy na lekturze, w której obficie zaopatrzeni jesteśmy - śpimy sobie na materacach w komórcie - ale kołdrami puchowemi przykryci i każdy dzień spokojnie co mija - to czysty zysk w wojennym bilansie.

8.10.g.11.00. Znowu zmiana dekoracji - od przedwczorajszego wieczoru rezydujemy w barakach Fortu Wola. To już zbija się ostatnie nasze dni w batalionie syci chwały i szabru mają się pojutrze ładować do Poznania - a właściwie do Szkoły Oficerskiej w Biedrusku. W stosunku do nas adjutant chce bardzo przyzwolnie postąpić - bo odwieźć nas do Ożarowa i puścić na wolność ze świadectwami pracy. A więc - uda się nam może uniknąć piekła pruszkowskiego! Chcę się dostać do Siestrzenia - bo tam powinna być Matka, albo wiadomość od niej - a potem może przedostanę się do Buska do Wojtka - i z nim razem dalsze losy będę dzielił. Dobrze nam się tu narazie żyje - roboty minimalnie - trochę pozamiatać, przynieść trochę wody - to wszystko; karmią porządnie - wczoraj nawet po kawałku schabu na obiad. W tej chwili trochę gorzej się czuję - bo mnie wczoraj młodzi Fahnenjunkerzy, z którymi pokój dzielimy, spalił fantastycznie. Ten ich Branntwein tak lekko się pił, tak interesująco się gadało o polityce - a nic nieomal nie jadłem tylko papierosy paliłem - że nastąpiła katastrofa, jak tylko wyszedłem na świeże powietrze; mój kompan ratował mnie jak mógł, ale ścięło mnie z nóg zupełnie, dziś tylko pół jabłka zjadłem i wzdycham za cytryną "Prairie Dyster Cocktail"; Nasi współlokatorzy to wszystko młode, inteligentne chłopaki z którymi można pogadać; humory mają świetne, nastrój wesoły, z okularnika B. robią ofiarę - słowem przypomina mi się podchorążówka grudziądzka. Jedno ich tylko narazie martwi - żandarmeria polowa dobrała się na wyjeździe do kuferków dywizji "Herman Goering" - i wielkie spustoszenia poczyniła - drżą więc biedaki, że ich ciężkie i liczne walizy ten sam los spotka; a tak się po piwnicach naszperali, tak spracowali!

9.10.g.9.13. Więc pewno dzisiaj pożegnamy nasz batalion; ostatnie dni są tak bez troski i przyjemne - że chciałoby się przedłużyć ten pobyt, tym bardziej, - że podróż stąd - jest poniekąd znów wędrówką w nieznaną - Coraz większa komitywa z podchorążakami, którzy wczoraj uroczyste awanse i odznaczenia za kampanię warszawską otrzymali; mniej się naprawdę tem przejęli, jak możliwość przeszmyglowania swoich ciężarnych walizek sanitarką. Pograliśmy sobie z nimi wczoraj pokerka, i po paręset złotych im skubnęliśmy; grają naogół dość słabo, więc przy dłuższym pobycie możnaby ich stale golić; niepodobała się ta komitywa z nami i ten "hazard" ze stosami złotych na stole jakimś porucznikowi który się tu zjawił; ale graliśmy dalej, kiedy się wyniósł. Bardzo aktualny temat - omawiany w ich gazecie - to sposób wykonywania przepisowego "deutschen Gruss" którego dość niechętni dla niego wojacy w bardzo rozmaity sposób interpretują - kiwają głonią, podnoszą rękę z boku itd. Parę słów charakterystyki o każdym z naszego sztabu: a więc dowódca, sam onże A.berger - wysoki, bardzo męski, poważny, energiczny - zachowuje dystans; mało się udziela, ale zdaje się porządny chłop; adjutant "Gust" świeżo upieczony lejt-nant - nasz dobroczyńca - dzięki któremu tak długo się przy batalionie trzymamy - morowy facet pod każdym względem - bardzo czynny, sprężysty, o wszystkim wie, wszystkim się interesuje; niech tylko ktoś obcy po batalionie się szwenda - od razu na niego z pyskiem wsiada, tak, jak przedwczoraj na drańskie go młodzika, który nas sobie zabrał do przenoszenia mebli bez jego pozwolenia Złoty chłop - niech mu Bozia wynagrodzi jego życzliwość dla nas. Lejt-nant Friedrich - to najmniej sympatyczna postać - zawsze dość ponury, cierpki, nawet dla swoich; on to nas wysłał na ową fatalną wyprawę na Królewska.-

R. - To oficer kancelaryjny - młody, bardzo miły i wesoły - często ratował nas masłem i papierosami; B. podoficer amunicyjny - najinteligentniejszy ze wszystkich, profesor gimnazjalny, nauczyciel i mól książkowy, jak ja. "Mały" - szczupły brunecik, spokojny, cichy - nie znoszący hałaśliwych swych kolegów - bardzo o nas dbał, pilnował, abyśmy mieli co jeść, nawet nam własny prowiant raz oddał - kochany chłopak. Okularnik Bau. - antymilitarysta, chemik - dość bystry na wszelki szaber - ofiara nabijania się kolegów - cel ciągłych dowcipów. "Grubasek" - wesołego, hałaśliwego, trochę chamowatego młodzieniaszka - Wysoki "du Charen", młody też dość rozbrykany; "blondyn w serdaku" - inteligentny wielbiciel angielskiego języka, ładny chłopak; Immel - wysoki okularnik, puciołowaty - też wzdycha tylko do końca wojny; dwaj szoferzy - Plutz - sympatyczny styryjczyk - i drugi "wysoki" - z początku trochę z góry nas traktował, ale już się oswoił - Leopold - stary policjant, pełniący funkcje ordynansa na Leszno i tutaj - stara zrzęda, ciągle tylko "wodę ala Hauptmanna", "drzewo dla Hauptmanna" - Hauptmann to Bóg! Jeszcze jest "Ślązak" - który nas pierwszy do sprzątanego Gefechtsstandu zabrał - typowy pieron - przed wojną uciekł do Niemiec przed polską policją - ptaszek!

Siedzimy dziś we mgle - kolega czyści bagnet Ślązaka - a ja z rozkazu nakręcam gramofon i puszczam śliczne szlagiery - jak Pills i Toleta, "C'est fini" - tango Amangawa - tak pamiętne z mego gramofonu - bardzo przyjemna praca - nie nateżająca się, wzmocnionych zresztą jajecznicą, którą sobie na kuchni usmażyliśmy. Nasi chłopcy poszli do odwszenia do Włoch - zostali tylko grubasek-śpi po pijaństwie - wysoki szofer i ślązak. Więc jutro do Ożarowa ma nas odwieźć auto - i wypuszczą nas na wolność - czy pieszo daleko z moimi kuframi zajdę? Może do Leszna via Błonie będzie bliżej? Trzytygodniowy incydent wojskowy kończy się - szofer proponuje, żeby z nimi razem jechać i już w mundurze dalej wojować! Oj, to już nie dla mnie - chyba żeby mnie kucharzem zrobili!!

14.10. Sierpień - na słońcu - w słońcu. Zmieniła się znów gruntownie dekoracja. Odejście od batalionu przewlekło się jeszcze dwa dni - wypisali nam przepustki już 9-go, ale napatoczył się jakiś generał, który 10-go rano chciał zrobić przegląd dzielnych pogromców Warszawy; było więc wielkie sprzątanie i czyszczenie, mała awantura o zaginiony hełm - i parę minut przed terminem defilady - "Iwan" zaczął tak precyzyjnie okładać pociskami Fort Wola - że wialiśmy aż miło do kazamat fortowych - aby ten Feuerzauber przeczekać. Potem znów kręciły się po niebie różne sowieckie maszyny - jednym słowem święto Armii Sowieckiej - Nasi chłopcy mieli jeszcze jeden smutny incydent - 9-go w czasie odwszawiania spaliły się kilku z pośród nich mundury - i musieli chodzić w bardzo niedopasowanych. Ostatnie godziny pobytu w koszarach urozmaicaliśmy sobie grą w szachy wycięte z kartonu - w tym małym turnieju byłem górą - bijąc "małego", okularnika, ślązaka i mego towarzysza niedoli. Wreszcie 11-go rano zapakowali nas do dorożki - co za luksus i lejtnant Fr. odwiózł nas do Włoch, gdzie nam się osobiście o kolejowe przepustki postarał. Czasu do pociągu było dużo - poszliśmy więc ze Zdzisławem do Cafe Venus na gulasz i sałatkę pomidorową - tam się znalazł pokerek - z jakimś "naczelnikiem" kolejowym i namiętym grajkiem panem Bor. - spodnie wystrzępione ale duch do hazardu ogromny; zabraliśmy im po górala drobny - bo góral jako taki wart tylko 400 zł. - a o 4-tej wsiedliśmy w pociąg do Częstochowy. Tłok z każdą stacją większy - ledwo się w Grodzisku mogłem wydostać - tam mały incydent z Bahnschützem - szczęśliwie zlikwidowany. Walizy ciężkie - co dalej? Kolejka elektryczna jakoś nie nadchodzi - napotkany wreszcie tramwaj - to szybkie i sanitarka aż w Podkowie się zatrzymuje - ale znajduje furmankę z Książenicy, a stamtąd już tylko 3 km do Sierzenia. W ulewnym deszczu kawalerska jazda z pijanymi furmanami i kilkoma rozbitkami z Warszawy - w Książenicy zostają na noc w domku administratora - słyszę relacje o sytuacji na Pradze - zabierali wszystkich mężczyzn pod groźbę rozstrzelania, pierwsze dni strzelali na ulicach, później nie wolno było stać trzem osobom czy iść razem na ulicy - nawoływali do dobrowolnej ewakuacji z rzeczami - ale tych ewakuantów też pakowali do Pruszkowa. Na kolację pierwsze zsiadłe mleko po niemal trzech miesiącach - pierwsze spanie w normalnej pościeli po miesiącu. Raniutko marsz z tobołkami wolniutko do Sierzenia - tu cała rodzina w komplecie - radość obopólna; dobra wiadomość o Heni - Bolek wyrwał ją z Pruszkowa i mnie tam razem szukali, a nawet w Sierzeniu byli. Jedna chmura na horyzoncie -

Matka oddała połowę moich rzeczy ślusarzowej, która naturalnie dokumentnie z niemi zniknęła - i chyba więcej tych złotych krążków nie zobaczę. Kossaka też mi szkoda - to wszystko można było uratować. Dziś siedzę i pilnuję kopcowania kartofli - liczę wozy - i leniuchuję w słońcu. Dzień cudowny, ciepły - pogoda jak marzenie. Całą noc bez przerwy i rano głośny huk dział pod Warszawą - tak równy i regularny jak daleki łoskot fal morskich. Może idylla wojskowa znów jakąś ucieczką w nieznaną się zakończy niebawem. Teraz kiedy wolność zdobyłem, znów troski o przyszłość, o możliwości egzystencji wypełzły i dręczą; cały mój układ życia rozbity w drzazgi - dokąd się kierować i co robić?

19.10.g.14.52. Deszcz leje dzisiaj potężnie i pozwala mi na napisanie przy świetle dziennym paru słów - bo prawie cały dzień jestem czynny przy młócce - a wieczorem trudno pisać publicznie przy okrągłym stole gdzie wszyscy czytają, rozmawiają, grają w karty lub szachy. W pokoju, który zajmuję - na sienniku - wspólnie z Felem i p. Las. niema nawet krzesła - bo wobec obecności 20 osób w domu wszystkie krzesła są zmobilizowane w jadalni. Egzystencja spokojna, bez żadnych specjalnych emocji - ale pod Warszawą w niedzielę 15-go grzmiąły działa potężnie, ale samoloty bolszewickie poraniły wczoraj kobietę w Nadarzynie, ale Niemcy zabrali z Siestrzenia i rozstrzelali jakiegoś jakoby bandziora, ale Ryga, Beograd, Ateny padły, ale jakoby rewolucja w Austrii, ale Węgry kapitulowały - więc może znowu za kilka dni nowe zmiany? Ślusarzowa zdała egzamin z uczciwości i zaradności - bo przysłała z wieściami o sobie kobietę z pod Częstochowy i może sama z cennym rękodzielnikiem przyjedzie. Niemcy teraz dla odmiany pozwalają ludziom jeździć wozami do Warszawy po rzeczy - naturalnie rzadko kto chyba znajdzie i wywiezie własne manatki. Okazja szabru wspaniała. Jutro wybiera się wujek Janek z Halą na Wspólną na rekonesans piwniczny - ja przynajmniej mam co do Matejki spokojne sumienie. Urozmaicamy sobie dziś życie pieczeniem placków kartoflanych na wojskowej margarynie. Henny nie zjawia się; ani nie pisze - nie wiem co robić - czy ryzykować pójście do groźnego już z samej rzeczy Pruszkowa - nie daj Boże jakiej łapanki - to przeklinałbym swój los!

23.10.g.15.22. Siedzę w Siestrzeniu odbywam praktykę włodarza przy młócce, przy kartoflach; dni płyną monotonnie - jedynym ewenementem był przyjazd Henny. A ja do niej pojechać nie mogę, bo obławy na Warszawiaków trwają. Kennkarta warszawska przemeldowana z datą po 1 sierpnia to wystarcza do zabrania; Hala z wujkiem Jankiem próbowali dojechać do Warszawy - ale ta próba o mało co nie skończyła się tragicznie - już Halę ścignęli z woza, bo zameldowana w Siestrzeniu 3 sierpnia i tylko metryki chłopców ją uratowały. Wczoraj nasza grupka powiększyła się o małego Wojtusia, wnuka dzierżawcy Truczowa, który przez swoją harcerską pracę zagubił się z matką i jest sam biedaczek. O święcie i wojnie nic nie wiemy - gazet już kilka dni niema. Pod Warszawą cisza. Rabowanie Warszawy trwa - teraz puszczają już tylko wozy Reichs- i Volksdeutschów, a ale masa ludzi chodzi bokiem na szaber i można w Grodzisku kupić na targu bardzo niedrogo garderobę, swetry, buty, kołdry - taniej, jak przed powstaniem. A nawet już Czerwonego Krzyża do Warszawy nie puszczają - tak niby ostro to Rauberkomando - Raumnungskomand o sobie poczyna. Zmrok zapada - trzeba pójść na kartoflisko, aby sprawdzić czy jaka Władzia lub Lodziak kartofli w koszyku do domu nie wynosi. Dziś mały konflikt w podwórzu - bo dałem po łbie fernalowemu synalkowi, który Andrzejka poszczuł psem - ojciec się za niego upomniał ale skończyło się na rozmowie. Wczorajsza niedziela wyjątkowo deszczowa - upłynęła na rodzinnym brydżu - powoli przestajemy mówić na temat powstania, już nam obrzydło wałkowanie jego historii, przypadkowość jego wybuchu - jego nonsensu i niesłuchanie tragicznych skutków.

K O N I E C

Prepisał: chor. Szurpa
[Signature]

PW-7

Wspomnienia z okresu ko spiracji

Bronisława Lipska ps. Walewska

zam. Zoliborz Potocka 35

W czasie okupacji pracowałam na Bielanach w t.zw. Sportschule czyli obecnym ~~Cyflie~~ **Cyflie**. Z organizacja podziemna skontaktowałam się w roku 1942. Praca moja dla organizacji polegała wówczas na wynoszeniu broni na komunikowaniu czynnikiem organizacyjnym w sposobie budowania umocnień przez Niemców na terenie Cyfu oraz na wynoszeniu akumulatorów do radia. Do pracy tej nakłonił mnie jeden z robotników miejscowych, który widząc moje nastawienie względem wroga zaproponował mi udział w pracy podziemnej. Przedsięwzięcia moje udawały mi się tym łatwiej, że po okresie pracy biurowej przeniesiono mnie do kasyna miejscowego. Na tym stanowisku zdobyłam właśnie dwa pistolety zabierając je pijanym Niemcom. Pistolety owe wisiły w kabułach na ścianie stąd ułatwione miałam zadanie. Zdobyła wówczas jeden parabelun i jednego hiszpana. Wymienione wyżej przedmioty zdobywałam w pewnych odstępach czasu.

Widząc wyniki mojej pracy szwagier mój ps. Zelówka wciągnął mnie na członka stałego ZWZ dzielnica Powązki. Przed przejściem do grupy Powązkowskiej pracowałam na Zoliborzu jako kierowniczką Sekcji dziewcząt. Sekcja liczyła 6 dziewcząt, które zbierały się bądź na ul. Dymińskiej bądź u mnie na Franciszkańskiej 6a. Na zebraniach tych przybyły instruktor zaznajamiał nas z obchodzeniem się z bronią. Szkolenie naszej sekcji odbywało się w dziedzinie łączności i przygotowania bojowego. Instruktor ten miał pseudo Jurek.

Po przejściu do dzielnicy Powązki weszłam w skład sekcji męskiej w której zajmowałam stanowisko łączniczki. Zadaniem moim było kolportowanie prasy podziemnej którą odbierałam w drukarni przy ul. Freta 23i roznosiłam pod adresy wskazane względnie dostarczałam osobom co do których stanowiska patriotycznego nie miałam wątpliwości. ~~W~~ Roznosiłam wówczas Biuletyny Informacyjne i jeszcze jedno z pism. Żadnej "wsypy" wówczas nie przeżyłam oprócz jednego incydentu na Pl. Wilsona. Przewoziłam wówczas tramwajem pistolet w woreczku. Niemcy zatrzymali wóz i wyprowadzali ludzi celem dokonania rewizji. Opodal stała już buda by przewieźć zatrzymanych. Po krótkim wahaniu wyskoczyłam oknem i udało mi się uciec szczęśliwie. Dowódca sekcji w której byłam łączniczką był dr. por. "Słuchawka".

W czerwcu 1944 r. za radą kolegów konspiracji przerwałam pracę w kasynie gdyż Niemcy zaczęli zwracać na mnie uwagę. Zastanowiło ich moje zachowanie się, opuszczanie pracy i wreszcie zauważyli że przeglądałam pisma dla nich przeznaczone. Pseudonimy grupy do której należałam na Powązkach są następujące: kapr. Zelówka, kapr. Wicher, plut. Bartek, plut. Czerwiec, szer. Spokojny, kapr. Ignac, kapr. Nachlany szer. Ryś, byli to z reguły ludzie mający po trzydziestce za wyjątkiem Spokojnego i Rysia którzy mieli koło 17 lat. W czasie konspiracji zbiorowo spotykaliśmy się jeszcze w kościele na Zoliborzu obok Pl. Wilsona (z czerwonej cegły). Co niedziela o godz. 10-tej przybywał tam dr. Słuchawka i jego podkomendni. I nnych zbiórek bądź ćwiczeń nie było.

P O W S T A N I E



Jeśli chodzi o zamachy na Niemców przypominam sobie że spoczątkiem 43 roku został dokonany zamach na wartownię przy wejściu do Cyfu. Wartownia została wówczas obrzucona granatami co jednak nie dało wyników. Niemcy rzucili się w pogoń. Następnie dwóch żołnierzy z kompanii stacjonującej w Cyflie

zostało zaatakowane w tramwaju nr. 17 na rogu Potockiej i Gdańskiej. Jeden z nich został zabity a drugi ciężko ranny. Zamachowcy nie zdążyli zabrać im broni. W związku z tym wypadkiem szef kompanii Hauptman Qermann zebrał kompanię, której dawał następujące wskazówki: należy się wystrzegać polskich bandytów, nie chodzić pojedynczo, nosić pistolety na piersi a kabury puste celem uniknięcia rozbrojenia i zwiększenia gotowości do obrony, żeby inkać kontaktu z polkami, które z Niemcami bawią się i piją w szykują zdradziecki cios nożem, aby jadać w niemieckich jadłodalniach istnieje bowiem możliwość podania Niemcom przez Polaków trucizny w pokarmach. Długie to przemówienie odbywało się na boisku. Miałam możliwość wysłuchać go z ukrycia za kotarą kasy-
na. Wygłaszał on to przemówienie donośnym głosem.

Po pierwszym zamachu na wartownię nastąpił drugi również bez rezultatu. Niemcy ogłosili że zamach był dziełem Żydów. Jakie grupy brały udział w wy-
żej wymienionych akcjach nie jest mi znane. *Narodowy Sił Zbrojnych*

Do głośniejszych akcji Zoliborskich grup ~~nie~~ należy pobranie składowki w kinie Tęcza wówczas Świat lub Świt na ul. Suzina. Dokładnej daty określić nie mogę. Do napełnionej publicznością sali kina weszli nasi partyzanci a jeden z nich stanawszy przed ekranem zapytał kto jest w tej sali Polakiem. Kiedy wszyscy wstali przemówił do ich poczucia polskości wskazał na niepolskie postępowanie chodzących do kina, polecił zaintonować Jeszcze Polska nie zginęła oraz zebrać mandaty karne po 50 zł. od osoby. Wystrzelił kilka-
krotnie do ekranu a inni tymczasem zbierali składowki. Zebrali wówczas sporo pieniędzy gdyż nikt nie żądał reszty z grubszych banknotów. Kiedy przyjechały dwa auta z żandarmami na miejscu wypadku nie było już nikogo.

Ostatni tydzień przed powstaniem był tygodniem alarmowym. Ostatnie trzy dni lipca odbywałam dyżur na placówce na Powązkach ul. Elblaska róg Powązkowskiej 52. Był to domek jedno piętrowy w którym w mieszkaniu Kwasiborskie go lokatora tego domu nie związanego z ruchem podziemnym złożyliśmy zwieźio-
ną przez nas broń i amunicję. Zwożono tam granaty wiadrami i broń zapasową którą przywieziono na rykszy. Dyżurowałam na Młocińskiej nr. 12. Na Młociń-
kie dyżurowałam ~~oczekując~~ z wieloma innymi chłopcami oczekując na rozładowanie dwóch wagonów z amunicją które zostały odczepione od lokomotywy na torach kolejowych przy ul. Błotńskiej. Po zbadaniu okazało się, że wagony owe zawierają ciężko kalibrowe pociski artyleryjskie dla nas bezużyteczne. Wobec tego chłopcy pracujący na kolei zaplombowali wagony i doczepili do transportu. Na przyległej ulicy Konarskiego 3 w mieszkaniu Spokojnego oczekiwaliśmy wówczas na rozkazy dowództwa. W poniedziałek zmęczona wróciłam do domu na Franciszkańską aby odpocząć. We wtorek o 10-tej rano przybiegł do mnie łącznik od Słuchawki z poleceniem abym wzięła zapas żywności, zmianę bielizny, tytoni i bezwzględnie udała się na Konarskiego 3. O godz. 2-iej prze-
szła nasza grupa z Konarskiego 3 poszczególnymi partiami na ul. Róg Elblas-
kiej i Powązkowskiej gdzie była złożona amunicja. Punktualnie o 5-iej na rozkaz plut. Bartka nasza grupa pod Dowództwem Bartka i Bródki zatrzymała przejeżdżający tramwaj nr. 8 który jechał w kierunku miasta. Na 5 minut przed 5-tą przybył do nas Bartek oznajmiając, że za 5 minut zaczynamy. Pasażerom polecono wysiąść z tramwaju i schować się do bramy. Niebawem nadjechał nie-
miecki samochód. Szereg placówek wyległo wówczas na ulicę. Poszczególne grupy były rozmieszczone wzdłuż Powązkowskiej jak 52, 54, 56 i dalsze oraz po stronie przeciwnej ulicy. Samochód ciężarowy został przez nas zatrzymany Niemcy zostali z niego wyciągnięci i odprowadzeni na punkt zborny. Było ich 5-ciu. Opony samochodu przestrzelono z pistoletów. Niebawem nadjechał niemiecki samochód osobowy który został zatrzymany. Tym razem Niemcy bronili się wskutek czego wywiązała się ostra obustronna strzelanina. Niemcy jednak zostali pokonani i wzięci do niewoli. Z samochodu wyciągnięto dwóch Niemców, którym zabrano broń i odprowadzono na miejsce odosobnienia. Do tej pory po stronie naszej ofiar nie było.

W domu Elblaska róg Powązkowskiej mogło być około 30 powstańców rozmiesz-
czonych po mieszkaniach. Znajdował się między nami ksiądz Józef. Ow ksiądz Józef brał żywy udział w naszej pracy bojowej służąc nam radami jak nacierać i zajmować stanowiska i t.d. Był on średniego wzrostu, czarny, czarne oczy w miarę korpulentny. Siły nasze na Powązkowskiej ocenia na około 200 powstań-
ców.

Odcinek nasz został zaatakowany przez Niemców zaalarmowanych strzelaniną przy zdobywaniu przez nas samochodu. Niemcy zajmowali na Powązkach następujące punkty i obiekty. Radio punkt telegraficzny prawdopodobnie na ul. Duchnickiej, 2. w szkole powszechnej na ulicy Elbląskiej (był to gmach nowoczesny 5-cio piętrowy). 3. Limanowa zbiorniki naftowe na ul. Powązkowskiej i jeszcze w jednym punkcie stacjonował większy oddział wojska. Byliśmy więc ~~fakczy~~ faktycznie w kotle. Niemcy natarli na nas przeważającymi siłami. Wywiązała się gwałtowna walka. Siły nasze zaczęły słabnąć szczególnie wskutek wyczerpywania się amunicji. Poszczególni powstańcy z niezwykłą odwagą szli przeciwko wrogowi z pistoletami. Ponieśliśmy wówczas znaczne straty. Zginął wówczas Jankowski (nazwisko) który wystąpił ze stenem na ul. ostrzeliwując Niemców. padł na miejscu. Walka trwała do godz. 9-ej wieczorem. O godz. 9-ej wpadł łącznik z rozkazem aby zlikwidować naszą linię walki i wycować się na t.zw. popularnie Wszącą Górkę na Powązkach. Wsząca Górka miała być miejscem koncentracji naszych oddziałów. Nie mogę określić od kogo pochodzi rozkaz wycofania się. Prawdopodobnie nie od Słuchawki gdy dotyczył wielu równorzędnych oddziałów. Sam Słuchawka przebywał wówczas na Konarskiego 3. Ludzie poczuli się wycofywać pośpiesznie w kierunku parkanu w którym był wyłom by przedostać się na wolne pole. Sytuacja była rozpaczliwa. Ludzie uchodzili prawie bezbroni mając zupełnie puste magazynki. Każdy myślał o własnym ratunku. Ja ~~z~~ nie zdążyłam i nie miałam zresztą siły przedostać się przez zatłoczony wyłom w parkanie. Ukryłam się wówczas na kartoflisku gdzie przebywałam całą noc podczas ulewnego deszczu. Straciłam wszystkich z oczu. Niemcy biegali po domach szukając powstańców. Nazajutrz rozstrzelali masę mężczyzn nad którymi dokonano egzekucji w Limanowej, Między nimi zginął również Kwasiborski którego był nasz skład amunicji. Na moment przed samym wybuchem po staniu Kwasiborski przystąpił domnie z propozycją abyśmy zabrali od niego nasz skład amunicji, żona jego bowiem i inne baby szmerzą z tego powodu. Odparłam wówczas cierpko że amunicji na głowę nie wezmę a jeżeli się tak boi niech się z mieszkania urywa. Wybuch powstania wywołał na Powązkowskiej wéród ludności cywilnej prawdziwą panikę. Trudno było od niej otrzy- mać nawet kawałek chleba tak była przerażona i unikała kontaktu. Barykady nie były budowane wskutek szybkiego potoczenia się wypadków. Na drugi dzień rano wyszłam z kartofliska i udałam się do domu w którym złożyłam walizkę z żywnością i bielizną. Tam spotkałam już Plut. Bartka i dwóch szeregowców. którzy też zmuszeni byli pozostać. Niemcy panowali już w dzielnicy. Było jednak bardzo rano i niepenetrowali jeszcze terenu. Zabrawszy walizkę udaliśmy się z miejsca na Słodowiec. Walizkę miałam w domu róg Elbląskiej i Powązkowskiej. Całe Powązki były już w rękach niemieckich, dlatego ludzie nawet znajomi bali się nas przetrzymywać. Wstąpiliśmy do ojca Bartka gdzie obmyśli- my się i na polecenie ojca Bartka opuściliśmy jego mieszkanie. Ojciec Bartka który nam się kazał wynieść z mieszkania mieszkał na Słodowcu. Udaliśmy się wówczas do matki jednego z tych szeregowców. Spotkało nas to samo nieprzy- jacie. U matki tego szeregowca spotkaliśmy nieznaną kobietę która prawdo- podobnie była zydówką i przyjaciółką jednego z policjantów granatowych który brał udział w powstaniu na Zoliborzu. Ona zabrała nas troje do siebie. Szer- zaś pozostał u swojej matki. Po 5 dniach udała się ona na ulicę Suzina na Zoliborz gdzie odnalazła swego przyjaciela i usłyszała pse. Zelówka należą- ce do mego szwagra, którego już uważałam za umarłego. Spotkałam bowiem na Po- wązkach nakrytego osobnika który miał podobne buty i spodnie jak mój szwa- gier. Byłam tak przewrażliwiona że bałam się go odkryć i szukać u niego do- kumentów, byłam przekonana że to mój szwagier i za niego już się mogłam. Owa kobieta spotkawszy mego szwagra na ul. Suzina wspomniała mu o mnie. Miało to miejsce w Dowództwie Centralnym które właśnie mieściło się na ul. Suzina. Wówczas we czwórkę udaliśmy się do szwagra. Poszedł z nami również szeregowcem który z nami utrzymywał kontakt.

2 teren powazek wchodzi do Puawy kampinowskiej 2 oddziały. Ludzie z nich rekrutowali się z rozbitków i innych oddziałów. Były to oddziały 190 i 228 i 217, w której też

na sygi mierzam przywisze ne buty. Dohieny 6
boniam w rhan petkach. W czasie ~~mo~~ przekra-
olenie zj odleglsie mijolny mury e Audueja
od 3 do 5. cin kroskow. Patrol kpt. "Zeglowca"
odprocedite nas do nejowlej sym nistylu
plecowek do ul. gen. Zajseka. Odtesa bylsiny
restariem sami sobie. Byla godz 12-ka
w nocy. (2 rozkazu "Zywiele" i milisiny
baroko iedny poriegnuly nicow ~~nie~~ karstet
them nizeem, wignu w dlu co me warunki
zoliborotie byt luksus.) ~~Przeistgalisiny~~ ~~odfany~~ ~~nie~~ ~~obok~~
cyte dleli i pod mostem kolejozym. ~~Wilkhe~~ ~~metrow~~
za mostem kolejozym matkrylsiny ~~zj~~ ~~na~~
Pau bunkie nic mielki ~~z~~ ~~ktorym~~ ~~nie~~ ~~obstani~~
mimiegnu puz srecliny wicniefam helny
milmiecki. Zostalisiny zomwarieni. ~~W~~ ~~stanie~~
odolali do nas 6 puzelnyeney wystratow z k.6.
W odobzpech mijoly stnodami skoniem puzow-
skolisiny zj do parku Brangutka. Sted do
wypowoni i ananyen patroli byto miolaleko.
Z naryni patrolami rekrutisiny zj wto ul.
Zakrocymotnij puz wytwowoni. Byjsli nas z
enturjarnem. podiwiajse nasz odwegz.
Zostalisiny odproceduemi do dowodlitwie Mytwini
pemirow wartowisowez do "nijn. Petki" i jise
wastpey por. Bialego. "Petke" puzjet nas baroko
brutalnie, bierotnij polniek a puzaryny byt por.
Bialy, ktory wyreiat zj do nas w sposob baroko
"srodymarony, puz naridym stowie postkoesial, zj
jeste siny mirmieckiemi sypie garmi. Na
odpowiedzi Audueja" zj zj mi bglie tutaj
flumacyt, tylko w dowodlitwie u pulk.
Wecnowskiego obstat od por. Bialego w twan
zi mu olo rasiniato, za extam wteoly



kuzenci i tłumaczyli im. "Białe" pytań mi
 wówczas pytałem o ~~stroni~~, a mjr. Petke
 kuzenost robie iem ~~jak~~ ~~próv.~~ Do deusolotwe
 on cili nas odstawie dopiero rano. Uprowadzili
 nie jednak mierzaleli. Tej samej nocy zosta-
 liśmy odprawa ohermi przez 3 ian dowodów w
 w k. b. i granety post o-ctarem porucznika
 do kwatery pułk. Wachnowskiego, które mieszka-
 li me ul. Długiej. W nocy drogi porucznik
 uprowadził mi, i py najmniejszym ruku
 tyki lub może grozi mi "czapa", prosiem
 go aby pułk mi ruku, bo mi mogłem
 przedstawić się przez grozi "wówczas narwał mi
 rozkazy mi "Kozmijny". Dzwonił od bisreca
 "na devey porostat w Wytwórni. Patrol ta
 odprawa ohermi ^(patrol mi bez przesady, do deusolotwe ale) nas, do portu ruku ~~konstancji~~
 przy ul. Długiej obok kościoła formionowego.
 Pułk wstąpił przy generałi nowemu konsejowi
 Pułk ian dowodów post o-ctarem plutonowego
 odprawa ohermi nas me ul. Długiej do kwatery
 pułk. Wachnowskiego. Ian dowodów podens drogi
 rozpowiedali ię prowesty, i py próv. Do nas
 wyprosiłi się, ię spakowali i pot kuzenym i kuzie.
 Siwient wnieł obowet się u "pułk. Wachnowskiego.
 Ma z "Andrzejem" porostatem w kuzie.
 Wachnowski korot nas prosi. Relacyjny się przez
 jako ię z "Zolibone" dla mierzanie
~~genusci~~ ^{z barok} Wyjmy ukryte w ruku kuzie
 z post pirem "Zywiec". Pułk. Wachnowski
 pułk mem wówczas ruku (ian dowodów odstaw).
 wnieł "no wnieci bolic ię z
 Zolibone". Wachnowski Opowiadali się w
 mejcie i py próv ~~Wytwórni~~ nas w Wytwórni



bez przepustki nie możliwe było zj. ni. s. 48
ruch. Berona. ~~setwo~~ możliwe było być
oskarżonym o si. p. s. t. w. s. p. e. y. z. i. w. a. j. m. i. n. i.
p. o. s. t. e. p. i. w. a. l. i.



W wytwórni pracowałam na radio stacji pochodzenia prawdopodobnie konspiracyjnego. Być może że skonstruował go Andrzej. Celem nawiązania rozmowy należało ustawić dwa jednakowe aparaty na jednakowej wysokości. Odległość między aparatami mogła wynosić najwyżej 1500 metrów. Rozpoczynaliśmy rozmowę wołając słowami: Andrzej szuka Kita (Kit radiotelegrafista Zoliborski) następnie przechodziliśmy do nadawania wiadomości alfabetem Morsego ze względu na konieczność zachowania tajemnicy. Litery były cyfrowane. Po rozmowie z naszej strony padało słowo koniec. Na to odpowiadał Kit również koniec. Z Zoliborza nie otrzymaliśmy żadnych meldunków ani wiadomości. W nadawaniu przeszkadzały nam często rozmowy niemieckie w których często było słycać rozmowy. Prawdopodobnie były to aparaty lotnicze. Pewnego razu gdy wołaliśmy halo tu Andrzej usłyszeliśmy odzew: haló hier Hancock. Nawoływania nasze były bardzo głośne wskutek czego major Pełka czynił nam wymówki, że przez nasze hałasy ściągamy na budynek naloty stukasów. Aparat działał w dodatku wadliwie wskutek uszkodzenia go przez Pełkę i Białego, którzy podejrzewali w nim bombę czy coś innego. Aparat przyniesiony z Zoliborza działał doskonale. Kiedy wyprowadzano nas z Wytwórni do Wachnowskiego aparat został zatrzymany przez Pełkę. Wprawdzie Wachnowski rozkazał go specjalistom zreperować ale aparat nie wrócił już nigdy do dawnego stanu. Remont aparatu trwał dwa dni. Praca nasza na nim cztery dni poczym z rozkazu Wachnowskiego udaliśmy się kanałami na Zoliborz celem wznowienia łączności.

Około 20 sierpnia wybuchł w Wytwórni pożar w magazynie kartofli, które zapłonęły silnym płomieniem ogarniającym coraz dalsze części magazynu. Rzuciliśmy się wszyscy do gaszenia. Dym z płonących kartofli był tak drażniący, że załoga miejscowa musiała przystąpić do ratowania w maskach. Ja również brałam udział w akcji wedle moich sił za co Pełka udzielił mi pochwały. Kartofle wszystkie spłonęły. Znajdowały się one na parterze. Naszym zadaniem było nie dopuścić ognia na pierwsze piętro. Nazajutrz bomba uderzyła w kuchnię i zniszczyła dalszą część magazynu żywnościowego. Kuchnia znajdowała się w kotłowni centralnego ogrzewania. Żołnierze nie mogli powstrzymać swej zgryźliwości, mówiąc że magazynier wolał aby wszystko zostało zniszczone niż aby im miał wydać. W stosunku do jakości i ilości zapasów w olbrzymich magazynach Wytwórni wyżywienie wojska było raczej skromne naco tu i ówdzie narzekano. Jedynie w święto żołnierza dano doskonały obiad z gulażu i klusek. Rozdano po czekoladzie i większej ilości papierosów.

22 sierpnia przybyłam z meldunkiem do Pełki od Wachnowskiego. Wręczyłam mu go i Pełka polecił mi zaczekać. Wyszłam z jego kwatery i usiadłam na krześle. Pocisk z "szafy" uderzył w poblizę, nastąpił niebywały kurz i upadłam na ziemię silnie potłuczona. Udałam się na punkt opartunkowy gdzie wyjęto mi z prawej nogi odłamek wielkości łepka od szpilki.

Tego dnia późnym wieczorem towarzysz mój z Zoliborza Andrzej wyruszył na Zoliborz ~~na~~ oddziałem ze Starego Miasta. 23 sierpnia o godz. 10-tej wieczorem wyruszyłam kanałami z oddziałem na Zoliborz. Pełka zakomunikował mi że jeżeli się czuję na siłach mogę się tam udać. Ogółem było nas 17-cie osób. Ja szłam zaraz za przewodnikiem kapralem ze Starego Miasta, za mną szło kilka łączniczek kilku wojskowych i kilka osób cywilnych. Weszliśmy do kanału na Pl. Krasińskich i wyszliśmy na Zoliborzu na wprost klasztoru Zmartwychwstanek.

~~Tuż obok kanału rozdzielały się~~ Po zejściu do kanału szliśmy pewien czas stosunkowo wygodnie jak kolwiek w zupełnych ciemnościach. Stąpaliśmy po mule, żwirze i błocie. W połowie drogi trafiliśmy na rozgałęzienia kanału, któremi przepływała bardzo bystra i głęboka woda, sięgała ona mi powyżej pasa. Uchwyciliśmy się pojedynczo bardzo grubej liny specjalnie przymocowanej do ścian kanału w pasie owej bystrej wody. Linę tę podobno przymocował na polecenie Wachnowskiego jeden z pracowników kanalizacji mieszkający na Starym Mieście. Przewodnik nasz nakazał nam ciche stąpienie i wyciąganie nóg z wody na powierzchnię aby nie sprawiać szumu. Nie potrzebowaliśmy się schylać przez całą drogę gdyż kanały były dostatecznie wysokie. Po przebrnięciu pasa rwącej wody, który wynosił około 25 metrów przewodnik zapytał czy wszyscy znajdują się na miejscu. Każdy kontrolował

170

obecność postępującego za nim towarzysza. Pochód odbywał się w najgłębszej ciemności. Wówczas jeszcze żaden właz na tej trasie nie był jeszcze otwarty. Jedynie w bardzorzadkim momencie przewodnik poświecił słabo latarka. Później znów na drodze naszej był zwir, gruz i błoto, w którym zgubiłam pantofle i przebiłam sobie prawą nogę. Kiedy wyszliśmy na Zoliborz mogła być godzina 12 lub 1-sza. W przeciwieństwie do włazu na Pl. Krasieńskich przy tym wylocie nie było klamer, więc silniejszy mężczyzna stanął na dole a my po jego ramionach wydostawaliśmy się na górę.

Koledzy przyjęli mnie bardzo owacyjnie, poczęstowali mnie ~~znajdaniem~~ posiłkiem i skierowali na nocleg. Sądono powszechnie, że już zginęłam. Tegoż dnia poszłam do lekarza doktora Olgerda, który dał mi zastrzyk przeciw tężcowy i zalecił dłuższy wypoczynek. Leżałam przez dwa tygodnie na punkcie sanitaryjnym na ul. Suzina.

Po przyjsciu do zdrowia zameldowałam się por. Słuchawce z prośbą o pracę. Ten polecił mi obiać stanowisko w kuchni. Oburzyłam się twierdząc, że mogę się przydać do czegoś innego niż do gotowania. Słuchawka tedy zalecił mi bezczynność twierdząc, że narazie pracy dla mnie nie ma. Tegoż samego dnia wieczorem Niemcy opuścili koszarzy swoje przy ul. Gdańskiej w których przed wojną kwaterowała polska jednostka przeciwpancerna. Niemcy byli niepokojemni wciąż przez powstańców i wynieśli się o kilka ulic dalej do ~~xxxxx~~ olejarni przy ul. Kaskadowej bądź Oksywskiej. Do tej pory w olejarni przebywali również Niemcy.

Słuchawka który był dowódcą ~~na~~ łączności na Zoliborzu (plutonu łączności 228) wydał nam rozkaz aby na ochotnika pójść do koszar opuszczonych przez Niemców, pozrywać tam kable telefoniczne i przynieść na nasz punkt łączności. Kable te miały służyć na uzupełnienie braków naszej sieci telefonicznej. Wszystkie bowiem zgrupowania Zoliborskie jak Zmija, Zyrafa i t.p. dysponowały własnymi centralami telefonicznymi, które należało często poprawiać po uszkodzeniach przez działania bojowe. Słuchawka zwrócił się do mnie z propozycją abym sobie wybrała towarzyszy wyprawy. Rzekłam tedy że idę pierwsza, kto zechce mi towarzyszyć w wyprawie. Zgłosiło się czterech: Bartek, Nachlany, Nieznany, Ignac. Do koszar weszliśmy ostrożnie przewidując że mogą być zamknięte. Prowadził nas sierżant powstaniec dowódca patrolu który spotkaliśmy po drodze. Sierżant ten informował nas gdzie się kable mogą znajdować na jakiej wysokości i wystarał nam się o drabinę. Kable znajdowały się na słupach na terenie koszar i były również na wzgórzu otoczonym zasiekami. Kable obiegały teren, wewnątrz koszar i wychodziły w miasto. Każdy z nas wziął pewną ilość odciętych kabli i wróciliśmy na placówkę. Rano poszłam znów do koszar z Bartkiem pozostali trzej obawiali się już pójść z nami, gdyż koszarzy jak i sasiadujący z nimi kościół leżą przy Gdańskiej na wzgórzu. Proboszczem tego kościoła Truszyński Zygmunt. Tym razem przynieśliśmy jeszcze więcej kabli niż kiedy byliśmy po nocy w pięciopro. Kiedy złożyliśmy kable w centrali był tam razem ze Słuchawka Zywićiel który zapytał o mnie. Słuchawka odparł, że jestem ta sama która chodziła na Stare Miasto z radiostacją. Wówczas Zywićiel wyraziłmi swoje uznanie przez podanie mi ręki. W dwa lub trzy dni po wyprawie do koszar udałam się z grupą na ulicę Felińskiego po akumulatory służące do produkcji światła na Zoliborzu. Od pierwszychbowiem dni powstania Zoliborz został odcięty od prądu elektrowni miejskiej. Po akumulatory poszliśmy w następującym składzie: por. Cezary, Ignac (Kerczyński Władysław), Nieznany (Woźniak Władysław), i ja. Ja przyniosłam wówczas na plecach 25 kilowy akumulator. Inni również wzięli po jednym jedynie Nieznany jako najsilniejszy przyniósł ze sobą dwa akumulatory. Placówka nasza na Felińskiego akumulatory owe skądś zdobyła. i dała znać że może ich kilka nam odstąpić. Przebywanie drogi w różnych okazjach miałam o tyle ułatwione, że ubrana byłam po żołniersku w spodniach, w mundurze z pasem i furażerka.

Oddziały natarły na olejarnię opanowały ją całkiem. Zabudowania olejarni były niewielkie. Chłopcy dali nam znać że możemy brać jasny olej rzepakowy dla naszego użytku. Chodziły więc oddziały wojskowe i ludność cywilna z wiadrami i różnymi naczyniami i wносиły olej stanowiący wówczas ważny składnik naszego pożywienia. Głód bowiem dawał się już we znaki. Kuchnie

wydawały stale gotowaną na rzadko kaszę jęczmienną słabo oczyszczaną z piachem i plewami. Dożywialiśmy się w tym okresie zielonymi pomidorami z grządek i kartoflami z trudem zdobywanymi. Wskutek tego zapadliśmy niemal wszyscy na czerwonkę z której leczono nas zastrzykami i proszkami. Od ludności cywilnej nie mieliśmy żadnej pomocy w prowiantach. Jak się później okazało po kapitulacji Zoliborza i przy wkroczeniu Własowców na nasz teren ludność ta posiadała duże zapasy marmelady, maki cukru nawet kostkowego i innych artykułów. Apelle o pomoc nie odnosiły skutku. (Nowiny Zoliborskie Pismo Zoliborza ogłosiły apel do ludności o zbiórkę ciepłej odieży dla powstańców. Noce bowiem bywały już chłodne i mgliste. W Jak na ironię w wyniku zbiórki dostarczono nam transport krawatów, rękawiczek, chusteczek do nosa i t.p. ~~brak~~ mało przydatnych drobiazgów. Ja otrzymałam wówczas gumkę do majtek, spódniczkę harcerską, koszulkę i pończochy.

Początkowo aprowizacja wojska na Zoliborzu przedstawiała się następująco: Na osobę przypadało lkg. chleba białego dziennie, następnie lkg. na dwie osoby, następnie był tylko chleb czarny w ilości kilogram na czworo, później ćwiartka czarnego chleba była wydawana raz dziennie i to ciężko pracującym, którzy z kolei zmuszeni byli zadowolić się 6semką chleba dziennie aż wreszcie przestano chleb wydawać.

Kiedy przyszedłam na ze Słodowca na Zoliborz w drugim tygodniu sierpnia przyniosłam ze sobą osiem bochenków czarnego chleba. Chłopcy wyśmiali mnie wówczas uwagą że niepotrzebnie się obciążałam gdyż mają tu dobre wyżywienie. Bochenki wyschły zwolna by wreszcie zostać zjedzone przez wygłodniałych chłopców w okresie głodu. Sytuacja żywnościowa pojawiła się od chwili zrzutów sowieckich. W zrzutach sowieckich otrzymywaliśmy pp-sze, amunicję, i żywność w postaci konserw wiepszowych, w pudełkach kaszy z tłuszczem i ciemnych sucharów. W zrzutach otrzymywaliśmy także tytoń i bibułkę. Zrzuty przejmowało wojsko i nimi dysponowało. Dla uchoźdźców była czynna kuchnia specjalna. Od tej pory otrzymywaliśmy w posiłku kawę słodzoną, suchary, konserwy a na obiad kaszę z tłuszczem i grochówkę. Zrzuty następowały każdego wieczora. Chłopcy wylatywali z wielkim szumem i radością na ich przyjęcie. Samoloty opuszczały się bardzo nisko tak że słycać było często wołanie lotnika, który oznajmiał, że zrzut nastąpi. Nie było wypadku zestrzelenia samolotu przez artylerię niemiecką. Widocznie Zoliborz obstawiony był niaw mniejszym stopniu niż Stare Miasto. Pozycje artyleryjskie stały tu w Dyfie i na Dworcu Gdańskim. Nie było tu nekajacego kotła.

Na ul. Suzina w budynku kina Tęcza była pompa wodna która przy nabieraniu wody sprawiała niezwykły hałas słyszany przez Niemców wydawała ona głos podobnie niemal donośny jak syrena. Zginęło przy niej dużo powstańców i ludności przy nabieraniu wody. Później czerpano wodę jedynie późnym wieczorem albo wczesnym rankiem kiedy ustał niemiecki obstrzał artylerii.

Idąc raz do olejarni po olej zostałam ranna kulą z peemu. Ostrzeliwali nas Niemcy którzy przez nas wyparki zajęli stanowiska oddalone o jakieś 150 do 200 metrów w domach na ulicach za Kaskadowa. Każdy wypad po olej odbywał się w szybkim tempie i z zachowaniem środków ostrożności. W miarę zdobywania terenu przez Niemców ostrzelywanie olejarni stawało się coraz silniejsze. Na kilka dni przed kapitulacją Zoliborza Niemcy zaskoczyli chłopców naszych kwaterujących w olejarni, których wówczas dużo zginęło.

Gdy zostałam ranna po raz trzeci w prawą nogę przeniesiono mnie do szpitalana ul. Suzina, stąd na punkt ozdrowieńców na Kossaka, którym zarządził doktor Tomasz, skąd wreszcie przeniesiono nas do szpitala na ul. Krechowicka nr. 6. Jednego dnia kiedy leżałam w szpitalu dla ozdrowieńców na ul. Kossaka dał się słyszeć silny obstrzał artyleryjski i bombardowanie stukosów. Niemcy przystąpili do generalnej ofensywy. Ozołgi wdzierały się blisko. Słycać było od nas skrzyp gasienic. Podczas dnia wpadli do nas podnieceni powstańcy, bałagając aby każdy z nas chory, który czuje się jako tako na siłach zgłaszał się na ratowanie zagrożonych pozycji. Nikt jednak nie wyszedł gdyż punkt ozdrowieńców wówczas był takim tylko nominalnie a wypełniony był rannymi którzy przeszli amputacje. Po zdobyciu olejarni punkt zapełnił się jeszcze bardziej. W chwili ofensywy przybywali nań coraz coraz to nowi ranni. Nocą przybyli chłopcy i przenieśli nas z niskich jednopiętrowych

bardzo powierzchowne oględziny dokonane przez lekarzy wojskowych niemieckich i również cywilów.

Dokładniejsze oględziny miały już miejsce na Krechowieckiej gdzie polscy sanitariusze i lekarze dokonali zmiany opatrunków. Też ich czynności towarzyszyli i Niemcy którzy pilnie zwracali na chorych uwagę. Widziałam, że sanitariuszom i sanitariuszkom które chciały z nami jechać do Tworek nie pozwolono wsiadać do samochodu. Do Tworek nikt z nich nie przyjechał i nie wiadomo co się z nimi stało. W Tworkach podzielono nas na ciężko rannych i silniejszych. Ciężko rannych zostawili w Tworkach a zdrowszych w których liczbie byłam i ja przewieźli kolejką do Milanówka. W Milanówku nastąpiła znów zmiana opatrunków dokonana przez sanitariuszy polskich zorganizowanych przez R.G.O. i P.C.K. w Milanówku byliśmy dwa dni. W ciągu tych dwu dni ogłaszali Niemcy że idzie transport i kto chce może się do niego zgłosić. Razem z innymi zgłosiłam się na transport, który wyruszył w stronę Częstochowy. W najbliższym towarzystwie jechał łącznik ze Starego Miasta Antek i łączniczka Bora "Bronka" którzy przebywali ze mną w szpitalach na Zoliborzu i ostatnio na Krechowieckiej.

Na stację w Częstochowie otwarto drzwi wagonów i konwojenci niemieccy kazali nam wysiadać. Spotkaliśmy tam na dworcu przedstawicieli miejscowego RGO którzy dawali posiłek oraz zapytywali kto posiada rodzinę do której mógł by jechać. Dawali na podróż pieniądze. Reszta zaś kierowano do domów noclegowych i tanich kuchni gdzie przebywali oczekując na poprawę sytuacji.

Ludność Częstochowy pomagała tu i ówdzie wedle możliwości wygnańcom z Warszawy. Z objawem życzliwości spotkałem się również w Krakowie dokąd udałam się na poszukiwanie koleżanki. Kiedy czekałam na przystanku tramwajowym i zapytałam przechodzącą panią o linię danego tramwaju ta mi wytłumaczyła i zapronowała u siebie mój pobyt. Przebywałam u niej całe trzy miesiące.

W Krakowie dokonywali Niemcy licznych aresztowań i obław na Polaków z Warszawy. Wszyscy Warszawiaczy którzy nie mogli znaleźć pracy mogli przebywać w Krakowie najwyżej 7 dni. Podlegali ścisłej rejestracji a rejestry ich były przesyłane do policji która wpadała nocami do mieszkań i wyprowadzała ich do komisariatu. Państwo u których mieszkalam meldowali mnie dwukrotnie na 7 dni a wreszcie zaniechali tego i przebywałam u nich nie zameldowana. Obawiali się bowiem represji za meldowanie dłuższe ponad 7 dni. Zaostrzony ten kurs Niemców w stosunku do Warszawiaków pochodził z różnych akcji dokonanych przez powstańców warszawskich, którzy się schronili do Krakowa i pracowali w biurach, instytucjach i tramwajach. Przypominam sobie że w listopadzie w biały dzień przyjechali partyzanci w mundurach niemieckich do magazynów Społem w Krakowie związali dozorcę i zostawili kartkę z zapowiedzią specjalnego obrachunku dla dla volksdeutscha kierownika społem i załadowali na samochód cukier, sacharynę i spirytus i odjechali. Tegoż samego miesiąca partyzant w przebraniu SS-mańskim w towarzystwie niewiasty udał się do banku i zbliżywszy się do kasy rzekł do swej towarzyszki Janka ty zastaw a ja zabiorę. Janka steroryzowała kasjerkę a on zabrał pieniądze z kasy i odjechał. Zdarzenie to w ten sposób było przedstawione w prasie Krakowskiej. Później o wypadku tym czytałam w polskiej gazecie wychodzącej w Krakowie którą nabywałam ze względu na liczne ogłoszenia o poszukiwaniu rodzin. Ja również dawałam ogłoszenie o poszukiwaniu rodziny. Również w Jądrzejowie odczepiono od pociągu dwa wagony z cukrem i mąką nadając do władz niemieckich telegram że dokonało tego AK i wobec tego nie należy nikogo czynić za to odpowiedzialnym.

W Krakowie nastąpiło wielkie poruszenie Niemcy zatrzymywali kobiety i badali uważnie wszystkie warszawianki którym było na imię Janka. Mieszkańcy Krakowa zaczęli się bardzo niepokoić o swój los. Ogarnęła ich wielka niechęć w stosunku do Warszawiaków których zaczęli nazywać bandą warszawską i życzyli sobie aby opuścili jak najrychlej Kraków. W poszukiwaniu za rodziną objechałam Skarżysko-Kielce i kilka innych miast. Ostatnia ofensywa zastała mnie na Okęciu.

U z u p e ł n i e n i e

Liczby powstańców na Zoliborzu trudno mi określić nawet w przybliżeniu.

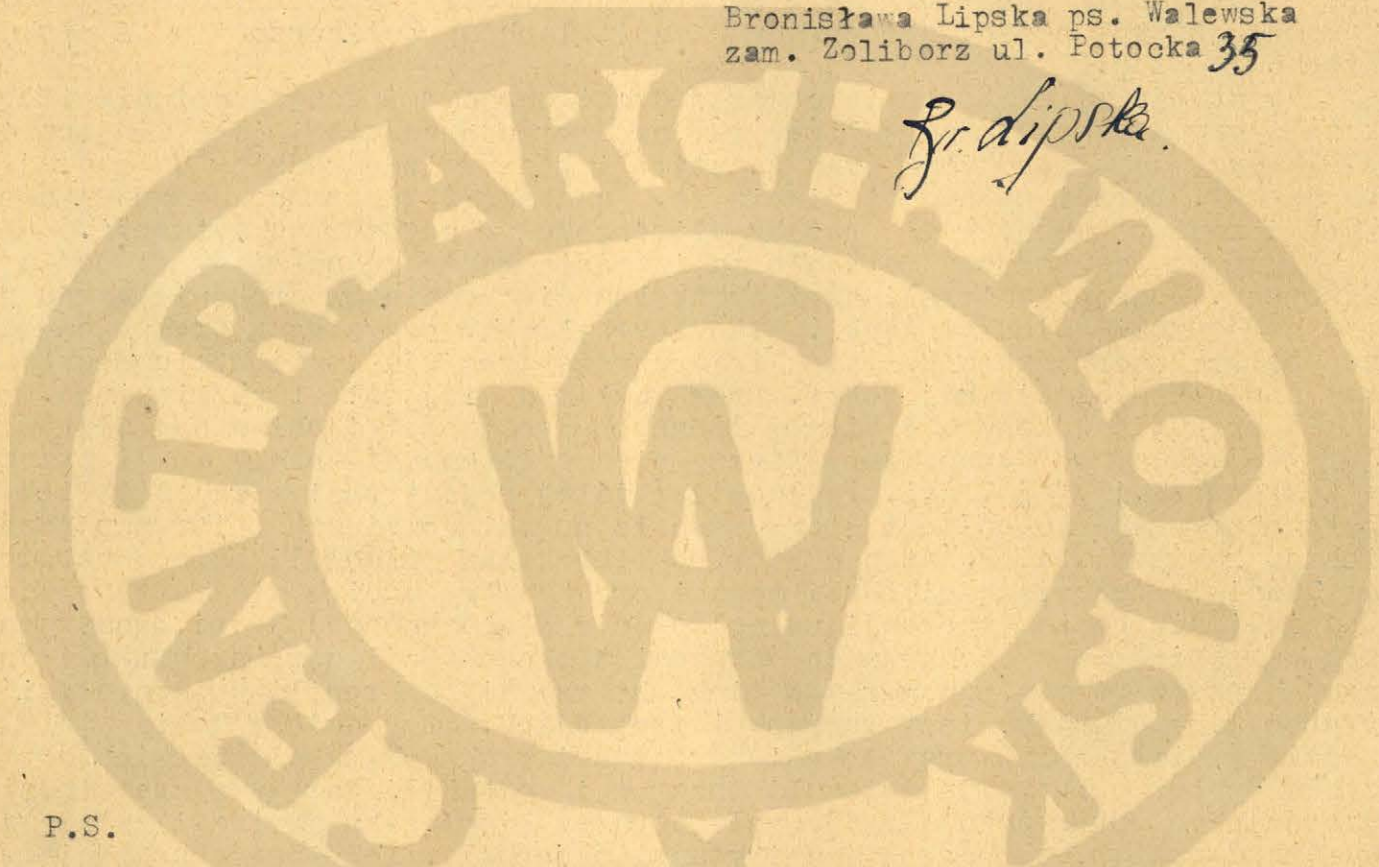
Jeńców niemieckich na Zoliborzu nie widziałam. Z innych organizacji przypominam sobie jedynie AL która stała na Suzina. Być może że był to oddział miejscowy będący tu już od początku a nie dopiero po upadku Starówki.



Warszawa, dn.26.VII.1947 r.

Bronisława Lipska ps. Walewska
zam. Zoliborz ul. Potocka 35

B. Lipska



P.S.

Jeśli chodzi o ~~porównanie~~ porównanie charakteru walk na Starym Mieście i Zoliborzu to należy powiedzieć, że na Starym Mieście były one gwałtowne ustawiczne i krwawe. Niemcy nacierali wciąż czołgami, artylerią i samolotami. Kiedy przybyłam na Zoliborz otoczył mnie niebywały spokój. Pomyślałam sobie że tu można naprawdę odpocząć. Ludność cywilna nie miała prawa chodzić po ulicach ale wojskowi mogli spacerować i chętnie to czynili. Nie było w tym żadnych przeszkód ze strony nieprzyjaciela, który był dalego t.j. w Gyfie i w Cytadeli. Barykady były poustawiane ale nie tak wielkie i masywne jak na Starym Mieście. Tu i ówdzie biegły rowy strzeleckie i dobiegowe.

B. Lipska

Olsza Stanisław, wojny 50

rodziny, Lesno 53-55

M. Kat. 139

PW-7

O gwałtu Szelvi przybyłem dn.
5 sierpnia 1944 r. aby się ukryć w
skroni przed nalotem. W tym
czasie szpitala niemieckiego nie
było; był natomiast szpital
postrannów od ul. Ogrodowej
Jah mi wiadomo, 5 dniach
6-7 sierpnia postrannicy litwi-
dowali szpital z gwałtu
Szelvi i przenieśli sanitariuszy
do szpitala S. V. Sucha.
Dn. 7. 8. o godz. 16⁰⁰ gwałt
Szelvi został oprowadzony
przez Niemców. Barzuchy
znajdowały się na ulicy
Białej i od strony Zelasnej
na ul. Ogrodowej. Zadzurę
sreżosło dotychczas postrannów
o gwałtu Szelvi nie wiem, gdyż
prebywałem w skroni tylko
5 godzin. Olsza.

Warszawa, dn. 29/15.47.

dwie ilosci rybnosci. Grupa pth.
& "Serwila" ktora razyla gmalu
szelov liczba oloto z sysecy
ludzi. Mbrojnie sztalato
ry hb, automatow (6) wie nic chich,
automatow produkcji fabryki
Yamurskieska na frybovskoy,
ora dwie ilosci "Filipiuek"
produkowanych o czasie powstania
o podziemnych gmalu szelov
Pny produkcji pracovaly przewaznie
lrobity. Grupa pth. "Serwila"
razyla gmalu szelov ocl strony.
Orodovoy. Z d-cov byli o gmalu
szelov: pth. "Serwila", lept. "Polak",
pot. "Hary", pelit. "Jurtogb" i inni
ktorych nie pamistam, grupa
pth. "Serwila" przebywala o
gmalu szelov do dn. 7. 1. 49 do
joch. 6. serwo. Tezo dwie
musie li imy opusci ten
teren. Pner cety ras, veontr
gmalu szelov valh z Niemeami
nie bylo. W noy z 1 na 2. 8. 49
razsto znovic ramnych. 80
wpi talu maidovato ry

photo dysignia³ ramuży. Niemcy
 zostawili duży ilość środków opa-
 trunku oczu i leków co znacznie
 opłynęło na ratowanie ramuży.
 W szpitalu powstającym było
 kilku lekarzy oraz masa
 sióstr. Szpital się wyczerpał - tego
 nie wiem. Szpital znajdował się
 na 2 i 3 piętrze w skrajnie
 od strony zachodniej. Do 7.8.
 znajdowało się w gmachu szkoły
 około 100 jeńców
 niemieckich, w tym ok. 40 SS-owców.
 Jęńcy ci byli prowadzeni z
 ulic. Jęńców z Wehrmachtu uży-
 wano do różnych robót, jak
 rozcinać łąki, porządkowanie
 pomieszczeń i t.p. SS-owców
 trzymano w izolacji. W czasie
 ewakuacji jęńców z Wehrmachtu
 zabrali ich ze sobą, SS-owców
 rozstrzelano na podwórku pod
 murowem. Jedna barakada była
 na rogu Solnej i Grodowej,
 druga oddzieliła Grodowej przy
 Białej, trzecia przed domem
 Grodowa 26. Czarna na

rozu Zelaznej i Ogrodowej.
Jaluzie byly umocnione na dol sennu,
nie wiem.



~~78.~~ Ramnych ewakuowano na
sewerterke do szpitalu Maltańskiego
z gmachu szpitala udali się z
na ulicy S'to Jerske 16, gdzie
zajściłszy kwatery. W nowy
zajściłszy barykadę na Pl.
Krańskich. P. P. niemożna
na stanowki do magazynów i
dn. 9. 8. o sprawie przysiężny
pietony boj z Niemcami. Złoty
magazynu na Stachach licząca
ok. 3 tys. ludzi. Tu przolecieli
z nami pth. Radostaw.
Magazyn przechodził z rąk
z ręk do ręk. Niemcy znaleźli
dwa nity doładowane do 5 tysięcy
przechowy. Po ostatecznym oddaniu
stanowki zajęli obrotu i
zajęli całą auto busowej na Mur-
nowie. Stanowiska milicyjny dożył
z wyjątkiem na żelazo-betonowe
ściany, zajęli. Niemcy holka-
brak atakowali nas bieżąco.

- 5 -

Secenie, w dniu 13. 8. o godz. 12⁵³
ok. 20 Tygrysov zasztalowało
nas na całej przestrzeni. Wally
były zamie, o godz. 13. zostalem
ranny i odtransportowano mnie
na ul. Gluzę 7 do Ministerstwa
Sprawiedliwosci, gdzie o godzinie
miałem mieć się w szpital
portowym. Po zrobieniu opatrunku,
ze względu na przepiętnie
szpitala ciszę ranny, ja jako
leżący ranny miałem robić
korek u kolegi ^{Faminta Rogova} na ul. Podwale
34. Tego dnia około godz. 18⁰⁰
przed domem na ul. Kilińskiego
wystąpiła eksplozja rosyjska
przez portawicow solidata. Zostalem
ponownie ranny obłamkami
o pierze, tym razem miałem
się dla mnie mieć się
szpitalu, gdzie miałem do
dn. 25. 8. 44, po czym ze
szpitala zameldowalem się
u płh. Radostowa, który objął
d- two nad grupę "deszcz", gdyż
płh. "deszcz" został ranny.

z 30 na 31. 8. ewakuowalimiy z
 hanatem z pl. Krasie i stobeli i
 wyzliimiy na ropu N. Sobotki i
 Waceluy. W naszej grupie byli
 przewaznie lekko ranni i rekon-
 walescenci. Po wyjsciu z hanatki
 udalimiy sie do Adonii na
 Moniuszki, gdzie rozpoznaono nas
 o bialym i ubraniami.



1. 9. ponelismiy na Somow, 10
 gdzie mielismiy spotkanie. Po
 silnym ostrzale "krowami" pre-
 wiesiono nas na Wspolny 35.

7. 9. grupa nana linca ob. 50
 ludzi pod d. toem pols. "Jurbiebia"
 udala sie na Obraz, 2 gdzie
~~zgrupowano nas~~
~~zgrupowano~~ do plh. Radostawa
 ktorym kontrowal na Wlanowickiej 12-14.

Tu sturalimiy potyczki
 Niemcami do 19. 9. 44. ~~Tego dnia~~ 20. 9. 44
 Niemcy rozlozyli nas s powrotem
 Wlanowicka 12-14. Udalo mi sie
 jako osoba cywilna uniknaci
 s niemi, jelyi SS-owcy, ktory
 nas dowiedli rozstrzali nas
 osob.

Winnawa, dn. 29/11. 44. Raimentski



Gmach Szpitala

ul. Ogrodowa przy Białej
bzdzi Leszno

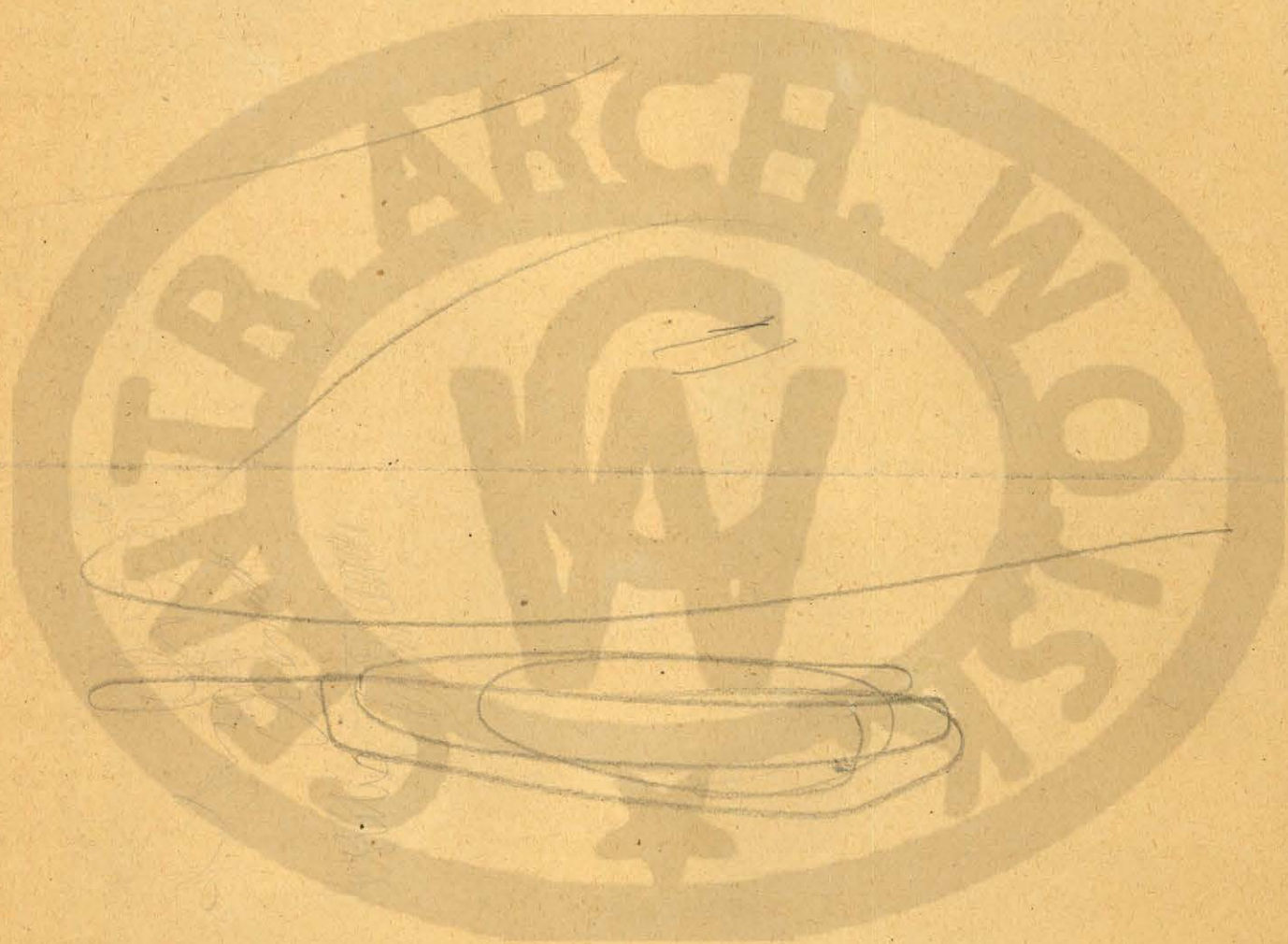


Proszę administrację i doradców o następujące sprawy:

Imię i nazwisko, adres, stopień służbowy itd.

- 1) czy był w gmachu szpitala dnia 1 sierpnia 1944 (czy wcześniej) praca
- 2) jakie stanowiska mieli w tym szpitalu w szpitalu
- 3) Kiedy ten szpital ewakuowano
- 4) czy w tym czasie pracowali w szpitalu
- 5) czy w tym czasie pracowali w szpitalu
- 6) czy i jaki oddział prowadził atakował szpital
- 7) jeśli tak, to o której godzinie, z której strony, jakimi siłami, jakie broń
- 8) jeśli nie, to kiedy i w jaki sposób odbyło się przejście do szpitala
- 9) ~~kiedy~~ jakie oddziały prowadziły kwaterowanie w szpitalu, jak licznie, jak się wyrażały, praca, warunki doświadczeń
- 10) jak długo były one oddziały w szpitalu
- 11) Kiedy opuścili one szpital pod naciskiem Niemców
- 12) czy w tym czasie szpital był jakiej wsi z Niemcami podlegał ~~podlegał~~ obsadzanemu szpitalu przez Niemców, w czasie ich pobytu, i podlegał ewakuacji?
- 13) Co może powiedzieć o szpitalu prowadzonym w szpitalu
- 14) Co może powiedzieć o ilości żołnierzy Niemców w szpitalu.

15) gdzie były kampanie i jak było umocnienie
granic sektorów?



Kat. op. 120
Pr.

relacja srodowa

Pr-7
55

WSPOMNIENIA dyr. DAWIDOWSKIEGO ps. "PRUS"

Archiwum Biura Historycznego
Wojska Polskiego

6 stron

Przed wojną 1939 r. pracowałem na terenie ratusza w Zarządzie Miejskim w wydz. finansowym. Podczas okupacji niemieckiej pełnię funkcję komendanta O.P.L. będąc jednocześnie intendentem w ratuszu. Stanowisko Komendanta O.P.L. pozwala mi w tym okresie na udzielanie pomocy organizacjom podziemnym. Mam możliwość zaopatrywania w przepustki nocne członków tych organizacji (A.K.) (przepustki nocne przysługiwały pracownikom O.P.L.). W początkach 1940 r. na terenie ratusza w jednej z piwnic ukryty został skład broni i amunicji 3 C.K.M.-y i 16 skrzyń amunicji. Broń i amunicja na skutek donosu została w 1940 r. wykopana i zabrana przez Niemców. W roku 1939 na terenie Pałacu Blanka zostało zamurowanych 350 pistoletów, które prawdopodobnie do dzisiaj znajdują się tam jeszcze pod gruzami. Wiadomym mi było, że w podziemiach Urzędu śledczego (wiezienie ul. Daniłowiczowska) batalion Gozdawy przechowywał 38 karabinów z amunicją (informacji szczegółowych o tym fakcie może udzielić kpt. Zukowski pracujący obecnie w Zarządzie Miejskim B.G.K.. Zebraniem i ukryciem broni zajmował się: mjr. Bari, Łoktór "Karol" por. Mieczysławski (zginął na Starówce) b. pracownik więzienia Styła i z-ca naczelnika więzienia Dalewski. Trzy dni przed wybuchem powstania obejmuje urządowanie w Ratuszu wojewoda Mieczysław Porowski ps. "Sowa" potem "Wolski". Porowski pełni jednocześnie funkcje prezydenta Miasta, jako intendent jestem jemu podległy. W Ratuszu przy wojewodzie i delegaturze rządu, która ściśle z nim współpracuje zgrupowali się starostowie, delegaci partii i stronnictw politycznych razem 32 osoby. Wojewoda Mieczysław Porowski (urzędnik Zarządu Miejskiego) przez 7 dni aż do wybuchu powstania urzęduje równoległe z prezydentem miasta Kulskim. Podobno rozkaz objęcia i obrony ratusza w pierwszych dniach powstania miał dostać Gozdawa, zjawił się on jednak dopiero na 2-gi dzień od rozpoczęcia. Przy delegaturze znajdują się oficerowie łącznikowi z A.K. por. "Jeź" i A.I. "Wrona".

W przeddzień powstania na teren ratusza z grupa 12-tu ludzi przyszedł

"Bari". Uzbrojenie mieli słabe 1 automat, 3 granaty, 4 pistolety. Nocą w celu zdobycia broni "Bari" ze swoją grupą "Czarnych" (nazwa "Czarni" pochodzi od gumowych czarnych płaszczy, które "Bari" odemnie odkupił.) dostaje się do więzienia na Daniłowiczowskiej. Do wnętrza więzienia dostajemy się bez specjalnych trudności. Zawiadomiony telefonicznie wartownik, że chce się z nim porozumieć w ważnej sprawie otworzył drzwi, niespodziewanie został rozbrojony i obojętny. Strażnicy więzienni współpracowali z nami i im w dużej mierze należy zawdzięczać wynik akcji. (więźniowie?) Weszli oni w skład oddziału "Barego" obsadzając więzienie.

2-3 dnia powstania kpr. Konarski ps. "Tygrys" z 8-ma ludźmi wycofując się z Woli przez cmentarz Ewangelicki i Leszno przyszedł do ratusz, grupa weszła w skład oddziału "Barego". W początkowych dniach powstania, licząc się z możliwością ataków i działań bojowych na terenie ratusza, zarządziłem ewakuację cenniejszych zabytków, obrazów, archiwów miejskich, dokumentów, planów miasta, kanałów i kanalizacji. Najcenniejsze zabytki umieściliśmy w Archiwum na Długiej. (gmach Arsenalu). Na mój apel pomocy w tej sprawie zgłosiło się około 600 osób z pośród ludności cywilnej. Plany miasta kanałów i wodociągów przechowywano w trzech egzemplarzach. Jeden znajdował się w Archiwum na Długiej, drugi został zamurowany w pałacu Mostowskich, trzeci zaś znajdował się u mnie jako komendanta O.P.L. Lombard Miejski do czasu było możliwe znajdował się pod moją opieką. Pod koniec powstania został on rozszabrowany przez stacjonujące w ratuszu oddziały powstańcze. Po zdobyciu Pałacu Blanka przejęliśmy komisyjnie około 2 i 1/2 kg. złota, które znajdowało się w puszcze od szpilek, były tam kawałki złotych wiecznych piór, złote zęby, szczęki, złom i tąd. Złoto było własnością Niemca dr. kpt. Fribelina, który został zabity podczas zdobywania pałacu Blanka. Złoto przejęła komisja w składzie Dawidowski, Liben, Balcerowski i Mieczysław Smoliński, los złota nie jest mi znany.

- 2 -

Nie pamiętam dokładnie daty natarcia na pałac Blanka. Wiem, że pałac Blanka został zdobyty przez oddział mjr. "Barego". Plan natarcia był już opracowany b. dokładnie za czasów konspiracji. Wewnątrz mieliśmy swoich ludzi (m.inn. Mieczysławski, który pełnił funkcję tłumacza). Cały personel polski w pałacu w czasie powstania liczył około 12-tu ludzi (2 szoferów, kucharki, sprzątaczkę i kelnerki w kasynie). Natarcie miało nastąpić wg. planu z siedmiu stron. Główne siły wyszły z ratusza. Z mojego pokoju na 1 piętrze skrzydła pałacu Jabłonowskich mieliśmy dogodnie pole obstrzału. Mieczysławski posiadał klucze od piwnic i piwnicami, które szczęśliwie były zamurowane (nie wiedzieli o nich Niemcy) wyprowadził ludzi Barego na teren pałacu. Druga grupa pod dowództwem "Leszka" weszła od schronu nr. 11. W dniu powstania przyjechał motocyklem do pałacu Blanka na inspekcję zawiadujący pałacem Schloßhauptman z 2 SS-owcami. Pod jego zarządem znajdował się także pałac w Łazienkach w Wilanie i na ul. Szopena 17. Jako stała ochrona kwateruje w pałacu 18-tu volksdeutscheów z oddziałów S. A. pod dowództwem sierż. żand. niemieckiej veischdeutsche Martina. Poza tym znajdują się tutaj urzędnicy niemieccy z biur Stadthauptmene delegowany dr. kpt. Fribolin, szef wyżywienia Herschelman, z-ca szefa wyżywienia volksdeutsch Kosek nadzorca nad Z.O.M. (Zakład Oczyszczania Mista) Schulten i niemiecki urzędnik Ozretter. Z Niemców uratowali się tylko: Schloßhauptman, Kosek i Herschelman, Zeskoczyli nocą z balkonu 1-go piętra i uciekli ul. Poscha w kierunku teatru Wielkiego. Walki o pałac Blanka trwały 3 dni. Wiadomym mi było, że załoga chciała się poddać, były nawet pewne propozycje z ich strony przez telefon. (Łączność telefoniczna z ratuszem była utrzymana). Rozmawiali z nimi oficer łącznikowy por. Janek Nie z tego jednak nie wyszło, do kapitulacji nie dopuściło dowództwo niemieckie. Personel polski miał polecenie założenia białych fartuchów, które miały być znakiem rozpoznawczym. Nad volksdeutscheami i ich dowódcą Martinem, którzy dostali się do niewoli odbył się sąd polowy. W skład sądu wchodził między innymi "Loktor" i "Karol". Wydano wyrok śmierci przez rozstrzelanie, wyrok został wykonany na terenie ratusza. Martin nie dał sobie zdjąć butów przed egzekucją. Bezpośrednio przed sobą podniósł rękę do góry i krzyknął

"heil Hitler". W pałacu Blanka zdobyto 3 c.k.m.-y, 12 rozpylaczy i k.b. granatów Niemcy nie mieli. W czasie akcji zginęli z oddziału mjr. Barego dwaj bracia Jezierscy. Zostali oni pochowani nie wiem z jakiego powodu jako ludzie od kpt. "Gozdawy".

Około 8-go sierpnia do ratusza przyszedł "Nałęcz" nie jest mi znana liczebność jego oddziałów. "Nałęcz" bardzo przychylnie ustosunkował się do rozpoczętej przeze mnie akcji ratowania zabytków. (Był on zdaje się artysta malarzem). Wyznaczył nawet swoich ludzi do pomocy przy przenoszeniu obrazów i dokumentów. Bezpośredni go udziału w walkach w rejonie ratusza nie brałem, dlatego nie mogę opisać ich przebiegu. Z opowiadać słyszałem, że na pl. Teatralnym koło sklepu Bruna został zniszczony 1 czołg niemiecki. Jeden czołg zniszczył także pod filarami teatru Wielkiego kpr. "Tygrys". Zdaje się, że w wyniku walk został zniszczony czołg niemiecki koło kościoła kano- niczek. Dwunastego dnia powstania w ratuszu zabrakło świętego mięsa. Zakomu- nikowałem "Baremu", że w sali baletowej teatru Wielkiego posiadamy hodowlę świi. (razem 2 sztuki i jednoroczny czarno łaciaty byczek). Swinie były pil- nowane i dogładane przez moich ludzi Wiśniaka i Kasztanowskiego. Niemcy mimo, że przebywali w jednym ze skrzydeł teatru o hodowli nic nie wiedzieli. O godz. drugiej w nocy rozebrano częściowo barakadę przy bramie nr.14. W wy- prawie oprócz mnie brał udział także dr. Wierzbicki z sanitariuszka. W teatrze podobno mieli być ranni. Jako osłonę przydzielili "Bari" 2 ludzi z rozpylaczami pod d-twem kpr. "Tygrysa". Niebezpieczny teren pl. Teatral- nego przebyliśmy na rykszy, która została rozchustana i wychnięta za brame. Boczny wejściem dostajemy się do wnętrza teatru, potem piwnicami i podwórkiem dochodzimy do sali baletowej. W teatrze są ranni, opatruje ich dr. Wierzbicki, nie chce się przenieść do ratusza, (część ludności cywilnej została potem wymordowana przez Niemców.) Zarzneliśmy 6 świi. Wracamy szczęśliwie tą samą drogą. Zabawny wypadek miał miejsce z byczkiem, którego chcemy ze sobą zabrać. Byczek podrażniony gałganem, którym mu łeb omotano, zaczął uciekać wlokąc ze sobą dozorcę Kasztanowskiego. W ten sposób obiegli wokół klomb na pl. Teatralnym i bez szwanku dostali się brama nr.14 na teren ratusza. Niemcy, którzy znajdowali się na balkonie I piętra w teatrze nie

strzelali. Gdzieś około 12-13 sierpnia "Bari" odchodzi na stanowisko d-cy żandarmerii na Starówkę. W tym też mniej więcej czasie do ratusza przyszedł Kalinowski. Przyniósł ze sobą 60-ciu ludzi. Kalinowski zameldował się u "Nałęcza" i jemu się podporządkował. Obsadził swoimi ludźmi 12 komisariat na Daniłowiczowskiej.

W dniu powstania o godz. 11-ej przed południem wyszła z ratusza magistracka straż ogniowa O.P.L.-u 26 ludzi pod dowództwem oficera lotnictwa Żalutyńskiego. Poszli z nimi oficerowie: Bierzyński, ppor. Kowalski, instruktor ppor. Kowalewski, pchor. Kozłowski. Broń krótka i granaty zabrali z ratusza. Straż O.P.L.-u jak się potem dowiedziałem dostała zadanie zdobycia szpitala niemieckiego na ul. Sniadeckich. W czasie akcji, która podobno się nieudala zginął pchor. Kozłowski. Oprócz tego w ratuszu kwateruje zawodowa straż ogniowa pod dowództwem por. Empachera (około 20-tu ludzi w tym 3-ch sierżantów). Wszyscy biorą udział w akcji. Prawdopodobnie 13 sierpnia ewakuuje się z ratusza delegatura rządu i administracja cywilna (wojewoda i starostowie). Wracają następnego dnia po wielkim zrzucie nad Warszawę z samolotów amerykańskich. Ludność cywilna chętnie współpracuje i pomaga wojsku. Dzielnie zachowywał się slusarz "Wiater", przedarł się pod obstrzałem na Krak. Przedmieście gdzie koło kościoła świętej Anny otworzył zawór wodociagowy. Naskutek tego w całym szeregu domów mieliśmy wodę. Reperował on wiercił i konserwował studnie, których znaczenie w takich warunkach każdy chyba rozumie. "Wiatr" zginął na Starówce. Wiem, że w ratuszu kwaterowali także ludzie z A.L.-u m.innymi oddział por. Wolicy. Żadnych różnic i zadrążeń między oddziałami A.L. i A.K. nie było, przeciwnie istniała ścisła współpraca i współdziałanie. ~~Duze~~ Dwie kuchnie wydawały posiłki dla wojska władz cywilnych i ludności cywilnej ratusza. Jedna kuchnia zaopatrywana z zapasów wydziału ogólnego Zarządu Miejskiego wydawała 300 obiadów dziennie przeznaczona była dla rodzin obsługi ratusza, woźnych, rodzin strażników więziennictwa. Z tej kuchni początkowo wydawano obiady dla delegatury i urzędników administracji cywilnej. Druga kuchnia przeznaczona dla napływającej ludności cywilnej i ul. Daniłowiczowskiej wydawała około 700 posiłków

dziennie, przeniesiona została potem na ul. Kapucyńska 3.

Zapasy żywnościowe w ratuszu były znaczne rozlokowane w składach Miodowa 25, Hipoteczna 8, Długa 25, w gmachu teatru, oraz zapasy O.P.L. w ratuszu. Pozatym poszczególne wydziały Zarządu Miejskiego posiadały osobne zapasy żywnościowe w piwnicach ratusza. Wydział ogólny ze swoich zapasów mógł żywić 700 osób przez 1 miesiąc. Wydział finansowy 600 osób przez miesiąc, wydział ewidencji ludności 600 osób. Same zapasy żywnościowe O.P.L.-u wynosiły 5 tys. kg. maki, 2 i 1/2 tys. kg. marmelady, 2 i 1/2 tys. kg. cukru w kostkach, 1800 kg. konserw mięsnych, 500 kg. kawy, 50 kg. cebuli suszonej 100 kg. jarzyn suszonych i 1 i 1/2 tys. kg. kaszy. W pierwszym dniu powstania zostały przejęte pod zarząd wojskowy środki opatrunkowe i sanitarne miejskiej składnicy sanitarnej ul. Miodowa 23. Leky były wydawane do niemal samego końca powstania przez kierownika miejskiej składnicy sanitarnej kpt. Urbszę magistr. Jabłońska. Środków opatrunkowych z Miodowej 23 starczyć mogło na zaopatrzenie 10 szpitalnych zestawów pułkowych, samej wody i bandaży był cały wagon. W związku z tym szpital O.P.L.-u i ambulatorium, które było czynne cały czas powstania w ratuszu było obficie zaopatrzone w środki opatrunkowe. Mieliśmy także dużo narkotyków. W czasie konspiracji w ratuszu był na przechowaniu całkowicie urządzony polowyszpital pułkowy z kompletem narzędzi chirurgicznych. Szpital O.P.L. posiadał fachowy personel (4 zawodowe pielęgniarki i lekarza) O organizacji aparatu sanitarnego w czasie powstania może sporo powiedzieć płk.dr.Mieszewski, który pełnił funkcję łącznika między szefostwem sanitarnym A.K. a władzami cywilnymi (dr.Mieszewski pracuje obecnie w P.C.K. ul. Puławska 12a).

29 sierpnia ewakuowali się kanałami do Śródmieścia urzędnicy administracji cywilnej z wojewodą Porowskim. Wchodzili włazem na ul. Długiej przy pl. Krasińskich, wychodzili podobno na Wareckiej. Niemcy weszli do ratusza 2 września.

Nr kat. 153
nieznanej staruszki (babki ?) z okresu pierwszego tygodnia powstania, znaleziony 26 września 1947 r. przy ul. Bielańskiej 14 (pałac Radziwiłłów) przekazany Biuru Historycznemu przez inż. Trybusa Bogusława.

Dla braku papieru dopisuję nasze obecne przeżycie w kalendarzu z 1916 r.

Archiwum Biura Historycznego
Wojska Polskiego

.....
Niedziela 30 lipca 1944 roku

59

Po krótkiej i ciężkiej decyzji, więcej opuszczamy nasz dom, Nieborów tym razem. Pozostałając tam drgie dzieci wnuki i to wszystko do czego się było tak bardzo przywiązanych. Malusieńki nasz samochód, w którym prócz Stanisława siedzi Janusz, Gruba Bronia, ja, duża waliza, duża torba, worek i c.t. obciążają br. samochód. To też przejazd do W-wy trwa 2-godz. Jedziemy wśród tłumów taborów wlekących niesamowite sprzęty, meble

60

kuchnie żelazniwa, popsute samochody, czołgi, jeńce bolszewicy, krowy, woły, zaprzężone do wozów, ukraińcy na wozach, wreszcie ewakuowana straż ogniowa przez Niemców, ze strażakami. Ten widok okropny, daje przedsmak tego co biedna W-wa przechodzić będzie w razie ognia. Oka ta wędrówka narodów jedzie w największym porządku bokiem wozy, tak, że ani chwili zatrzymania nie mamy. Dobiwszy się nareszcie na Bielańską, słyszymy częste strzały, podobno to ludność grabi składy na Długiej, a bronią ją Kałmuki w niem.

61.

(niemieckich ~~przybytk.~~) mundurach.
Idziemy spać - strzały nie ustają.

Poniedziałek 31 lipca 1944 r.

Strzelanina rewolwerowa i karabinowa ciągła, zawsze te grabienia i obrona składów. Odwiedziny Rózi brat (matki) Ulachnicki, Wachowiak i towany (prawdopodob. zirytowany ~~przybytk.~~) okropnie, Janecz. wychodzi na miasto, ludzie zrzadka i nerwowo chodzą po ulicach. ale dzień mija bez incydentów, a strzelanina zawsze w okolicach Długiej małe wrażenie robi.

Wtorek 1-szy sierpnia 1944 r.

Rano, choć nic nie wykazujeego (prawd. nowego), wyraźnie jakoś coś czuć w powietrzu. W południe syrena fabryczna, zausziwia

62

wszystkich. Ponieważ Niemcy zabrali sygnały alarmowe niektórzy mówią, że to przelot samolotów, na które poczcziwa fabryka zareagowała. Na śniadaniu Rózia, brat i znowu nieszczęśliwi Ulachn. i Wachowiak.

choć aby Janusz poszedł do (!) który jeszcze był aż tu po 4-tej zaczyna się poważna strzelanina. Leszno i ta część miasta robi pierwsze kroki powstańcze, które zapewne obwieściła owa syrena fabryczna. Strzelanina okrutna, wszystko w naszej najbliższej okolicy.

63

Jesteśmy zupełnie spokojni, choć słyszymy odgłosy wszystkich rodzajów broni. Okna zamykać nie można, są przymknięte, bo by już zbyt nie było. O 12-tej w nocy huk okropny. Władysław z autorytetem komendanta schronu ściga (prawdopodob. nas ~~.....~~) na dół do schronu, bo jakiś pocisk rozerwał się jakoby przed bramą. Schodzimy, ale nie do schronu stoimy w korytarzyku. Strzelanina duża, rakiety świetlne na niebie. Łuny pożarów wszędzie. Po godzinie wracamy do siebie i śpimy dobrze.

64

Środa 2 sierpnia 1944 r.

Rano wiadomość, że Leszno, Żelazna i cała ta dzielnica opanowana przez naszych, strzały, wybuchy, trochę zmieniają kierunek ale mocne wybuchy, artyleria ciężka, karab. masz. granaty, armaty wszystko grzmi nie robi ja.... (prawdopodob. jakoś p.t.t.) prawie wrażenia. Podobno na placach: Teatralnym, Bankowym Piłsudskiego stoja jeszcze armaty niemieckie. Na ulicę już wychylić nosa nie można od wczoraj. Pod wieczór trochę ciszej, tylko łuny wszędzie.

65

Czwartek 3 sierpnia - 44 r.

Wczoraj wieczór jakiś ogromny wybuch, który na oścież otwiera okna i z sufitu odrywa kawałeczki tynku. Poczem śpimy dobrze. Strzelanina trwa. Dziś rano o 5-ej Władysław ze starym Franciszkiem..... (prawd. przywieśli) jeńca. Posłyszeli kroki na podwórzu, zobaczyli Niemca, który ukrywając się poszedł przez wewnętrzną bramę pod 16-ty. Polecieli za nim, szukając wszędzie niema, aż Franc. otwiera żelazną płytę od śmietnika, z którego wynurza się głowa Niemca. Władysław wyrzywa mu leworwęł, który

66

trzymał za pazuchę, prowadzi do kredensu, zatierają naboje rewolwerowe i karabinowe, Niemiec trzęsie się ze strachu, błady daje się zrewidować, porporczyk (?) na rękawie wyszyty, że z dywizji Herm. Goeringa. Jakoś się komunikują przez okna z jakimiś powstańcami, krzyząc, że mamy jeńca. Dzielny kulawy prowadzi go na posterunek wraz z rewolwerem, kulami i chełmem! - Mówi, że ratusz opanowany przez naszych.

67

że armat na placu już niema, że teraz przenosi się cała zawierucha na N. Świat, Krakowskie, najgorzej z Bankiem Polskim, bo nie jest opanowany zdobyty tylko bunkier, co było br. (bardzo ~~.....~~) chałaśliwym czynem.

Ale Niemcy..... siedzą i nam nie wierzą. Co zatem robić i jak radzić sobie, a uzbrojenie małe, głównie granaty, rewolwery, trochę karabinów. Pasa ku mojej zgrozie poszedł pod bank z chłopcami A.K. (18, 16 letnich) na rali do Papy zaufania.

68

Zaraz po południu przyszli jacyś starsi wiekiem i mówią. My przyszłi do pana, bo słydzimy, że Pan wie jak bank zdobyć. Papa odpowiedział: dajcie mi 20 chłopców zaopatrzonych w poważniejszą broń a ja wam powiem. Tego brakowało żeby do tego dojść miało. Nadzwyczajnie sympatyczny nastrój i pogwary między nimi a Papą. Teraz 5-ta godz. strzały, wybuchy ucichły, nie wiadomo co to za objaw,

69

bo wyjść z domu nie można. Z naszą aprowizacją zaczyna być troszeczkę krucho. Brak chleba, jest mąka ale niema drożdzy, może się coś uda zrobić na kwasie z ciasta. Mięso śmierdzi. Naturalnie lodu niema..... w mieście zamknięte szczelnie a ulice naturalnie puste. To też denerwujące jest, że się tak mało wie właściwie co się dzieje. W każdym razie po naszej stronie nie widać żadnego poważniejszego dowództwa i dziwnem jest, że robociarze i młodzież..... chłopcy przychodzą po radę do Papy jak zdobyć

70

bank. Tymczasem armaty z pozycji coraz głośniej słychać teraz pod wieczór. Ale czy to niemieckie czy też bolsz. ni wiadomo. To zaczyna być denerwujące. Gdzież to dowództwo AK ??? I znowu jakaś duża strzelanina, jakiś małych armat w pobliżu. Przeżywałam teraz emcję bo wyglądając przez okno salanu widzę taką scenę. Papa otoczony 15-toma drabami (A.K.) stoi przed furtką w bramie wychylając się na ulicę, a kulki gwizdają, wreszcie prowadzi ich w głąb podwórza, ma jakieś plany strategiczne dla

71

zdobycia banku. Władysław w desperacji i wściekły tłumaczy mi jak to niebezpiecznie, idzie po Papę, nie nie pomaga - ja odmawiam różaniec.- Teraz 8-ma wiecz. huk, szum, raptem nalot myśliwców, które nisko pikują Mówią, że niemieckie, drudzy że bolszewickie, ktoś do nich strzala, ale z karabinów^x (dopisem pod tekstem strony.) Są wybuchy też nie wiadomo czy to bomby czy jakaś artyleria i znowu nie nie wiadomo - rozpacz i coraz nieprzyjemniej.

72

Piatek 4-5 sierpnia 1944 r.

Noc dobrze przespana, nad ranem jakieś wybuchy, ale się na to nieważa. Pierwsza wiadomość, że Bank Polski opanowany przez naszych. Stało to się tak, że niemcy zajechali pod bank czołgami i swoich bez przeszkody wywieźli. Poczem AK wylazłszy na dach banku.....

73

wóz straży ogniowej schowany u nas pod 16-tym przylecieli aby go zabrać mówiąc że go zdobyli. Dzielny Wład.(Władysław) nie dał go mówiąc, że odda go tylko nacz.str.og. co się też stało. Około 11-ej p.poł. silny nalot nisko latających samolotów. Nikt nie wie u nas kto one tylko słycać strzelaninę. Wszystko to gwizd i szum i groza oczekuje.....bombardowania. Przyznaję, że te naloty są najwięcej denerwujące. W międzyczasie Januszej poleciał do Szpit.Maltańskiego. Droga przez plac gdzie była bożnica, przez podwórza wreszcie przelazł przez mur i do ogródka szpitalnego. Przyniósł nam następujące wiadomości.

74

(Pismo odmienne prawdopodob. pisze ów Januszek ~~.....~~.) Rano w Szpit. Maltańskim - miałem uczucie że wykażę z oblężenia po 3 dniach na Biel. (Bielańskie.) samoloty ze znakami niemieckimi zdobyte na Okęciu latają z pilotami polskimi i ostrzeliwują - pikując z karab. maszynowych Niemców skoncentrowanych w Ogrodz. Saskim, Pałacu Fröhla, Komendzie Miasta, Sztapie i Hot. Europ. jednym słowem naokoło Placu Marszałka z Wierzbowej strzelają w kie..... (prawdopodob. kierunku) Placu Teatralnego i Bielańskiej na której jedna barykada przy Daniłłowiczowskiej druga przy Długiej. Na Lesznie podobno jeszcze Ukraińcy w kościele Karmelickim. W szpitalu ruch leży ciężko ranny Vienmin? Piasecki, 8-miu Niemców i sporo Polaków. Ludzie znoszą co mogą żywność, bieliznę, od Niemców kupili jawnie dwa dni temu żywą krowę.

75

Mają czym karmić, nastroje świetne. Dziś rano chrzest 4 miesięcznego dziecka które z 4 piętra na Chłodnej z domu zapadającego się wskutek wybuchu zleciało na ulicę - matka ma złamaną nogę - niemowlę zdrowiusiekie. Przy mnie przyszła wiadomość o zabiciu pannyckiej. W szpitalu mają jakieś kiepskie radio i wskutek tego (trochę?) wiadomości ze świata. W Moskwie rozmowy Mikołajczyka trwają! we Francji Ruenes i Condé pono zajęte. Bolszewicy dotarli do Bałtyku i odcięli Armię Lindemanna. Pod Warszawą nie bardzo się posuwają. Pono Niemcy odebrali Raczmin! mówią że Bolszewicy są pod Piasecznem.

76

Przytem Warszawa ma humor na Lesznie na gruzach Synagogi ustawili psię budę w niej portret Hitlera nad nią wojenny sztandar ze swastyką i napis gdzieś zdarty ze sklepu. Nur fur Deutsche i trochę kartofli! Podobno trzy mosty w rękach Polaków..... z Wołą Tarnawski zaawansowanyną majora z 3 batalionami zabezpiecza zachodnie podmiejskie dzielnice aż do Puszczy kaminowskiej. Oto wiadomości ze szpitala. W międzyczasie szykujemy z Wład. chorągiewkę biało-czerwoną aby wystawić na balkonie, jak już trochę pewniejsi będziemy. "dzieramy prześcieradła z naszych łóżek na

77

bandażę dla szpitala na Lesznie. Zresztą nic robić nie można-niestety, chyba zaangażować się na jakąś pomoc do szpitala, gdzie personelu i tak nie brak. Ja przez 3 dni br. (bardzo) cierpiałam na piasek nerkowy. każde poruszenie było męką, miałam do wczoraj gorączkę, ale o leżeniu mowy.....ło. Dziś mi lepiej. Niemcy zamknęliczy 20 Żydów i węgrov, francuz. i Grekw doma obok Szpit. Malt. jakoś się o nich dowiedzieli i Lipkosio wybiwszy drzwi piwnicy oswobodził ich radość tych bezgranic była, teraz pracują jak maszyny w szpitalu Malt. Nareszcie szum aeroplanów które szaleją nad nami przestaje być zmorą huk i ostra strzelanina. 3-cia p. połud. wracamy ze schronu! Pierwszy raz uciekłam do niego, bo

78

raptem nadleciało parę niemieckich bombowców i bliźiutko koło nas rzucali bomby. Pierwszy to raz także byłam w prawdziwym nalocie i muszę powiedzieć, że nic przykrzejszego niema chyba na świecie. Trwało to 2 i pół godz. i za łaską Bożą szczęśliwie minęło. Ale jeszcze nie można się dowiedzieć gdzie te bomby spadają, bo wszyscy jeszcze boją

się wyjść zwłaszcza, że jakaś strzelanina na ulicach. W tej chwili patrząc przez okno widzę duży pożar. Papa mówi, że to gdzieś koło Szpit. Malt. pewno od bomby. To bomba zapaliła Hale Miroskie inne pożary też widać. Prócz bomb Niemcy rzucali ulotki podpisane przez (brak podpisu) że z Mikołajczykiem nie doszło do porozumienia w Moskwie i żeby polacy wobec tego

65

79

poszli z niemc. na bolszewików. Ostra strzelanina to zaobuywanie Wierzbowej. 5-ta Szrapnel rozerwał się nad naszym ogródkiem. Armaty walą podobno od strony Zoliborza. Niemcy do nas walą ale nic pewnego. 7-ma wiecz. Znowu wracamy do schronu. Był nowy nalot, w koło pożary. W tych nalotach tyle grozy że zamiera. Aż strach pomyśleć w nocy być może wieczorem przez podwórza i dziury przedarł się wierny Lipkosio, mówi że Niemcy się wycofują. Oczekujemy na dzisiejszą noc nalotów - a teraz 10 1/2 idziemy spać!-

5 sierpnia

Prawie cała noc nieprzespana z powodu walących, bliskich armat o 9-ej rano chciałam wejść do bramy a tu nalot. Na pół

80

ubrana z rzeczami pod pachą lecę na dół. (Przedtem jeszcze powiedzieć muszę, że po samym śniadaniu Papa oznajmił, że idzie do kość. i szpitala. Moje błagania nie pomogły! Cała Bielańska i ja w schronie. Papa Bóg wie gdzie - to nie potrzebuje komentarzy bo odczujecie co ja czułam w t..... nalot schronie). Ledwo się t..... skończył Papa wrócił, idę na górę, zaczynam to-aletę, znów nalot i to dla nas najgorszy bo bomba trafiła w bank i byłam akurat przed pod drzwiami Broni, pęd powietrza rzucił mną że aż Wład. schwycił mnie za rękę, bank pali się pd Daniłowiczowskiej u nas w domu

81

dużo szyb stłuczonych, w oficynie wszystkie szyby pobite, drzwi powylatywały wyrwane z futryn. w łazience pękł piec, wszystko zasypane sadzą, w pokojach gruba warstwa kurzu, tynku, okropne to wszystko razem. Naloty dziś trwały do 3-ciej t.j. 6.godz..... Samoloty krążą, ale bomby jakoś nie rzucają. Czy tak dalej będzie? Któż to wie. Przed chwilą wiadomość, że Władek Zamoycki (syn Władka) poległ to od Lipkowskiego przyszło, bez innych detali. O Lipkosiu mieliśmy emocje bo przyszedł tu przed tą bombą na bank, chciał pójść do banku aby powiedzieć

82

żeby zdjęli chorągwie polskie, które powiesili na dachu i na balkonie gmachu. Najwidoczniej, że tłukli w bank póki nie obalili te chorągwie. Wieczna ta manja ostentacji, a na Wierzbowej nie chce się tu przebić ale tro..... barykada w poprzek Bielańskiej, od rogu Daniłowiczowskiej, przeszkadza. Nareszcie uspokoili mnie, że widzieli Lipk. który wyszedł bez szwanku. Bomby zrobiły dziurę w dachu dachy jak sito. Wszystko to jest okropne, przejmujące grozą, wyczerpujące.

83

to też opisywać to nie mam siły, ani mózg nie funkcjonuje normalnie. Chciałabym mieć choć trochę talentu żeby opisać sceny ze schronu, to

koszmar, a co chwila ktoś wpada z huczącą wieścią. Jutro Przenie.....
taką mam wiarę, żeg się zmiłuje nad nami. Od 16-ej dosyć spo-
kojnie. Wieczór na chwilę zapikowali. Na ludzie miejscowi mówią, że na
pl. Teatr. masa czołgów zgromadzonych dla sforsowania barykady na
Bielańskiej. Boże! co to jeszcze będzie. Idziemy spać bez rozbierania
się

84 i 85

Przemienienie Pańskie 6 sierpnia 44 r. Nie wiem czy potrafię opisać
grozę, rozpacz, krzyki, płacz, który już od rana przeżywamy. Nawet
się o to nie kuszę i jaknajtreściwiej opowiem wypadki. Po bardzo
dobrej nocy, dobrze przespanej zupełnie cichej o 7-ej rano
nadleciało masa samolotów z bombami zapalającymi i W-wa w ogniu stanęła
z domem Józia włącznie, który z posesjami spłonął!! U nas zapaliła się
oficyna pod 16-ką, która paliła się jak słoma bo zawałona była deskami.
Ratunku prawie nie było więc bronili już tylko dostępu ognia do stajni,
aby przez nią nie poszedł ogień do oficyny kuchennej i domu gdzie
biura. Pałac cudem się tylko razem uratował bo z Łaski Pożej wiatr był
..... Jedna bomba ale kto jak kto
naturalnie Władysław ze Stanisławem zdołali tlejącą tą belkę zalać.
Musicie moje dzieci pamiętać zawsze, że Władysław to bohater, zdolny
do największego poświęcenia, który nigdy o sobie nie myśli i jest tam
gdzie coś grozi. -Papa biedaczek także br.(bardzo) pracował.

86

nareszcie znikł mi i znalazłam go z wiadrami z wodą w oknie mego
toaletowego pokoju. Pilnował aby zalać iskry na pokój i rozgrzane
futriny. Nareszcie oficyna się dopaliła, Łowiny Wład. sadzamy na fotelu
zmuszamy do raptem się zrywa leci na balkon i decyduje, że
coś jest w nieporządku-pędzi na strych do tej małej kuchenki, gdzie
zawałone jest polnemi gratami. Między innymi była tam (prawd.pod.)
poduszczyka) z sieczką, nad tą poduszką

87

dziura w suficie i dachu i bomba zapalająca wpadła w poduszkę i nie
wybuchła! Papa wziął tę bombę z poduszką i zaniósł do ogródka. Ogródek
zawałony meblami, tobołami pogorzalców. Wogóle żyjemy w tłumie nie-
znanych ludzi, schronlony (prawdopod.zawałony) niemi i ich
dobytkiem(1-sza) był nowy nalot.....jących bomb -
widać, że postanowili zniszczyć nasz dom bo rzucili bombę przed samym
domem w rzeczy złożone tam przez pogorzalców.Sto razy wolę ten rodzaj
bomb jak kruszące, właściwie to kwestia pilnowania strychów i zasypy-
wania ognia. Tante to bo się jest bezradnym. Teraz 2-ga czuje-
my się ledwo żywi i odsapujemy po wszystkich emocjach.

88

Podobno cała dzielnica spalona tylko niemożna się jeszcze nie pewnego
dowiedzieć. Smutno powiedzieć, ale to był zbrodniczy pomysł to powsta-
nie teraz, z motyką na słońce. Ciekawam czy jutro będziemy mieć jeszcze
dach nad głową? Trochę spokojnie posiedziałam w salonie na górze.....
.....czytając. Ale huk armatnie coraz głośniejsze, potężne. Teraz
3-cia Wład.wchodziże jakoby Niemcy obrócili artylerię
na W-wę !! Może, bo strasznie strzelają. Od strony bolszewickiej
(podobno są w znaku życia - zobaczymy. Do.....jda,
że były sukcesa wiem.....szewików, czy to palec Boży
.....dobro.

czy zagładę. Tak czy inaczej biedniemy. Mieliśmy zajęcia małe w patrzaniu jak się nasi biedacy pogoźelcy lokują w oddanych im przez nas pokojach, dużym salonie na dole z wejściem na ogród w bibliotece i w tym pokoju obok niej. Lokuje się tam 7 rodzin i swoje niedopalone skarby,widok. Są wdzięczni, dziękują są mili. Między nimi rodzina komunistów, też czule się patrzy. Jeden z komunistów wspomniały człowiek, jak on gasił pożar i narażał się nie dla swego dobra, a jak ryczał na tych podłychktórzy palcem ruszyć nie chcieli..... ózi..... okropnie postradali dach nau głową i taki jak był..... Głównie mi żal Józia..... go tyle trudn.

i wspomnień. Stoimy tu wobec grozy śmierci i to nie byle jakiej, pomimo tego nie można się wyzbyć tych przyziemnych uczuć i współczuć np: z Józiem !-

O myciu się rano mowy nie ma, bo dzień zaczyna się od galopu do schronu. Kiedyś cztery razy w ciągu dnia zaczynałam się myć i musiałam pośpiesznie dokończyć. Dałam zakoń..... ubrana i łatwo mi teraz pędzić do schronu. A wszelkie odbywał wieczorem. Dziś postanowiłam toaletę zrobić zaraz (koniec strony zupełnie nieczytelnej).

więc położyłam się a jest 10-ta. Jutro Wład.będzie nas wyciągał z łóżka o 5-ej !! sobie nie wystawia brud tego Wczoraj ja zamiatałam i kurze ścierałam u nas. Dziś z temi pożarami i tego zrobić nie można bo się jest napół żywy. Bronia miała jakiś atak wątrobiany i ryczała rano ciągle musi pilnować dołu. (dalej strona urwana)

Słońce, taki cudowny czas teraz ! Teraz wracamy ze schronu, bo był duży nalot ale dalekie bomby. Atmosfera tego schronu coraz serdeczniejsza, dzielimy się papierosami, sadzają mnie na "dobrem" krześle i t.d. a rozmowy bez końca. (strona urwana).

Odczytał i przepisał por.STANIŃSKI

dn.4.X.1947 r.

Staniński: por.

nieznanego powstańca znaleziony w ruinach przy ul. Królewskiej naprzeciw Ogrodu Śanskiego.

22.VIII:44 r.

Służba odwodowa od godz. 24 do godz. 15. a od godz. 15 do godz. 20 pluton I-szy był w ostrym pogotowiu. Godz. 20 objęcie służby przez pluton I-szy jest w akcji frontowej przy ul. Królewskiej 27, 29, 29a. W nocy dość spokojnie, słaba wymiana strzałów.

23.VIII:44 r.

Godz. 5 m. 30 silne ostrzeliwanie naszych pozycji Królewska 27, 29, 29a przez dwa czołgi i z karabinów maszynowych. Godz. 7. nasze posterunki Królewska 27, 29, 29a ciężkimi pociskami artyleryjskimi i pociskami moździerzowymi silnie ostrzeliwały, przy czym zostali zabici, strz. "Witos" i z plutonu III strz. "Janusz" i ciężko ranny st. strz. "Waż" w godzinę po wypadku otrzymaliśmy wiadomość ze szpitala, że st. strz. "Waż" zmarł. Cześć Bohaterom, którzy polegli na polu chwały. Godz. 8-ma przejście służby przez pluton III pluton I-szy jest w ostrym pogotowiu, w tejże kwaterze Królewska 29. Godz. 14 m. 30 I-szy pluton po małym odpoczynku, przyjął służbę pozycyjną na stanowiska ul. Królewska 27, 29, 29a. Godz. 18 m. 15 silne natarcie Niemców wspierane ogniem broni maszynowej i pocisków artyleryjskich z czołgów i granatników, niemcy przedostają się przez bramę Królewska 29 i rzucają granaty ręczne. Pluton III będąc w ostrym pogotowiu, przybiegł na pomoc do akcji, i wraz z plutonem I-szym uderzył przeciw natarciu Niemców, którzy wycofali się ze stratami, własnych strat nie było. Kolega "Rizzi" z plutonu III por. "Małyrucza" w akcji przeciw natarciu, dużo wykazał wówczas dużo odwagi przy zacięciu się R.K.M. mimo wspomnianego defektu nie cofnął się ze swojego stanowiska, usunął przeszkodę zacinania się R.K.M. i odważnie ostrzeliwując nieprzyjaciela. Godz. 20 m. 30 zmiana przez III pluton, pluton I. w ostrym pogotowiu, wypoczywa. Noc była dość spokojna.

24.VIII.-44 r.

Godz. 4 m. 30 przyjęcie służby przez I pluton na stanowiskach. Pluton III w ostrym pogotowiu, na odcinku całym względny spokój. Godz. 20. przyjęcie służby przez pierwszy pluton zmieniając pluton III który jest w ostrym pogotowiu. W nocnej akcji jest wznowione natarcie przez Niemców od ul. Królewskiej 27, 29, 29a, 31, 33, i 35, silnie ostrzeliwane nasze pozycje z karabinów maszynowych i z pocisków artyleryjskich. Trwało to od godz. 24. do 2 przy ul. Królewskiej 27, niemcy wdarli się w mury spalonego domu ostrzeliwując silnie z RKM nasze posterunki. Królewska 29 silne ostrzeliwanie i natarcie Niemców, którzy rzucaли ręczne granaty po użyciu naszego R.K.M. obsługiwanego przez plut. Stanisława oraz z jego załogą, oddał długą serię do Niemców, którzy wycofując się w popłochu. Strz. "Zator" przy obsłudze R.K.M. zwracając uwagę strzelcowi R.K.M. plut. "Stanisławowi" zaprzestania ognia, ten oświadczył, że nie wie co się stało gdyż mimo zatrzymania R.K.M. sam strzelał do końca taśmy.....R.K.M. zostałdo naprawy.

25.VIII.44 r.

Godz. 4-ta zmiana naszego I plutonu przez pluton III-ci pluton I-szy w ostrym pogotowiu.

Godz. 12 jesteśmy czwartą dobę w akcji i pluton I obejmuje już posterunki w dalszym ciągu przy ul. Królewskiej 27,29,i 29a zwalniając pluton III, który jest w ostrym pogotowiu.

Godz.13-ta inspekcja frontowa przez płk."Radwana" na naszych pozycjach, który został oprowadzony przez "Wira". Pułk."Radwan" był zadowolony z obsady i stanowisk naszych posterunków.

Godz.20. pluton III-ci zmienia pluton I-szy, który przechodzi do 8 godz. do pogotowia ostrego i jednocześnie wypoczywa. Noc względna, słabe ostrzeliwanie ze strony nieprzyjaciela.

26.VIII.-44 r.

Godz.4. przyjęcie służby przez pluton I-szy na stałych posterunkach zmieniając III pluton, który przechodzi w stan ostrego pogotowia.

Godz.10. ostre i silne ostrzeliwanie naszych pozycji, wspierane ogniem pokładowym z samolotów nieprzyjaciela.

Godz.12. zmiana I-go plutonu przez pluton III. Pluton I-szy przechodzi w stan ostrego pogotowia w kwaterze pozycyjnej Królewska 29.

Godz.16 m 30 samoloty niemieckie rzuciły kilka bomb na pozycje przy ul. Królewskiej.

Godz.20 przyjęcie służby przez I-szy pluton zmieniając pluton III który jest w ostrym pogotowiu i jedna drużyna plutonu III pełni służbę pogotowia. W nocy między godz.24 a 2-gą Niemcy usiłovali przy użyciu granatów ręcznych wtargnąć się do bramy Królewska 29 mimo tych zabiegów, nasz I pluton będąc na stanowiskach użył granatów ręcznych przez co Niemcy wycofali się.

27.VIII.-44 r.

Godzina 4. pluton III-ci zmieniając pluton I-szy który przybył do głównej kwatery przy ul. Kredytowej 3 i przez 8 godz. odpoczywał należycie po czterech dobach.

Godz.12.20 objęcie służby przez I pluton na stałych stanowiskach Królewska 27,29,29a do godz.19. zupełny spokój, bez jednego strzału ze strony Niemców, od godz.20-tej słabe strzały, godz. 22 silne natarcie pod osłoną granatników i czołgów na wszystkich odcinkach, akcja pozycyjna jest pełniona przez oba plutony to znaczy I-szy pluton i III-ci pluton od godz.12 bez przerwy.

28.VIII.-44 r.

Godz.9 ostrzeliwanie przez ciężkie działa, granaty spadały w okolicy Marszałkowskiej, Pl.Napoleona na sześć pocisków były 3 niewypały.

Godz.12 dalszy ciąg służby bez przerwy I-go plutonu Królewska 27,29 pluton III-ci pełni służbę na posterunku Królewska 29a do godz.14-tej na naszych pozycjach spokój.

Godz.20. I-szy pluton pełni służbę w dalszym ciągu zmniejszenie posterunków dało to, że własnym zakresie część ludzi może odpoczywać jako ostre pogotowie.

Po słabej stosunkowo w ciągu dnia akcji oddziałów niemieckich, w nocy nastąpiło dość poważne ożywienie. W dzień nieprzyjaciel ostrzeliwuje śródmieście z ciężkiej artylerii. Wyniki obstrzału są obserwowane przez krążące samoloty niemieckie.

Godz.23.30 patrol z pierwszego plutonu złożona 1+6 ludzi pod dowództwem plutonowego "Tadeusza" wymaszerowała z kwatery pozycyjnej.

29.VIII.-44 r.

Całą noc na naszych pozycjach walki lokalne przewaga w akcji działała po naszej stronie przeciw nieprzyjaciela.

Godz.12 zmiana służby I plutonu w swoim zakresie.

Godz.16 zbiórka część I-go plutonu którzy byli na wypoczynku, jednocześnie w ostrym pogotowiu. I-szy pluton jest w akcji od dnia 22 od godz.20 wobec powyższego że nasz pluton I-szy jest bez przerwy w akcji Dca plutonu I-go "Wir" zarządził zmieniać posterunki co 4 godziny, przez cały dzień na naszych pozycjach względny spokój. W nocy w rejonie naszych pozycji przy ul. Królewskiej oddziały nasze trzymają się mocno. Stanowiska w gruzach, i ruinach domów są codziennie silnie umocniane. Dnia 29.VIII-44 ze stanowiska czujki strz. Tygrys jednego Niemca zabił drugiego zranił z K.B. W nocy na 30 sierpnia wypad niemiecki dotarł do Królewskiej, został jednak odepchnięty granatami ręcznymi.

30.VIII.44 r.

Dalszy ciąg służby na posterunkach pierwszego plutonu na pozycjach wspomnianych.

Godz.14-ta uzupełnienie I plutonu przez nowych ludzi w sile 7-miu.

31.VIII.-44 r.

Godz.2 m.15 alarm na całym odcinku naszych pozycji i został rozpoczęty atak na nieprzyjaciela przez sąsiednie oddziały paparte naszym ogniem ryglującym. Akcja trwała do godz.6-tej.

Godz.9 nalot niemieckich samolotów na nasze pozycje i inne biorący udział 14-cie sztukasów które zrzuciły na wszystkich odcinkach bomby, w dzień zauważono częste ostrzeliwanie granatnikami (ryczającej krowy) w różnych okolicach Warszawy. I-szy pluton w dalszym ciągu pełni służbę na posterunkach pozycyjnych jak również cała kompania por. A Andrzeja. W nocy z 31 na 1 w rejonie naszych pozycji na odcinku ul. Królewskiej i pl.Małachowskiego nasze oddziały przeprowadziły działania zaczepne.

1.IX.-44 r.

Godz 8-ma I-szy pluton został zluźniony przez pluton III-ci pluton I-szy odmaszerował do kwater głównych na 24 godzinny odpoczynek mimo odpoczynku terror artyleryjski i lotniczy i granatników (z ryczącej krowy) nie ustaje.

2.IX.-44 r.

Odcinek Starego Miasta został opanowany przez Niemców. Powstańcy czyli A.K. trzymając się na tym odcinku przez cały miesiąc w ciężkich warunkach bo na gruzach Starego Miasta bez wypoczynku i zdziękowani, a czekając na pomoc, jaką nam obiecano i do tego czasu nie ma pomocy ani ze strony Anglii ani Sowietów nasi chłopcy przemęczeni na rozkaz K-ta A.K. "Bora" wycofali się ze swych stanowisk.

2.IX.-44 r.

Godz.8-ma po odpoczynku, I-szy pluton obejmuje służbę na posterunkach pozycyjnych przy ul.Królewskiej 27,29,29a, akcja ze strony nieprzyjaciela trwa nieustannie. Wszystkie natarcia ze strony Niemców, nasz I-szy pluton przeciw natarciu wszystkie ataki odparł, ze stratami nieprzyjaciela. Własnych strat nie było.

3.IX.-44 r.

Godz.7 ciężka artyleria rozpoczęła ostrzeliwanie na teren zajęty przez AK. Godz.8-ma pierwsza seria samolotów niemieckich bombarduje nasze pozycje, w tym czasie zmiana naszego plutonu przez III-ci pluton nasz pluton I odmaszerował do kwater głównych na 24 godzinny odpoczynek w pół godziny później druga seria samolotów bombarduje bombami zapalającymi gdzie na Pl.Dąbrowskiego rzuca wielką ilość bomb cały plac jest w płomieniach, mimo że nalot nieprzyjaciela jest co godzina ostrzeliwanie artylerii ciężkiej jest w dalszym ciągu. W nocy względny spokój.

4.IX.-44 r.

Godz.6 m.30 artyleria ciężka zaczyna ostrzeliwać nasze pozycje i inne okolice Warszawy zauważyłem n.p. Pasta ul. Jasna, S-to Krzyska. Godz.7 m.30 nalot nieprzyjaciela na nasze pozycje przy użyciu 5 rodzajów broni, rycząca krowa, czołgi, granatniki, broń maszynowa i artyleria polowa, przy jednoczesnym użyciu przez cały dzień, Godz.8 objęcie służby przez I pluton pozycyjnej przy ul.Królewskiej 29, 29a i 27.

Wyniki bombardowania przez nieprzyjaciela oraz terror artylerii ciężkiej i innej broni został zbombardowany budynek przy ul.Królewskiej 35 gdzie się mieścił II-gi pluton pod dowództwem por."Roberta" który zginął pod gruzami wraz z innymi kolegami, "Muszka", "Sęp" oraz inni, jak również duża ilość rannych przy tym został zniszczony budynek przy ul.Kredytowej 16 przez bomby burzące i zapalające, który się spalił. Posterunek przy ul. Królewskiej 27 nasz posterunek zastrzelił Niemca, od którego zdobyli dużą ilość amunicji i czekolady. Noc była spokojna, ze strony nieprzyjaciela słaba akcja.

5.IX.-44 r.

Godz. 6 początek (ryczącej krowy) wybuchy granatów zapaliły 2 piętrowy dom przy ul. Kredytowej 9. ogień ugaszono.

Godz.7 m.30 nalot przez nieprzyjaciela i silne bombardowanie naszych pozycji przy ul.Kredytowej 10 i 12 które to domy spłonęły jak również przy ul. Królewskiej 29, Dużo odwagi przy gaszeniu ognia okazali st. sierż."Wir" oraz por."Pszczyna" i por."Natan".

Naloty są bez przerwy jak również ostrzeliwanie ciężkiej artylerii. Godz.8-ma zmiana naszego plutonu I-go który odmaszerował do głównych kwater na chwilowy odpoczynek.

Godz.11 pluton I został ściągnięty z powrotem na pozycję do akcji przeciwpożarowej po nalocie powstały pożary przy ul. Królewskiej 29, i 29a jak również przy ul. Kredytowej 10,12 noc była dość spokojna.

6.IX.-44 r.

Godz.6 jak zwykle w poprzednie dni przez wszystkie rodzaje broni ostrzeliwano nasze pozycje oraz okolice Warszawy, (śródmieście) I pluton pełni służbę pozycyjną jak również i inne plutony bez zmiany i wypoczynku.Godz.7 naloty nieprzyjaciela na Warszawę, które trwają co godzina zrzucono dużą ilość bomb między nimi rozrzucono ulotki nawołujące A.K. i ludność cywilną do przejścia na stronę niemiecką i zaprzestania przelewu krwi. Przez cały dzień jak zwykle poprzednie dni silne ostrzeliwanie naszych pozycji i śródmieście Warszawy, przez rodzaje broni n.p. ciężka artyleria i lekka (rycząca krowa) i inne bronie pancerne.

Godz.22 pożegnanie st.sierż.podchor."Wira" który obejmuje dowództwo III-go plutonu.W nocy silne natarcie na wszystkich odcinkach wspierane silnym ogniem broni pancernej.

7.IX.-44 r.

Godz.6 m.45 nalot i bombardowanie na całym terenie zajmowanym przez A.K. Kompania por. "Andrzeja" pełni służbę pozycyjną od dnia 5.IX.-44 r. bez zmiany i wypoczynku.

W nocy na wszystkich odcinkach zostały przeprowadzone natarcia ze strony Niemców pod osłoną czołgów, granatników i broni maszynowej, na całym terenie zostali odparci.

8.IX.-44 r.

Godz.6 pociski z artylerii ciężkiej, padają na nasze tereny śródmieścia i jak zwykle codzienne naloty.

Godz.12 Komenda Okręgu Warszawskiego A.K. została rozdana odezwa do żołnierzy z dn.7.IX.44 r.

Godz.12 do godz. 14 przerwa w strzelaniu, według zapowiedzianej przerwy w ulotkach zrzuconych przez Niemców. Do godz.20 słaba akcja ze strony nieprzyjaciela. W nocy ożywiona akcja przy udziale ciężkiej artylerii jak również broni przeciwlotniczych do samolotów, prawdopodobnie sowieckich.

9.IX.-44 r.

Godz.6 spokój na całym odcinku do godz. 8-mej, godz.11 m.30 silne ostrzeliwanie naszych terenów przez granaty artyleryjskie, godz.11 m45 nalot nieprzyjacielskich samolotów i bombardowanie.

Godz.12 m.30 powtórny nalot i zbombardowanie naszych głównych kwater (Gazownia) przyczem są ranni.

Godz.14 słabe ostrzeliwanie z broni pancernej. W nocy ożywiona akcja nieprzyjaciela od Placu Małachowskiego i od ul. Królewskiej przy ul. Granicznej, jak również padło parę pocisków z ciężkiej artylerii.

10.IX.-44 r.

Od godz.4-tej do godz.9 zupełny spokój, godz.9.20 początek nalotu na nasze pozycje i silne bombardowanie do godz.13 powtarza się naloty do 45 m. po opuszczeniu się samolotów bolszewickich, które stoczyły walkę przy czym stracono 2 bombowce nieprzyjacielskie.

Godz.15 kol.st.sierż.podchor. "Wir" obecny d-ca plutonu III-go przechodząc wraz z plut."Boruta" przez ul. 3-to Krzyską przez grazy z ul. Jasnej został ciężko ranny przez odłamek granatnika, obrywając jemu prawą rękę powyżej łokcia. Wielkie przygnębienie i współczucie pozostało w całej kompanii por. "Andrzeja" szczególnie w I-szym plutonie, gdzie st.sierż.podchor."Wir" pozostawił dobre wspomnienia, jako były d-ca I-go plutonu. W godzinach popołudniowych jak również przez całą noc zupełny spokój. W nocy kilka razy pojawiły się samoloty bolszewickie ostrzeliwane przez broń przeciwlotniczą.

11.IX.-44 r.

Nasi chłopcy są pokrzepieni duchowo, pomimo przemęczenia, iż obrona na którą czekali pomalą daje się odczuwać, gdyż lotnictwo niemieckie przestało terroryzować nasze pozycje, do godz.12-tej zupełny spokój, Godz.13 nalot bardzo krótki i bez bombardowania, gdyż myśliwce bolszewickie terroryzują bombowce niemieckie.

W nocy do godz.24-tej akcja ze strony nieprzyjaciela była ożywiona na wszystkich odcinkach lecz bez żadnych wyników skutecznych. Nasze A.K. mimo słabego uzbrojenia, dzielnie się trzyma na swych stanowiskach pozycyjnych.

12.IX.-44 r.

Od godz.1-szej do godz.8.30 bardzo słabe ostrzeliwanie ze strony nieprzyjaciela, godz.8.45 wielka walka powietrzna, zauważono przede mnie jak również moich kolegów, iż niemieckie samoloty wycofują się z akcji pościg bolszewickich myśliwców za niemieckimi bombowcami. Naloty sprzymierzonych są częste w różnych okolicach Warszawy. Godz.12-ta silnie ostrzeliwano z czołgu granatami naszą barykadę przy ul.Kredytowej 8 (przejście na przeciwną stronę nr.9) mimo 18 granatów wynik tylko rozbitcia starego ciężarowego samochodu, wypadku ani strat w ludziach nie było, posterunek w przejściu na ul. Królewską, informował przechodniów o zachowaniu ostrożności przy przejściu w godzinach popołudniowych, natarcie Niemców w różnych okolicach i silnie ostrzeliwano granatnikami (ryczące krowy). W godzinach wieczorowych zupełny spokój, zauważono tylko naloty samolotów sprzymierzonych. Godz.21 silne natarcie na nasze pozycje przy ul. Królewskiej 27,29, i 29a z broni C.K.M. i pancernej i granatów, w nocy padło kilka granatów w gruzy przy ul. Kredytowej 8 i częste naloty ze strony sprzymierzonych.

13.IX.-44 r.

Godz.6-ta padło parę pocisków z ciężkiej artylerii oraz granatniki (ryczące krowy). Godz.9.30 bitwa powietrzna, ostrzeliwane samoloty bolszewickie przez niemiecką broń przeciwlotniczą. Godz.11 drugi nalot sprzymierzonych, według wiadomości naszej czujki dwa pociski artyleryjskie padły w ogrodzie saskim, prawdopodobnie były bolszewickie. Przez kilka dni daje się zauważyć w naszych oddziałach brak chleba oraz innych prowiantów, śniadania są tak skromne, składa się z trzech małych sucharek i filiżanki kawy to ma starczać do obiadu, który składa się z bardzo rzadkiego krupniku, mimo takiej diety, nasi chłopcy chorują na żołądki, tak znawa mała cholerynka, prawdopodobnie z braku wody filtranej, ale mimo braku żywności, dieta nie jest stosowana przez niektórych powstańców, są grupy co starają się o produkty żywnościowe, jak mąka, kasza, cukier i tłuszcz z pozostałych piwnic na naszych pozycjach i w ten sposób, z prywatnej kuchni korzystają z dodatkowych obiadów i chleb świeży, ci naturalnie są w dalszym ciągu chorzy na żołądki. Godz.14.10 nalot sprzymierzonych i bitwa powietrzna z samolotami niemieckimi. Godz.14.30 ostrzeliwano pociskami z ciężkiej artylerii w okolice ul. Szklanej i ul. Rysiej. Godz.15.35 słabe ostrzeliwanie oraz nalot samolotów niemieckich i bombardowanie okolic zajętych przez nasze wojska, pomimo że były atakowane przez samoloty sprzymierzonych. Godz.16.20 wielki nalot samolotów sprzymierzonych, który trwał 35 minut. Godz.17.30 znowu nalot samolotów sprzymierzonych, które atakują pozycje niemieckie, przyczym zostały zrzucone przez rosyjskie samoloty ulotki do żołnierzy niemieckich pisane w języku niemieckim przez marszałka polowego Paulusa, który obecnie jest w niewoli rosyjskiej. Godz. 21. ostrzeliwano z czołgu barykadę przy ul. Kredytowej 9. Godz.23. odczuto silny wybuch i błysk ognia, od godz 24.spokój zupełny. W nocy dnia 13 na 14 całą noc patrolowały samoloty niemieckie.

14-IX.-44 r.

Od godz.6 do godz.8. zupełna cisza, parę minut później odezwały się

granatniki (z ryczącej krowy).

Godz.12. nalot samolotów rosyjskich na Warszawę które były silnie ostrzeliwane przez artylerię przeciwlotniczą, godz.13 g drugi nalot samolotów rosyjskich ostrzeliwany jak poprzednio.

Godz.14.07 ostrzeliwanie z czołgu granatami barykadę przejściową przy ul. Kredytowej 8 na 9.

Godz.16.20 nalot samolotów niemieckich, które zostały zaatakowane przez samoloty rosyjskie, naloty rosyjskie odbywają się bez przerwy.

Godz.21. jak zwykle obstrzał barykady przy ul. Kredytowej 8 na 9.

Godz.22 Plac Dąbrowskiego był oświetlany jako znak dla rzutków, które się odbyły w różnych okolicach. Warszawy. Noc była względna samolot niemieckie patrolował przez całą noc.

15.IX.-44 r.

Kompania por. Andrzeja pełni służbę pozycyjną na swych posterunkach przy ul. Królewskiej 27,29,29a, 31,33,i35 od dnia 22.VIII.44 r. bez żadnego wycieczki,

Godz.5.40 dwie salwy artyleryjskie z których jednej pociski padły do ogrodu Saskiego, z drugiej na Pl.Dąbrowskiego, i jeden granat uderzył w narożnik domu przy ul. Kredytowej 9. a Pl.Dąbrowskim. Nie ustalono skąd te pociski pochodzą (i kto kogo bije).

Do godz.15.40 z różnych rodzajów broni nasze tereny zajmowane przez A.K. są ostrzeliwane, n.p. padł granatnik do naszych głównych kwater, przez co została rozbita kuchnia ze śniadaniem.

Godz.17.30 zaobserwowano niemieckie samoloty (sztukasy) latające nad dachami nerwowo, mimo niskiego lotu były ostrzeliwane z rosyjskich dział przeciwlotniczych i jednocześnie zostały zaatakowane przez samoloty rosyjskie. Do godz.24 na naszym odcinku względna cisza słaba-wymiana strzałów, natomiast inne pozycje, dało się zaobserwować ożywioną akcję, a nawet w okolicy Al.Sikorskiego silne ostrzeliwanie z różnej broni, ze strony nieprzyjaciela.

16.IX.-44 r.

Od godz.1 do 3 wymiana strzałów artyleryjskich. Godz.3.40 łączniczka przechodząc, oświadczyła iż Pałac "Bryl" pali się, do godz.4.30 ożywiona działalność ze strony A.K. i nieprzyjaciela w okolicy Pl. Grzybowskiego.

Godz. 5.20 huraganowy ogień artylerii rosyjskiej, skierowany do ogrodu Saskiego - Pl.Piłsudskiego i Krakowskie Przedmieście. Na ogłos ognia huraganowego przybył d-ca I-go plutonu st.sierż. podchor. "Leszczyzna" który pozwolił mi pójść na obserwację na piętro 6-to

oddając mi swoją lornetkę po drodze przyłączyli się do mnie Tolek, Zator i Pikolo, zauważyliśmy pożarym palił się dom księgarnia Gebetnera i Wola na Krak-Przedmieściu róg Osolińskich, jak również słyszeliśmy bardzo dobrze orkiestrę grającą Hymn-Polski, później jakieś okrzyki któreśmy nie mogli dosłyszeć tematu mowy.

Od godz.7 do 12 względny spokój. Godz.12.10 dwa pociski z czołgu uderzyły jak codzień w barykadę.

Godz.14-ta w dniu dzisiejszym ukazanie się samolotów niemieckich pierwszy raz w 10 minut później, zauważono wielką bitwę powietrzną mimo tej bitwy, w dalszym ciągu jest strzelanina granatami z czołgu do wspomnianej barykady co nam ta strzelanina wcale nie przeszkadza gdyż nasi dzielni saperzy zrobili tunel przejściowy i bezpieczny, a szkopy w dalszym ciągu biją granatami w barykadę.

Godz.15.30 3 samoloty niemieckie (sztukasy) leciały nad samymi dachami w okolicy ul. S-to Krzyskiej, jak PKO i w tejże okolicy zrzuciły bomby.

Godz.16.30 artyleria polowa i ciężka ostrzeliwała okolice Warszawy.

W nocy huraganowy ogień artyleryjski ze strony rosyjskiej, mniej ze strony niemieckiej jak również nalot - samolotów rosyjskich który

zrzucił bomby na tereny zajmowane przez Niemców, przy świetle rakiet spadochronowych, które świeciły przez całą noc. Tę noc można zaliczyć do największej akcji artyleryjskiej.

17.IX.-44 r.

Od godz. 5.30 cisza zupełna po nocnej burzy. Od szeregu dni nasz posterunek obserwuje ostrzeliwanie granatami z czołgu barykadę przejściową przy ul. Kredytowej 8 na Nr.9 co dzień i noc pada granatów około 20-tu wyniki są że nie tylko nie ma zabitego, a nawet ani jednego nie ma rannego to są wszystkie takie obstrzały szkopów - które takie dają wyniki jak, z naszej barykady. Przez dzisiejszy dzień cały jest dość spokojny, słaba wymiana strzałów obustronna i patrolujące samoloty sowieckie. W nocy od godz. 20.30 do godz. 3.40 ożywiona działalność artylerii sowieckiej.

18.IX.-44 r.

Od godz. 3.40 do 7. przerwa w działalności obstrzałowej, jest względny spokój.

Godz. 7.40 pojawiły się samoloty sowieckie patrolujące nad Warszawą. Między godz. 9.30 a 11. słychać huraganowy ogień artyleryjski dział rosyjskich po zagranicami Warszawy.

Godz. 13.50 zauważono samoloty czteromotorowe które dokonały zrzutki w dużych ilościach, część tych rzutków dostało się w ręce Niemców, w pierwszej chwili, optycznie miało wygląd na desantów, co dużą ilość wyrzucili amunicji, Niemcy z różnej broni, a nawet z broni przeciwlotniczej.

18.IX.-44 r.

Godz. 13 m. 30 nasze posterunki przy ul. Królewskiej 27 były ostrzeliwane i obrzucane granatami ręcznymi przez Niemców, chcąc sobie w ten sposób zdobyć nowe stanowiska i usiłowali nawet budować nowe stanowiska. Powiadomieni o tym d-ty plutonów, kol. "Rizzi" przybył i z K.B. ciężko ranił Niemca, lub zabił, Niemcy wycofali się ze stratami. Jak również ul. Królewska 29 była obrzucana granatami ręcznymi, co się również nie udało Niemcom i bez żadnych wyników zmuszeni się wycofać w płochu.

Nasz RKM przeniesiony jest obecnie, na inne stanowisko, i na wprost bramy.

Godz. 15.50 niemiecka artyleria ciężka ostrzeliwała Warszawę tereny zajęte przez A.K. Od dnia 12.IX.-44 r. co dziennie, ostrzeliwuje granatami z czołgu naszą barykadę przy ul. Kredytowej 8 na Nr.9 bez żadnych wyników, Noc naogół spokojna tylko wymiana pojedynczych strzałów artyleryjskich.

19.IX.-44 r.

Godz. 5.30 po nocy spokojnej rozpoczęto ostrzeliwanie granatnikami (z ryczącej krowy). Godz. 9. padło parę pocisków w okolicy ul. 3-to Krzyskiej z artylerii ciężkiej, do godz. 13-tej spokój względny, wymiana pojedynczych strzałów artyleryjskich.

Godz. 14.25 nalot samolotów rosyjskich w okolicy ogrodu Saskiego i Pl. Piłsudskiego, mimo silnego obstrzału broni przeciwlotniczej latają nad samymi dachami.

Przeczytał i przepisał chor. SZURPA
dnia 7 października 1947 r.

Mr. Kat. og.

PW-7

A.K. 76

143

Wspomnienia z okresu konspiracji Witolda de Nisau
ur. w Krakowie 26.VIII.1924 r. ps. "Prus" albo "Witek"
zam. Olsztyn Warmińska 7-5

W początkach 1942 r. zostałem wciągnięty za pośrednictwem kolegów szkolnych do organizacji podziemnych Miecz i Pług. Początkowo organizacja ma charakter wojskowy wyjeżdżamy na manewry do Czarnej Strugi. Szkolenie odbywało się pod kierunkiem por. Rdzawicza, który był d-cą naszej kompanii. Żadnej akcji przeciwko Niemcom w tym okresie nie prowadziliśmy. W późniejszym okresie dowiedziałem się, że d-cą Miecza i Pługa był "Andrzej Nieznany". Wydaje on instrukcje której pisze o zgalozaniu partyzantki sowieckiej działającej na naszych terenach. Wychodzi także specjalny rozkaz podpisany przez Andrzeja Nieznanego o tym żeby oddziały Miecza i Pługa zwalczały partyzantkę sowiecką. Te fakty skłoniły mnie do opuszczenia organizacji.

W czerwcu 43 r. za pośrednictwem p. Witolda Musiałowicza ps. "Witold" sekretarza płk. Denhofa wstąpiłem na etat Armii Krajowej. Płk. Denhof był kwatermistrem A.K. i bodajże z-cą szefa sztabu. Biuro jego mieści się na Białej 3. Zadaniem moim było w początkowym okresie przewożenie medykamentów i środków sanitarnych w różne punkty miasta, potem przewoziłem na rikszy mundury niemieckie następnie broń i amunicję. Fabryka amunicji znajdowała się na wsi Meketowie górnym, stamtąd amunicja transportowana była na obrany podpunkt, gdzie następowała zmiana kierunku rikszy. Ostrożności te miały na celu nie zdradzenia miejsca pobytu fabryki i magazynu. Amunicja rikszy przewożona była w koszach przykrytych z wierzchu warstwą tłuczonego szkła. Amunicję odwoziłem na Świętojerską 16 do składu szmelcu i szkła. Tutaj w podwórzu mieścił się magazyn. Właściwy magazyn znajdował się w piwnicy. Przy wejściu do części oficjalnej magazynu za stelikiem dyżurował jeden z ochotników. W razie niebezpieczeństwa nasiskał nogą wystający z podłogi kluczek gwóźdź połączony z dzwonkiem alarmowym znajdujący się w magazynie. Wiem, że fabryka montowania błyskawic znajdowała się w podwórzu kościelnym na Placu Grzybowskiem. Właściwa fabryczka mieściła się w sąsiedniej zburzonej kamieni-

cy. Była to mała piwnica, stale pracowali Zbigniew Rozental i Ryszard Zelewski, a także przychodzili derywocze ^{z fabryki karabinów na Woli.} Na miejscu ^{był} była strzelnica ^{z urzędem tłumnikowym} urządzenie tłumnikowe wyglądało następująco: dwa pudła blaszane jedno w drugim, a między ich ściankami była woda, wewnątrz mniejszej skrzyni była płytka pancerna, która miała za zadanie chronić ścianki od przebijania kulą, na przeciw płytce pancernej była kłapa wybita wejłkiem do której był przyczepiony uchwyt, do niego przymocowywało się błyskawicę i po zamknięciu kłapy, przeciskała się przez odpowiedni otwór ręką, która naciskała na spust i oddawała krótka serię strzałów, dla sprawdzenia czy dobrze działa błyskawica. Jest to bardzo ciężki rodzaj pracy, gdyż dym prochowy, ujemnie w wpływa na zdrowie. Tamte oksydowane części błyskawicy. Magazyn broni i amunicji znajdował się jeszcze na Twardej 40. Lufy do błyskawic produkowała Fabryka Karabinów na Woli. Przewożone je w butlach od tlenu, które miały przykręcane dna. Inne części były przewożone w paczkach.

Przenoszenie błyskawic : 10 błyskawic i 40 magazynków zapakowane w czarny papier w kształt rolki, rolkę tę owijano w siatkę o drobnych 0,5 mm oczkach a następnie owijano w siatkę o oczkach szerszych. Pierwsze 10 czy 20 błyskawic były pakowane w belki tetktury. Był to jednak éredek pakowania zbyt kosztowny.

Mieliśmy także warsztat produkujący magazynki do r.k.m.-ów polskich. Znajdował się on gdzieś w okolicach Okopowej, montaż zaś magazynków ^{o obrotu} ~~znajdował się~~ na Rakowieckiej 5 w zakładzie mechanicznym pana Baby. Na Pańskiej 49 robiliśmy rakiety ręczne. Piórotechnik "Wacław" opracował typ rakiety ręcznej, której używało się bez pomocy raketnicy. Zapas tych rakiet został odstawiony przed powstaniem na magazyn Furmańska róg Karowej. Magazyn ten został zajęty w pierwszych dniach powstania przez Niemców, a rakiety spaliły się. Szefem i właścicielem magazynu na Świętojerskiej był "Wejtek", a potem "Władek". Umundurowaniem zajmował się mjr. "Gil" - Henryk Bezeg (pracuje w Min. Komunikacji jako dyrektor) a następcą jego był mjr. "Grabowski" - Geib.

Mundury były przeważnie kradzione z transportów niem. a także dawały je niektóre firmy polskie ze świadomością ich przeznaczenia. Między innymi były: ^{firma} Kowalczyk, Miedziana 12; Robert Krauze Królewska 35, jakaś firma na Elekteralnej 11, na ^{ul.} ~~Walicówie~~, na Świętokrzyskiej na przeciwko drapacza. Z tej ostatniej otrzymywaliśmy 100 kieszul miesięcznie. Fundusza na zakup były ze zrzutów i z darów społeczeństwa. Pewną część mundurów zakupiliśmy

Podczas pracyks konspiracyjnej członkowie naszej grupy dostawali cjanek w szklanych amoułkach, który zmieniany był co pół roku.

Powstanie zastało mnie na Twardej 40 razem z płk. Leśnikiem kiedy to pobieraliśmy broń i amunicję. Pierwszy na ulicę wyszedł "Maks" i zastrzelił Niemca w tramwaju. Następnie wyruszył cały oddział, a za nimi ja wieżąc ^{na rykoszety} amunicję, ~~która~~ ^{is także} miałem załadowaną w plecaku i w dwóch woreczkach. Ponieważ wzdłuż Ciepłej było słychać strzały, wjechałem ~~na~~ w Ceglana, a chłopcy poszli dalej w Grzybewska. Na Ceglanej zostawiłem riksę jakiemuś cywilowi, a sam pobiegłem za oddziałem. Grzybewska nie można było iść, gdyż z Krochmalnej strzelali Niemcy. Z Grzybowskiej weszliśmy przez okno do garaży policji i przez podwórza doszliśmy do ul. Krochmalnej. Tam próbowaliśmy zastrzelić Niemca, lecz się nie udało ponieważ broń zacinała się. Na rogu Ciepłej i ~~K~~ Krochmalnej było kilku Niemców, lecz uciekli w stronę Żelaznej. Na terenie komisariatu został zabity jeden Niemiec przez Mariana. Niektórzy policjanci przyłączyli się do nas i utworzyli grupę zwiadowczą pod d-wem per. "Szarego" Na Chłodnej uspokoiło się, komisariat zdobyliśmy i wróciliśmy do magazynu.

Maks: z komisariatu przebiegł przez Krochmalną i biegł do Chłodnej, na rogu Krochmalnej i Ciepłej zatrzymał się krótko, jakgdyby chcąc strzelić, po tym zawrócił, i w czasie powrotu został zastrzelony przez Niemców, ^{który przejechał samochodem}

^{o godz. pół do 5} Chłodnej
 #.30 na Biskej panował ożywiony ruch, duże ludzi, duże wojska. Na Ciepłej róg Krochmalnej była strzelanina. Widziało się podniecenie i zdenerwowanie. W początkach powstania ludność cywilna witała żołnierzy z entuzjazmem częstowała czym mogła, rozdawała papierosy, w późniejszym natomiast okresie na Rybakach żołnierze zmuszeni byli używać do ludności broni, a pod koniec

zaś panowała obojętność.

kemisariatu

Gdy po zdobyciu magazynu wróciliśmy do magazynu gospodarowali tam inni. Wyruszyliśmy do sądów. Do Chłodnej przeszliśmy spokojnie, jedynie Hala Mirowska paliła się. Przez Solną, Ogrodową detariliśmy na miejsce i zajęliśmy dom na Ogrodowej na przeciw sądów. W sądach zajęliśmy stanowiska w oknach. Obserwowaliśmy getto, szczególnie Pawiak, Colegium i szkołę powszechną.

w sądach

Produkujemy sidolówki, do których kobiety pakują plastik przywieziony z magazynu na Świętojerskiej. Chcieliśmy przedostać się do magazynu na Furmańska, lecz wróciliśmy, ponieważ nie można było przejść kanałami przez Nowy Świat. Po kilku dniach pobytu w sądach część oddziału poszła na róg Żelaznej i Chłodnej. 5 czy 6 rozpoczęło się natarcie wzdłuż Chłodnej i zajęliśmy pozycję na balkonie pierwszego piętra na Chłodnej 26. Natarcie Niem. wspierane czołgami wychodzą z Pl. Kercelego. Ludność cywilna ucieka w popłochu. W czasie natarcia Niemcy skokami posuwali się od bramy do bramy, z tyłu posuwały się czołgi, bo słychać było ich warkot.

Barykady były na Chłodnej przy Wroniej i Żelaznej zamykały Niemcom drogę na Śródmieście. Prawdopodobnie ludność cywilna rozbiera barykadę bo dały się słyszeć krzyki Niemców nagłać do pracy.

Opuszczamy nasze stanowiska, przez Ogrodową, Solną, Elekteralną do Miną Skarbu przez gruzy do rogu Rymarskiej i Leszna. Deszliśmy na Świętojerską pod 16.

PW-7

Wspomnienia z czasów konspiracji powstania

Ob. Stefana Bagińskiego zam. w Warszawie

Mr. Karkop.
137

Złota 43 m.46.

Archiwum Biura Historycznego
Wojska Polskiego

Z zawodu jestem operatorem filmowym. Luźny kontakt z konspiracją
miałem już od roku 1940. Przy dorywczych spotkaniach rozmawialiśmy

na różne tematy aktualne. Pierwszym zadaniem jakie wykonałem, a które należało do ciekawszych z punktu widzenia filmowego, było sfilmowanie pociągu wylatującego w powietrze było to jesienią 43 r. (data niepewna). Mjr. Wola przyszedł wówczas do mnie do kawalerskiego mieszkania na ul. Piusa i oznajmił mi że mam wyjechać w Lubelskie z grupą dywersyjną "Kedywu". Wyjechaliśmy wieczorem pociągiem z Dworca Wschodniego w kierunku na Lublin. Rano byliśmy na miejscu, gdzie dojechaliśmy furmankami. Na stanowisko przybyło nas z Warszawy 4-ch. Ubezpieczenie terenu miało wykonać większa grupa miejscowa. Ledwie przybyliśmy na miejsce dostrzegłem że rozpoczęto już pracę przy torze. Właściwie mówiąc pracę już kończono, podkładając pod szyny ostatnie skrzynki materiału wybuchowego. Niebawem ukazał się pociąg który zwolnił biegu na zakręcie. Musiał być niezwykle załadowany skoro ciągnęły go dwie lokomotywy. Pod trzecim wagonem nastąpiła eksplozja a po niej powstał wielki płomień. Ociałem podejść bliżej aby dokładniej sfilmować pożar ale towarzysze moi ponaglili mnie do opuszczenia miejsca. W ten sam sposób odbyliśmy drogę powrotną do Warszawy. Posługiwałem się aparatem filmowym amerykańskim o taśmie długości 30 m. Typu "Bell & Howel". Akcja miała miejsce gdzieś w okolicy Krasnobrodu. Film ten oddałem "Woli" z którym utrzymywałem wyłączny kontakt, więcej natury towarzyskiej. Filmu tego wywołanego nie widziałem. Owcześniejsza pora mego działania była jesień.

Przed samym powstaniem "Wola" mi kilkakrotnie nadmieniał abym był w pogotowiu. Pierwszego sierpnia powstanie zaskoczyło mnie na ul. Jasnej. Sztab Okręgu warszawskiego znajdował się wówczas na Jasnej 26/28 w hotelu Viktoria. ~~Kiedy spotkałem się z Wolem~~. Samorzutnie poszedłem na Wole szukając tam "Jana Woli", którego nie mogłem spotkać w Śródmieściu. Walczyły już tam oddziały Radosława Bez przeszkód dokonywałem zdjęć filmowych w dowolnych punktach Woli. Wygląd mego aparatu budził zaufanie wśród powstańców swym bojowym wyglądem, posiadał on bowiem trzy obiektywy i odpowiedni kształt przypominający jakąś broń. Filmowałem tam fabrykę Pfajfra i przyległe tereny. Ponieważ z punktu widzenia filmowego nic ciekawego na Woli nie mogłem uchwycić przeto wróciłem do śródmieścia. Tu spotkałem kolegów również operatorów filmowych którzy mi oznajmili że prywatnie zdjęć robić nie można lecz jedynie w porozumieniu i zezwoleniem "BIP-u" (Biuro Informacji Prasowej). Udałem się z nimi do Adrii na Moniuszki 6 do kolegi Smałowskiego który był współpracownikiem Kani. Tam dostałem legitymacje uprawniającą do swobodnego poruszania się po całym terenie Warszawy. Otrzymałem również rozkaz przedarcia się na teren ~~Warszawy~~ w celach filmowych. Po dużych trudnościach doszedłem w okolice ul. Lwowskiej i Placu Zbawiciela. Trudności te wystąpiły przy przejściu przez Al. Jerozolimskie. Dalej poruszanie odbywało się całkiem swobodnie za wyjątkiem ul. Nowogrodzkiej. Wówczas w tych okolicach panowała "idylla". Kilka gazetek które z sobą przyniosłem rozchwytało chwieje chcąc się dowiedzieć co się dzieje na właściwym froncie Warszawy. Zawróciłem od Pl. Zbawiciela po sfilmowaniu kilku naszych oddziałów powstańczych. Przybyłem znów do Adrii. Skierowano mnie na odcinek Krochmalna - Ciepła. Pewnego dnia

Molcotowa

kiedy wracaliśmy wieczorem na kwaterę po całodzienną pracę podbiegła do nas łączniczka na ul. Grzybowskiej w okolicy nr. 8-10 wołając że Niemcy przechodzą przez parkan. Kiedy podbiegliśmy widać było jak Niemcy przechodzili przez mur łączący posesje ul. Rochmalnej z posesją ul. Grzybowskiej. Jeden z Niemców w hełmie obwieszony taśmami amunicyjnymi, granatami i z karabinem w rękę stał na dole po naszej stronie, drugi był na szczycie muru wchodząc na drabinę po której zamierzał zejść w dół. Zawołałem wówczas małego chłopca powstańca w berecie, który był uzbrojony w karabin. Chłopiec zmierzył najpierw do Niemca na szczycie muru i zestrzelił go. Niemiec stojący na dole zaczął uciekać po drabinie. Chłopiec celnym strzałem położył i tego. Następnie podbiegł do Niemców zdjął jednemu hełm który sobie włożył na głowę wyskoczył po drabinie i ukryty za murem ostrzeliwał będących za nim Niemców. Moment ten sfilmowaliśmy dwoma aparatami.

Byłem obecny na ul. Piusa podczas wstępnych przygotowań do zdobycia "małej PAST-y". Nasze oddziały z ul. Koszykowej przedarły się do piwnic gmachu dokąd znieśli około 300 litrów benzyny. Próbowano Niemców wykurzyć ogniem, niestety benzyna się szybko wypaliła, tynk opadł a Niemcy pozostali na wyższych piętrach. Przy samym zdobyciu "małej PAST-y" nie byłem gdyż znajdowałem się wówczas na Zielnej podczas Poddawania filmów na ul. Leszczyńskiej do ~~szkolenia~~ laboratorium filmowego "Falanga" dostrzegłem ludzi wynoszących worki naładowane taśmami filmową. Taśma ta była ~~na~~ wywołana i zawierała (stare filmy niemieckie). Dowiedziałem się że przeznaczona ona jest do spalenia PAST-y na ul. Zielnej. Natychmiast udałem się na ulicę Zielną gdzie odbywały się wstępne przygotowania do natarcia dowodził tam Leliwa w popularnej ~~czapce~~ *rozgałtymie* "kocur" na głowie. Za pomocą hydrantów strażackich oblaną budynek ropą naftową, która została zapalona granatami. Większość Niemców uciekła przed płomieniem w dół do doskonale urządzonego schronów podziemnych, reszta schroniła się na najwyższe piętra. W pałacy się dom wdzierali się powstańcy. Po kilku godzinach Niemcy poddali się. Pewna część znajdowała się w bunkrze. Po uprzedzeniu ich że zostaną spaleni odpowiedzi nie dostaliśmy. Został rzucony granat i jednocześnie przez wybity otwór w zamurowanym oknie od strony ulicy został skierowany miotacz płomieni, skonstruowany z ogrodniczego rozpylacza. W czasie pracy ogrodnik nosi zbiornik na plecach a rurkę kierując na drzewo. Po tej akcji odezwał się głos wychodzący. Niebawem wyszła reszta Niemców ze schronu. Niemniej jednak przez kilka dni oddziały nasze nie wchodziły do bunkru, gdyż pojedynczy fanatyczni SS-mani bronili się w różnych ciemnych zakamarkach. Jeden z naszych nawet zginął kiedy wszedł do piwnicy i nawoływał do poddania się. Oddziały nasze zajmowały wówczas wyższe piętra począwszy od parteru. Bunkier został oczyszczony dopiero po kilku dniach. Wyprowadzonych wermachtowców, SS-manów i volksdeutschechów do obozu na Jasną. Tam również zaprowadzono w celu zbadania i pracowników polskich znalezionych w PAST-cie których tam zaskoczyło powstanie. Wszystkie opowiedziane przeze mnie momenty filmowałem w porządku w jakim one po sobie następowały. Jednocześnie filmowali ze mną jeszcze dwaj inni koledzy.

Początkowo miewaliśmy co dzień regularne odprawy w BIP-ie. Niebawem jednak sytuacja się pogorszyła. Czy wskutek spiegotstwa, czy też wskutek trafu kwatery BIP-u były kolejno bombardowane. Pracowników trudno było odszukać. Naskutek czego otrzymaliśmy rozkaz aby dokonywać zdjęć ciękawszych na własną rękę. Wówczas miałem przez łącznika kontakt bezpośredni z Radwanem dowódcą śródmieścia. Łącznik meldował mi o planowanej akcji na poszczególnych odcinkach. Natarcie na komendę policji rozwijało się z kilku stron głównie od ul. Czackiego następnie od strony Świętokrzyskiej, Traugutta, które jednak było paraliżowane ogniem z Uniwersytetu opanowanego przez Niemców. Filmowałem wszystkie fazy natarcia i zdobycia Komendy Policji. Miałem duże ułatwienia w pracy gdyż był to odcinek mjr. Woli. W Komendzie Policji zdobyliśmy znaczną ilość broni ~~i różnorodnej~~

oraz żywności. Po zdobyciu Komendy policji odbyła się u Radwana burzliwa odprawa. Na której płk. Radwan czynił wymówki Krybarowi że ten nie uderzył na Uniwersytet od strony ul. Oboźnej. Podczas bowiem akcji na Komendę policji Niemcy w Uniwersytecie byli zdezorietowani i słabe uderzenie mogły by ich wykończyć. Film o Komendzie policji podobnie jak i filmy poprzednie oddawałem zaraz przeważnie tego samego dnia. Przyjmował je przeważnie kolega Smałowski (pseudo) względnie siostra która go zastępowała. Niejednokrotnie znów zanosiliśmy sami do Falangigdzie były wywoływane, sporządzane kopie i przesyłane do BIP-u, który później kopie przysyłał do kina Palladium gdzie je wyświetlano zasadniczo tylko dla dowództwa. Negatyw filmu również wędrował do BIP-u. Filmy wyświetlane otrzymywały staranną oprawę. Dobierano do nich odpowiednią muzykę a w poszczególnych momentach spiker przez głośniki objaśniał poszczególne sytuacje.

Tygodników tych wyświetlono w Palladium około siedmiu. Owe filmy tygodniowe podobnie jak każde inne filmy były odpowiednio montowane. Odrzucano wiele zbędnych szczegółów, które operator filmowy chwytł podczas swej pracy.

Po zdobyciu Komendy policji mjr. Wola spotkawszy mnie doradził mi pójść na Starówkę gdzie będę miał dużo materiału. Istotnie udałem się tam z pierwszym oddziałem powstańczym, który przenoślił na Starówkę kanałami. Przed wyruszeniem w kanały otrzymałem specjalnie przepustkę. Do kanału weszliśmy na rogu ul. Nowego Świata i Wareckiej. Aparat filmowy oraz 20 pudełeczek taśmy włożyłem w dętkę samochodową którą uwiązałem sobie u szyi. Na ul. Wareckiej kanał był bardzo niski musiałem iść na czworakach po gruzach, błocie i odłamkach szkła. Szliśmy na czworakach ale samo to pełzanie na czworakach było mocno utrudnione ze względu na jajowaty przekrój kanału. Należało więc stawić nogę na nogę. (Twierdzę że szczyt czyli ostrzejszy koniec jajka stanowił podstawę kanału.) Stopnio kanał zyskiwał na wysokości przy Trębackiej można już było się swobodnie wyprostować. Szliśmy połączeni linką z zachowaniem całkowitej ciszy i bez światła. Na skrzyżowaniu kanałów słychać było zdaleka szum i wówczas skontatowawszy że w bliskości niema włazów, rozbłyskiwało światełko aby dostrzec strzałki narysowane przez naszych poprzedników na ścianach kanałów. Owe strzałki na sklepieniu kanału wytyczały nam drogę i były konieczne ze względu na prawdziwy labirynt kanału ciągnący pod miastem. Wiadomo mi że niektóre oddziały powstańcze po kapitulacji Starówki zmyliwszy drogę zostały porwane przez prąd wody gdyż udały się w stronę Bielan. Porwane wodą poginęły. Na naszej trasie kanałowej przechodziliśmy przez miejsca nad którymi znajdowały się domy. Niejednokrotnie spadał na nas strumień nieczystości z owych domów. Oddziały powstańcze miały naogół dobrych przewodników. W naszej grupie przewodniczyła łączniczka. Po przybyciu na Starówkę dostałem kwaterę na Hipotecznej 5. Pamiętam że pokój dostałem bardzo przyjemny wytapetowany "góralami" które po zdobyciu Wytwórnii było masę na Starym Mieście. Nawet w ubikacji były paczki "górali". Na Starówce zameldowałem się u zastępcy mjr. "zefa BIP-u mjr. Gromskiego. Szedłem do niego piwnicami i gruzami. Tak że nie pamiętam w jakim domu on kwaterował. Kwaterował on w jednym ze sklepów.

Przypominam sobie jeden szczegół po wyjściu z kanału. Byłem niezwykle cuchnący jak i wszyscy moi towarzysze podróży: Chciałem wymyć się i zmienić ubranie. Mjr. Gromski po zameldowaniu się u niego po wyjściu z kanału skierował mnie do jakiegoś domu na ulicy poprzecznej do Długiej. Kiedy przybyłem na miejsce zorientowałem się że była tam kuchnia wojskowa. Na podwórzu stały beczki z wodą a wkoło uwijali się Niemcy w fartuchach i w białych czapeczkach kucharskich na głowie. Opowiadano mi później że drużyna ich w liczbie 18-tu ludzi w pełnym uzbrojeniu przeszła dobrowolnie na naszą stronę. Podszedłem do miednicy w którą chciałem nabrać wody do mycia. Niemcy ~~odpowiedzieli~~ mnie mówiąc że zabrudzę im wodę służącą do gotowania. Mieli jakoś zamiar

Wojale

*awumicje
broni luty
dwie*

ofekuzli

robić kluski. Przybycie moje na Starówkę było pewnego rodzaju sensacją. Spodziewali się odemnie uzyskać wiadomości ze świata, gdyż tu na Starówce byli oni zupełnie odcięci. Pożywienia było pod dostatkiem. Zdobywano je czyniąc wypadki na Stawki. Z moich prac specjalnych na Starówce mam do zanotowania następujące:

Filmowanie barykady wznoszonej przez Niemców na Pl. Zamkowym przed Zamkiem królewskim. Nakręcałem również natarcia Niemców z ul. Wierzbowej i Fosza na Ratusz. Odpierano wtedy natarcie czołgów i piechoty.

Słyszałem o ciekawym epizocie na terenie Banku Polskiego: Jeden z powstańców wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Po pewnym czasie dały się słyszeć za drzwiami kroki. Drugi powstaniec uzbrojony w granaty sądząc że to wraca kolega postanowił zrobić kawał i chwycił za klamkę którą z drugiej strony ktoś silnie naciskał. Ten ktoś okazał się silniejszy i drzwi otworzył. Ku swemu zdumieniu powstaniec dostrzegł Niemca uzbrojonego w granaty. Ten dostrzegłszy powstańca również z granatami rzucił się do ucieczki. To samo uczynił powstaniec.

Zostałem wezwany na podwórze zburzonego domu. Na szczycie gruzów zrobiono stanowisko w którym osadzono ciężki karabin maszynowy pochodzenia lotniczego. Był on wyjęty prawdopodobnie z samolotu amerykańskiego który opadł na Miodowej, bądź z niemieckiego który lecąc nisko nad dachami zderzył się ze swym sąsiadem i opadł na nasze stanowiska. Karabin ten miał być wypróbowany, nim jednak do tego doszło została zarządzona ewakuacja Starówki. Był to już okres przygotowań do ewakuacji i każdy myślał o sposobie transportowania swoich papierów i oddziału. Dwukrotnie przybiegał do mnie łącznik na kwaterę lecz mnie nie znalazł, gdyż znajdowałem się na różnych placówkach. Kiedy wreszcie mnie spotkał czy też zostawił karteczkę natychmiast udałem się do sztabu, gdzie mjr. Gromski oznajmił mi że mam się przygotowywać z miejsca do opuszczenia z wojskiem Starego Miasta. Mjr. nadmienił że planowana jest ewakuacja kanałami i przebojem górą. Prosiłem wówczas mjra. aby mi zezwolił pozostać gdyż oczekiwałem wydarzeń godnych sfilmowania: Uzyskałem zgodę na moją prośbę. Do filmowania jednak nie doszło gdyż próba przebiccia się nastąpiła nocą kiedy zupełnie nic nie było widać. Nastąpiła ewakuacja kanałami. Filmowałem wówczas wejście do kanału i poszczególne jednostki znikające w kanale. Ze Starego Miasta wyszedłem jeden z ostatnich. Naokoło wjazdu była zrobiona barykada ochronna. Niemcy byli już w gmachu Sądów i ostrzeliwali. Żandarmeria pilnowała porządku przy wjeździe. D-ca oddziału stawał przy wjeździe z rozkazem ewakuacyjnym i listą osobową swego oddziału. Z-ca znajdował się przy oddziale, który stawał w ukryciu koło gruzów. Żandarm sprawdzał identyczność żołnierza danego oddziału który szybko przebiegał od gruzów do wjazdu i znikał po nim biegł następny. Ten sposób dał dobre wyniki gdyż inaczej ludność cywilna spowodowała by panikę i takie zatłoczenie przy kanale, że nikt by stamtąd nie wyszedł. Przed wejściem do wjazdu odbierano wszystkie tłumoki jak koce, poduszki materiały i t.p. Tłumoki te byłyby natychmiast zatarasowały małe przejście w kanałach. ~~Naxxranemx2*gxwxrzsniawxszedkexxdokkanałx.~~ Wieczorem 2 września wszedłem do kanału. Była to już ostatnia chwila gdyż mimo trzymania zewnętrznych placówek przez różne jednostki Niemcy dostrzegli nasze ruchy i ostrzeliwali silnie. Nawet żandarmeria była pochowana. Podbiegało się jedynie na własną rękę do wjazdu. Żandarmeria nie była przy wjeździe jak w pierwszym dniu lecz będąc ukryta w pewnej odległości sprawdzała oddziały powstańcze i pozwalała im podbiegać pojedynczo pod wjazdy. Niemniej jednak było wiele wypadków, że powstańcy padali od kuli nieprzyjacielskich tuż przed wjazdem. Nałożywszy sobie na szyję podobnie jak poprzednio d'atkę samochodową z aparatem i filmami przebiegłem przez stos tłumoków i wśród odciągniętych na stronę trupów i wskoczyłem do kanału. Nastawiony granatnik niemiecki obrzucał już granatami okolicę wjazdu. Wówczas byłem już przewodnikiem 20-to osobowej grupy lżej rannych. Pamiętam że zdarzały się wypadki iż ciężiej rannych dowódców, których żołnierze szczególnie lubili opuszczać na noszach do kanału i przenoszono ich do śródmieścia.

Zostawie te wiadomości przyjacielom

potome Blau była mi zdobyta przez Niemców

Nasza

Tym razem droga kanałami była trudniejsza. Ludzie niewierzyli opowiadaniom o trudności przejścia kanałami i zabierali ze sobą różne tobołki które później w drodze rzucali. Kanał był narzucony kocami chlebakami, puszkami konserw i kostkami cukru, Do tego dochodziła nowa trudność niektóre włady Niemcy na trasie naszej już odkryli i rzucali granaty. Należało więc zachować niezwykłą ostrożność. By nie spowodować szumu wody a nawet fal które mogą być łatwo dostrzeżone z góry.

Po przybyciu do Śródmieścia zameldowałem się w BPP-ie na ul. Mokotowskiej czy też na Wilczej. Oddałem im filmy przyniesione ze Starego Miasta. Tu filmowałem wypad w kierunku Dworca Głównego, spalenie baraków. ~~Zdaje~~ Na Dworcu Głównym wypad nasz dotarł do peronu 7-go, który jednak po krótkim czasie musieliśmy opuścić. Te akcje filmowałem. Wobec tego że sytuacja bojowa była ustabilizowana i strzelano tylko z obu stron przez okienka strzelnicze nie było momentów godnych sfilmowania.

Dokonywałem również zdjęć na terenie fabryki Bormana na Towarowej i Dworca pocztowego który był w pobliżu. Czołgi niemieckie idące Al. Jerozolimskimi ostrzelały często Dworzec pocztowy. Bywały często potyczki przy fabryce Bormana która leży w rejonie ulic Towarowa-Srebrna. Niemcy nacierali ze strony magazynów towarowych znajdujących się w okolicy dzisiejszego Dworca Głównego. Nasi usadowieni w fabryce odpierali ich ataki i gonili ich zabierając broń poczym wracali szybko na swoje stanowiska. Zarówno fabryka Bormana jak i Dworzec Pocztowy były w naszym ręku aż do kapitulacji.

Filmowałem również lokalne zawieszenie broni z Niemcami, które miało miejsce pod koniec września. To zawieszenie zostało im przez nas zaproponowane aby oni mogli uprzątnąć trupy swoje rozkładające się przed naszymi placówkami, głównie na rogu Brackiej i Al. Jerozolimskich. Niemcy siedzący w BGK usiłowali atakować placówki nasze na Brackiej. Przy tej okazji poginęły. Trupy ich rozkładali się na ulicy. Nasi więc krzykiem zwrócili uwagę Niemców siedzących w Cristalu aby trupy usunęli i stąd doszło do zawieszenia broni. Miało ono trwać krótko (około pół godziny) ale przeciągnęło się ze względu na to że do placówek naszych podszedł oficer niemiecki SS i zaproponował naszej delegacji wizytę w sztabie niemieckim na ul. Pierackiego 17 (?). Przebieg tej wizyty filmowałem a opis jej znajduje się w Expressie Wieczornym.

Ogólne zawieszenie broni w Warszawie miało miejsce 8 września. Od rana samego można było wychodzić bez przeszkód z miasta. Ludność wychodziła przez ulicę Sniadeckich ku Politechnice i w kilku innych punktach. Ja filmowałem odcinek Sniadecka róg Lwowskiej. Filmowałem również fabrykę granatów która miała początek na ul. Sliskiej i często się przenosiła. Filmowałem kolejne fazy produkcji poczynszaj od rozładowania niewypałów aż do wykonania granatów, sfilmowałem

Warszawa, dn. 30. IX. 47 r.

*Wojciech Bogdanowski por.
27.10.43. 46.*

Produkcja granatów którą filmowałem odbywała się następująco:

Z domu Żłota 43 wydobyto niewypał bomby lotniczej wagi 250 kilo. Zachowano wszelkie środki ostrożności. Inżynierowie niemieccy rajzdojcze będące w naszej niewoli rozbroili na miejscu ową bombę i przewieziono całą bombę na wózku na gruzy domów róg Sosnowej i Siennej. Były tam gruzy z 39 r. Tam ze skorupy bomby wydobywano proszek żółty trotyl który był tak sprasowany wewnątrz bomby, że rozbijano go mesłem. Zatrudnieni przy tym inżynierowie pracowali w maskach, gdyż praca bez żadnej ochrony groziła zatruciem, które się objawiało sinością twarzy i ~~torxia~~ torskami i utratą przytomności. Wydobyty trotyl dostarczano na ul. Słiską między Twardą i Komitetową. Tam znajdowało się laboratorium gdzie było zatrudnionych szereg pańienek. Kierownikiem laboratorium był mjr. Krzyś. Wytwarzano tam zapalniki. Zapalniki o kształcie rurczki ołowianej o średnicy około półtora cm. Wlewano do wnętrza jakiś płyn w który wkładano jakiś knotek. Zapalnik ten umieszczano w woreczku bawełnianym lub innym wypełnionym materiałem wybuchowym. Ten woreczek wkładało się znowu w większy woreczek wypełniony odłamkami starego żelaza. Odłamki te były malowane aby zapobiec ich rdzewieniu, które mogłoby uszkodzić woreczki. I tak sobie przypominam wybuch takiego granatu następował po wyciągnięciu knotka i wyrzuceniu granatu. Granaty te uchodziły za jedne najlepszych jakie były do dyspozycji w powstaniu, którzy dawali im pierwszeństwo przed innymi.

Udałem się na Czerniaków aby filmować grupę powstańców opuszczającą kanałami Mokotów. Szedłem ogrodem głuchoniemych i dołem ogrodami

Powstańcy mokotowscy wychodzili do śródmieścia włączem przy zbiegu ul. Al. Ujazdowskich i Wilczej. Był to włącz akuratnie na Al. Ujazdowskich. Wychodził wówczas prawdopodobnie batalion Swierka, który dostał kwaterę w Palladium. Filmowałem wówczas grupę około 20 powstańców którzy wyszli z kanału. Przynieśli ze sobą ~~xię~~ nieprzytomnego magistra. Wszedł on jako zdrowy do kanału gdzie dopiero warunki forsowania się przyprawiły go o chorobę serca. Podobnych wypadków zachorowań w kanale mokotowskim było wiele. Słyszałem o wypadku zastrzelenia jednego z cywilnych który postradał zmysły w kanale. Kanały mokotowskie były jednakże wygodniejsze od kanałów na Starym Mieście gdyż były bardziej nowoczesne. ~~Ofilmowałem Bora wśród żołnierzy~~ ~~Przyjmującego~~ Pobyt Bora wśród żołnierzy i dekoracje dokonane przez niego filmował jeden z moich kolegów. Dokonywałem zdjęć filmowych z Monterem i Radwanem. Dwaj inny operatorzy filmowi działający w czasie powstania nazywali się Antoni Wawrzyniak i Vania Vlasak węgier z pochodzenia który opuścił Warszawę już 8 września gdyż żona jego załamała się psychicznie. Wawrzyniak pracuje obecnie w Filmie polskim zamieszkuje w gmachu filmu polskiego. Narutowicza (67). Filmowałem również w domu Wedla na Szpitalnej zamieszkującą tam Marię Rodziewicz.

Filmy wyprodukowane przeze mnie w ostatnich dniach i nie wywołane jeszcze gdyż laboratorium nie stniało zachowałem razem z aparatem. W tej grupie filmów były. 1) wyjście powstańców z Mokotowa, 2) Maria Rodziewicz, 3) Parlamentariusze niemieccy z którymi udaliśmy się na Pierackiego do sztabu z okazji wspomnianego wyżej zawieszenia broni i różne migawki z życia różnych oddziałów powstańczych. Filmy te były zakopane przeze mnie w piwnicy. Po powrocie moim z Piastowa do Warszawa 17 stycznia 1945 r. wydobyłem ów materiał filmowy i postanowiłem go wywołać. Filmbowiem wyświetlony a nie wywołany szybko szarzeje i zdjęcia ulegają zniszczeniu. Tegoż miesiąca przyjechali do mnie z Łodzi koledzy moi którzy mi powiedzieli że laboratorium filmowe zostało już urządzone i filmy można wywoływać. Zabrałem więc materiał filmowy zawarty długości 1600 lub 2600 metrów taśmy i w kilka dni później zawiozłem go do Łodzi. Tam zostały one wywołane i zrobione

kopie. Na przekazanie tego materiału Filmowi Polskiemu otrzymałem pokwitowanie. Materiał ten był pierwszym jaki istniał w owym okresie. Został on wykorzystany w różnej formie. W roku 1945 sporządzono tygodnik filmowy Filmu Polskiego z owego materiału który był wyświetlany we wszystkich kinach. Część materiału wyświetlano w Zakazanych Piosenkach. Z niektórych klitek filmu sporządzono plansze którą umieszczono w Muzeum Wojska Polskiego w sali Walki Zbrojnej. Z wielu innych klitek sporządzono klisze na podstawie których ukazały się później różne zdjęcia w prasie. Wszystkie te formy eksploatacji były realizowane przez Film Polski. Tytułem zwrotu kosztów wyłożonych na zakup surowca podczas okupacji po 10 zł. za metr bieżący otrzymałem honorarium w tej samej wysokości. Filmy te przejechałem ode mnie laboratorium Filmu Polskiego które po wywołaniu filmu wystawiło pokwitowanie o ilości wywołanego materiału. Na pokwitowanie było zastrzeżenie o moim prawie autorskim. Pokwitowanie podpisał mjr. Ford. Z tego jednak prawa autorskiego nigdy nie korzystałem.

Istniała również grupa operatorów filmowa w składzie: operator reżyser i producent którą nazwać można prywatną, w odróżnieniu od nas trzech, którzy byliśmy na etacie BIP-u. Grupa ta pracowała na innych zasadach. Posiadała aparat wielki na statywie kręcony ręką. Jako trudno przenośny mógł być używany jedynie na terenie wewnętrznym. Filmowali więc takie sceny jak: Szwalnia w domu Braci Jabłkowskich która przerabiała mundury polskie na niemieckie, śluby powstańcze, pogrzeby, życie w schronach i t.p. Pierwszą kopię tych filmów oddawali oni do użytku BIP-u. Następnie Megatyw pozostał ich własnością. Wywoływali oni również swoje taśmy na leszczyńskiej falandze która zresztą były jedynym laboratorium w Warszawie w czasie okupacji. Nasza grupa otrzymywała uposażenie z BIP-u (ostatnie było w dolarach) była to ostatnia odprawa. Filmwymienionej grupy prywatnej został przewieziony za granicę nieznanymi mi drogami. Obecnie spotkałem jednego z owej grupy mianowicie producenta który mi nadmienił że filmy ich znajdują się w Waszyngtonie i oddali je oni do dyspozycji Filmu Polskiego który ma również w Waszyngtonie swoją placówkę i może je stamtąd nabyć. Brat Forda dyr. Liwnicz stoi na czele tej placówki w Waszyngtonie. Kierownictwo filmu miało jednak oświadczyć że na owe filmy narazie nie reflektują gdyż są mało interesujące. Przypuszczam jednak że Film Polski posiada wśród znalezionych kopię pierwszą owych filmów dlatego nie reflektują na nabycie negatywu. Cały materiał poprzedni stanowiący głośne sceny bojowe oraz tygodniki które były wyświetlane w Palladium oddawaliśmy regularnie BIP-owi, który przed kapitulacją zachował je prawdopodobnie na Mokotowskiej. Słyszałem, że po wyzwoleniu zostały te filmy znalezione w śmieciach pewnego domu. Filmy te znaleziono w dole przeznaczonym na śmiecie. Jakiś chłopak oddał je podobno Urzędowi Bezpieczeństwa, który przekazał je do Filmu Polskiego gdzie zostały one wywołane pod ścisłą kontrolą. O dalszych ich losach nie mi wiadomo. Znam również pogłoskę że oddział Chwatów miał również chować jakiś film. Oddział ten który składał się przeważnie z młodych chłopców podlegał prawdopodobnie BIP-wi i mógł również część tych filmów chować. Zdaje mi się że oddział Chwatów nazywał się również oddziałem megafoniarzy którego zadaniem było instalacja głośników na mieście i nadawanie komunikatów i audycji.

Fragmenty powstania były również nakręcane na taśmę t.zw. wąską 16 mm. taśma normalna szeroka ma 35 mm. Był to raczej film traktowany amatorsko. Podczas powstania nie był wywoływany ze względu na nawał pracy 35 mm szerokości. Taśma 16 mm ma specjalne maszyny do wywoływania które nie były zainstalowane.

Warszawa, 1 października.
1947 r.

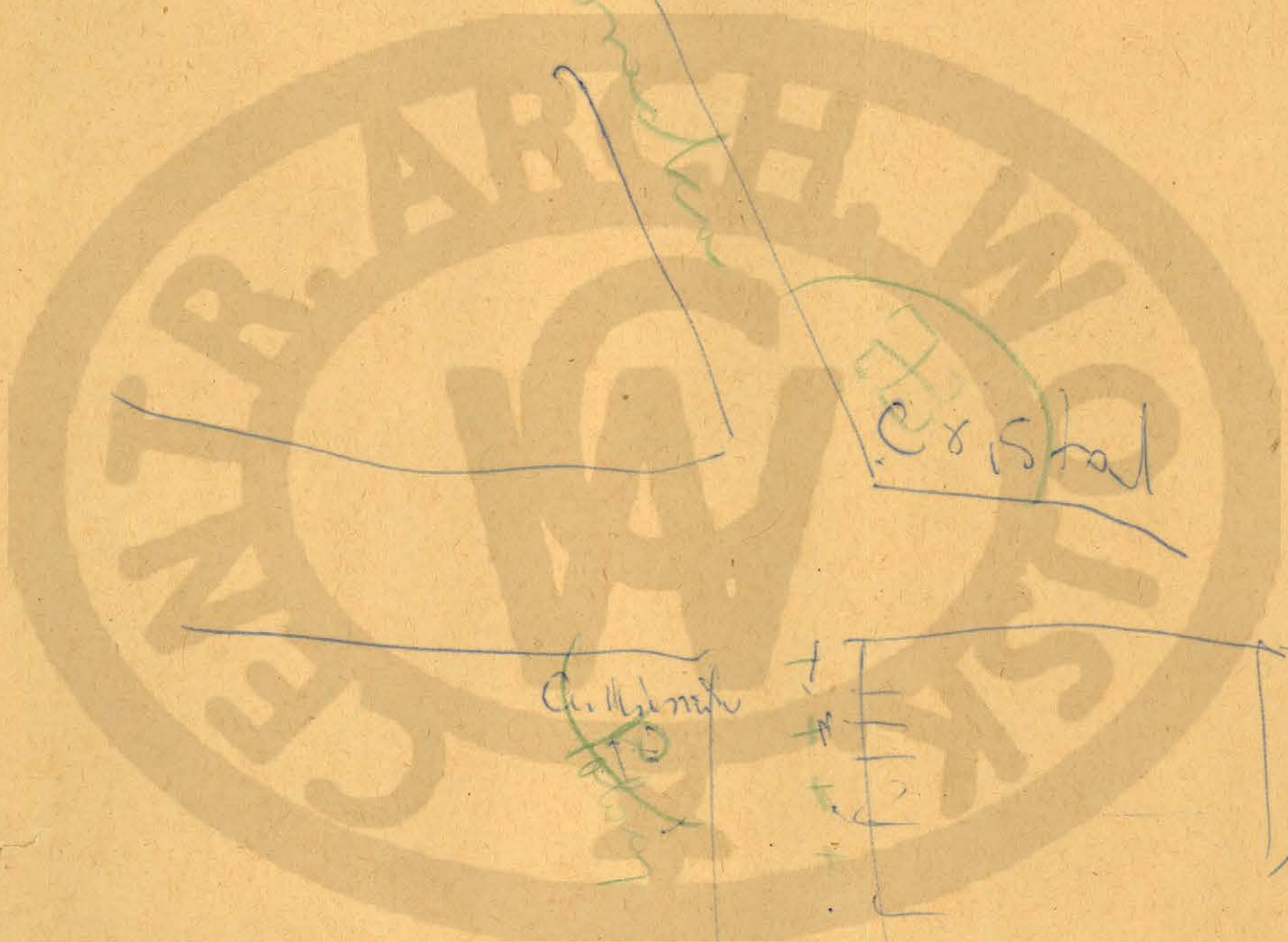
Jagusta pro.

honorarium w tej samej wysokości. Filmy te przejmował ode mnie zakup surowca podczas okupacji po 10 zł. za metr bieżący otrzymanym realizo one przez Film Polski. Tytułem zwrotu kosztów wyprodukowanych później różne zdjęcia w prasie. Wszystkie te formy eksploatacji były innych klasek sporządzono klase na podstawie których ukazywały się umieszczono w Muzeum Wojska Polskiego w sali Walki Brojnej. Z wielu Piosenek. Z niektórymi klasek film sporządzono plenery które były we wszystkich kinach. Część materiałów wyświetlano w Zakładach Tygodnik filmowy Filmu Polskiego z owego materiału który był wyświetlony został on wykorzystany w różnej formie. W roku 1945 sporządzono kopie. Na przekazanie tego materiału Filmowi Polakiemu otrzymałem



Selkie

Faint, mostly illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.



Handwritten notes in blue ink, including a wavy line and an arrow pointing upwards.

Crystal

Ch. M. M. M. M.

Vertical list of handwritten symbols or characters.

EGK

Pracowałem w firmie "Malak" na Dzielnej na tej samej posesji gdzie i firma Heblowa Kauler. Mieszkałem na St. Mieście na Konwiktorskiej 1, naprzeciw szkoły graficznej. Kupiłem sobie i wyremontowałem ^{ten} mieszkanie na miesiąc przed powstaniem. 6-go sierpnia 1944r. rano wyjechałem z domu na Wole, by zobaczyć co się dzieje w moim zakwaterowaniu. Tam spotkałem mego kierownika fabryki Żalubowskiego, który był rezydentem Malaka, Żalubowski miał Kaulera i poręczył za mnie. Kauler był prawdopodobnie twórcą i dowódcą plutonu 11/12, który otrzymał dwa granatowe AR w fabryce Kaulera. Umundurowano mnie wójtów i wcielono do plutonu w charakterze rotmistrza i obserwatora. Jego dwoje widziałem dwa ubyte rotgi przez grupę "Radostawa".

Pluton ten nosił numerację 11/12, lub umotywowany pluton "Jeleni", czy też "Jeleni", gdyż nosili niektórzy jako odznakę jelenia na lewym rękawie. Na mundurze niemieckim biały jeleni. Obserwowałem atak naszyt (za pomocą bombki ^{dodaj} budynek Kaulera) na niemieckich SS przy szpitalu św. Wpisi - róg Wielkiej i Lesna. Atak nie udał się, bratko naszyt ^{po pewnym czasie} odpowiedniej broni.

Mogła być godzina 12 w południe lub 1-2 popoł. gdy zarys drono zbiorczy pluton, sporządzono stan ubrojenia i stan liczebny: przebieg dokonat por. Kauler. Następnie nastąpił wyjazd z fabryki Kauler przez otwory w murze od strony Pawiej, w Ghetto do Gzkiej: Gzka do Stalowej, a stąd do Ogródka Krasniskich na ślepych uliczkach Bardowa, gdzie w szkole stał kwatera, Bór re. stabeł. W kwaterze mieli wyjazd nastąpił przed wybuchem rotga na ul. Kilińskiego. Słyszmy dźwiękami, będą w getcie Gzkiej, broni wafek w pogotowie, granaty odbezpieczone i noże. Słyszmy też przesłuchanie na miejsce tyłko kilka strażników wyprawy zeri dem. z kta w getcie (z czołowym wozem (kt Augustyna)) padło w naszym stronę, nie nam nie czyniło.

Pluton ^{stał} mógł liczyć około 50-60 osób. Spędziłem różne czynności: jako rotmistrz u pa. Arolu w Ogródce Krasniskich, jako technik skierowany Kaulerem do Świdnic: Byłem jedynie raz u Kaulera, lecz wskutek zabawy woda, nie przedostatek, nie. Około południa pewnego dnia byłem jedynym, który otrzymał Petruszki, kustosza odcinek walki między Rymardus i Lesna (bankada i gmach Telefonów).

2) Dzień przedtem otrzymałem o śmierci por. Juliusza na ul. Stugiej.

Dziwica mój Kauler odleceńderował amia do legja "Tomira", w charakterze dowódcy grupy "Pitnoc". W dwa dni później przystano mi do pomocy "Pypia". Meldunki ujrza "Tomira" i re sztabu grupy "Pitnoc" rozmowitem na różne okoliczności: jak: do płk. Pawła na Mławskiej - (wzrost i wspania), do płk. Kubry (ciężko ranny) po nim objął str. Sosna, i innych. Zauważtem mel i meldunki na każdej placówce Starego Miasta. Str. Tomir kwatrowało w Archiwum na Stugiej.



Pluton 11/12 na Starówce wchodził do ataku. Bor & Bar-kowej wyprzedził do Min. Sprawiedliwości na Kilińskiego, a stąd do Śródmieścia. Gdy otab Bora wyprzedził, znać było u oficerów zastanowienie i niepokój, że sytuacja beznadziejna.

Pluton 11/12 brał udział w różnych akcjach: na Piłnej, zajmując barakady na planie żurawowym, zajmując stanowiska w domach w wylocie Piłnej. Zdecydnie się spisał sier. "Wortowski".

Plutony zniczniały się na barakadach w chwilach wolnych od walki. Do akcji na Piłnej por. Kauler szedł z Lochem por. ul. Stuga. Gdy barakadzie Stuga róg Miodowej uderzył por. apt. i ostra, melk ugodził Kaulera. Przyniesiono go do archiwum, a stąd na miejsce pogrzebu w okolicy ul. Kilińskiego. Zginął wtedy również Loch. Byłem świadkiem upadku samolotu albańskiego na ul. ~~Stuga~~ Miodowa, (pseud. "Stara")

Byłem świadkiem jak pluton 11/12 pod dowództwem Kaulera małego stanowiska w katedrze, odpierano ataki ukraińców. Wówczas samolot się zniszczył, który niszczyli ruiny ukraińcy, by móc się dostać się na tyły plutonu na ul. Piłnej przez Łapickie.

Do przedmieścia przeszedłem Kaulerem razem z ostatnią grupą "Pitnoc" w tak zwany "korawy pirotek". Soloto, wyciekły prągi. Jacek Krasinski. Przed wysłaniem mejścia góra do przedmieścia Wacławski stał w kwaterze u in. Jacka, po czym miał wyjść na Stuga do archiwum. Gdy była próba przejścia się byłem w Banku Polskim razem z sztabem i Wacławskim. Dościsłmy do Bku od strony Spiessa. Styratem, że prebit się oddział Fradzi.

Pluton 11/12 przed 16-ym, siegnie razem z innymi oddziałami bronił ogrodu Krasinski przed silnymi, masowymi natarciem ukraińców i tu poniosł wielkie straty.

W przedmieściu stał w "Palladium" na Stugiej. gdzie stał Wacławski i jego sztab. Później również

3) funkcje technika. Chodźtem na placówkę na Towarową,
do fabryki Bormana i w inne miejsca. We wrześniu
zostali zmieni dwoj oficjowie ^{zawieszony} techniki na ul. Hoża. Jeden
z nich kpt. Kaniłowski pomownik, który został rannym podczas
opadania. Obaj dostali kwatery w Palladium i wywali myśliwio-
nej re soloz radiostacji. Kwatery im wypracowyt „Admiral”.
Obaj pracowali około tygodnia. Pocisk ~~zginął~~ wpadł na salz kinowa
a odłamek jego przez okno do pokoju gdzie obaj pracowali
i ugodził imielchnie pomownika. Mimo usiłowań rebrziow lekarzy
zmarł po 3 godzinach. Kpt. Opusik Palladium i udał się
w Aleje Ujazdowskie, skąd potem przeprygł Wisłę po kapitulacji.
Przebrał się w ubranie, postawowitem nie iże do niewoli.
i wypracowytem z powrotem przed stacją, 8.X. 1944 r.

Szczoty na Rybakach przy bytwinii zdobyto po
bytwinii na długiej drodze.

Warszawa, 3 września 1947

Zobacz pierwszy - pseudo „Egyp”
wyplakane w czasie walk - pierwszy
jako mówiono kilka osób.
„Egyp” był osłupły, o ciemnym
zarostie na twarzy i ciemnych
włosach

Spisał: Gyraz wj.d.

Aleksander Bilnicki
Pseudonim Rana

